

Jerzy Perzanowski
- mój Mistrz i Przyjaciół

Janusz Sytnik-Czetwertyński

Jerzy Perzanowski
– mój Mistrz i Przyjaciół

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

RECENZENT

Prof. dr hab. Władysław Stróżewski

PROJEKT OKŁADKI

Anna Sadowska

Zdjęcie na okładce pochodzi ze zbiorów prywatnych. Zostało wykonane 4 maja 2006 r. w atelier *Foto Garzyńska* w Krakowie

REDAKCJA

Lucyna Sadko

KOREKTA

Barbara Cabala

SKŁAD I ŁAMANIE

Wojciech Wojewoda

© Copyright by Janusz Sytnik-Czterwertyński & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydanie I, Kraków 2010
All rights reserved

Książka, ani żaden jej fragment, nie może być przedrukowywana bez pisemnej zgody Wydawcy. W sprawie zezwoleń na przedruk należy zwracać się do Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydanie publikacji zostało dofinansowane przez Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Kochanowskiego w Kielcach

ISBN 978-83-233-2993-0



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. 12-631-18-81, tel./fax 12-631-18-83
Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 012-631-01-98
tel. kom. 506-006-674, e-mail: sprzedaz@wuj.pl
Konto: PEKAO SA, nr 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

SPIS TREŚCI

Człowiek niezwykły.....	VII
Jerzy Perzanowski – mój Mistrz i Przyjaciel.....	1
1. W stronę metafizyki.....	3
2. Postawa	4
3. Arka Pana	6
4. Marsylianka.....	7
5. Jak możliwe, to co możliwe?	9
6. Mój Mistrz.....	17
7. Mistrzowie Mistrza	17
8. Protofizyka	20
9. Kamienne kręgi	23
10. Bošković	26
11. Spór o naturę świata.....	30
12. Wspólnota nadziei.....	33
13. Ontyka modalności	40
14. Lubostroń	45
15. Czaszka Mesjasza	49
16. Teologika.....	51
17. Książę.....	55
18. W klasztorze świętokrzyskim	56
19. Liczby mówią same	58
20. Twarz Azazela	60
21. Wielkie pytania metafizyki.....	62
22. Pieniądze Czeżowskiego.....	66
23. Medytacje Anzelmiańskie.....	66
24. Autyzm.....	72

25. Kognitywistyka	73
26. Sepsa	74
27. Powrót pieniędzy Czeżowskiego	76
28. Dobry człowiek	77
29. Droga PL-Metafizyki	80
30. Droga FK	83
31. Powiew luksusu	85
32. Wymiary serca	87
33. Sandomierz i Warsztaty Świętokrzyskie	90
34. Psychoontologia dynamiczna	93
35. Seminarium filozoficzno-kognitywistyczne	98
36. Arrivederci Roma	101
37. Kolacja	106
38. Bóg jest albo nie jest	108
39. Kamica	111
40. Herbata	111
41. Dyżury w Nowej Hucie	113
42. Rozważania o filozofii prawdziwej	114
43. Skrzypek Hercowicz	115
44. Państwo Meus	116
Posłowie	121
Podziękowania	127

CZŁOWIEK NIEZWYKŁY

Zazwyczaj ma się wrażenie, że ludzie nieprzeciętni pod względem intelektualnym, moralnym czy artystycznym należą do świata minionego, do epok, które choć różne, cechowała – z nielicznymi wyjątkami – ciągłość; definitywne zamknięcie tego łańcucha epok i zanik świata ludzi obdarzonych licznymi talentami oraz silnym charakterem miały nastąpić wraz z wybuchem II wojny światowej. Wrażenie to jednak jest błędne. W rozmaitych sferach ludzkiej aktywności: w życiu religijnym, w systemie edukacji, w życiu artystycznym czy w szeroko pojętej kulturze obecni byli bowiem ci, którzy przetrwali okupację, a często też późniejsze represje, i podjęli wysiłek przekazania swej wiedzy oraz umiejętności młodszemu pokoleniu, które Polski przedwojennej pamiętać nie mogło. Ich postawy stawały się wzorcem postępowania. Emanująca z nich integralność intelektualna i moralna musiała wywierać wpływ na młodych.

Jerzy Perzanowski – zanim sam stał się mistrzem intelektualnym i wzorem moralnym dla wielu – pozostawał w kręgu takich właśnie ludzi. Dzięki nim, napotkawszy ich w trakcie swej edukacji, zwłaszcza uniwersyteckiej, ukształtował swój charakter moralny i intelekt. Mając dodatkowo wrodzone predyspozycje charakterologiczne i intelektualne, stał się pośrednikiem między „dawnymi a nowymi czasami”. Pokoleniu urodzonemu w czasie wojny i zaraz po niej dane było obcować z ludźmi świadomymi obowiązków, jakie należy w życiu wypełnić wobec siebie, innych i Ojczyzny. Dlatego może w jakimś sensie łatwiej było jemu i wielu jego rówieśnikom ukształtować właściwy sposób myślenia oraz system wartości. Niestety, nie zawsze postawa owych pośredników między Polską przedwojenną a tą obecną i ich bezkompromisowość były trafnie ro-

zumiane. Podziwiano ich odwagę, jaką okazali w latach siedemdziesiątych XX wieku i później, po wprowadzeniu stanu wojennego, ale uważano ich za staroświeckich, za nienadążających za zmianami, niepojmujących wymogów modernizacji. Jerzy Perzanowski bronił idei i misji uniwersytetu, lecz napotykał niezrozumienie i nieraz był określany mianem zwolennika dziewiętnastowiecznego uniwersytetu, a więc instytucji anachronicznej. A przecież ta rzekoma staroświeckość to wierność zasadom i wartościom, które niezależnie od zmieniających się form instytucjonalnych, pojawiających się nowych dziedzin nauki i nowych sposobów nauczania, pozostają fundamentem badań naukowych i edukacji uniwersyteckiej, co z kolei oddziałuje na kształcenie na niższych poziomach.

Jerzy Perzanowski nie był jednak przeciwnikiem nowoczesności na uniwersytecie czy w sferze politycznej, społecznej i gospodarczej, ale – jak sam często podkreślał – pragnął, by zmiany i otwarcie na to, co nowe, nie podkopywały fundamentów instytucji długiego trwania, do których zaliczał, obok Kościoła katolickiego, uniwersytety. Wolność badań, poszukiwanie prawdy, ciągłe doskonalenie metod badawczych, a w wypadku filozofii dążenie do ścisłości przy równoczesnym otwarciu na różne drogi filozoficznych dociekań, to cele i środki, jakimi posługiwano się na uniwersytetach od czasów średniowiecza, a jeszcze wcześniej w czasach starożytnych, kiedy powstawały akademie filozoficzne – owe pierwowzory europejskich uniwersytetów. Pod tym względem misja uniwersytetu była – według Perzanowskiego – niezmienna. Z niepokojem obserwował proces dewaluacji znaczenia uniwersytetów, tendencję do przekształcania ich w część systemu masowej edukacji o wyraźnie zawodowym ukierunkowaniu, przy czym nie uważał bynajmniej, iż zmiany jako takie są z natury rzeczy dla uniwersytetu szkodliwe, lecz twierdził, że powinny one zawsze uwzględniać naczelne cele tejże instytucji.

Aby stać się mistrzem, wokół którego skupiają się młodzi uczniowie, oczekujący od niego wskazań, jak w przyszłości samodzielnie prowadzić dociekania i badania oraz jak postępować w relacjach z innymi ludźmi, trzeba – jak wspomniałem wcześniej – mieć sposobność lub szczęście spotkania na swej życiowej i naukowej drodze przewodników intelektualnych i moralnych. Mając z nimi kontakt, uczestnicząc pod ich kierunkiem w rozwiązywaniu problemów, zyskuje się bezcenny dar, jakim jest wiedza i powiązane z nią

umiejętności, które się rozwija dzięki współuczestnictwu w myśleniu. W dziedzinie filozofii ma to znaczenie szczególne.

Michael Polanyi w swych książkach *Tacit Dimension* czy *Personal Knowledge* wnikliwie analizował proces przyswajania sobie wiedzy oraz umiejętności, które uwidaczniają się w powstających i trwających nieraz przez wiele pokoleń szkołach w różnych dziedzinach nauki i w filozofii¹. Istotnym aspektem tego procesu, oprócz wiedzy przekazywanej wprost, w sposób werbalny, jest wiedza niewyartykułowana, którą przejmuje się bezwiednie w trakcie uczenia się i wspólnego rozwiązywania problemów. Rola nauczyciela-mistrza czy osoby kierującej zespołem badawczym polega więc na oddziaływaniu na uczniów czy współpracowników w taki sposób, aby wspólne rozwiązywanie problemów i stawianie nowych pytań nie ograniczało się do dyskusji, jakie rządzą się regułami spójności logicznej wywodów i opierają się na wiedzy uczestników i jej często spontanicznej reinterpretacji w trakcie dyskusji oraz wymiany opinii, lecz zawierało w sobie elementy wiedzy praktycznej, która jest przejmowana wskutek naśladownictwa, często na wpol świadomie. Przebywanie w pewnej wspólnotce, w której naturalnym punktem odniesienia jest ktoś, kogo uważa się za mistrza, wytwarza milczące, niezwerbalizowane porozumienie, dzięki któremu nabiera się przyzwyczajenia do postępowania w określony sposób. To samo dotyczy postępów, które kwalifikuje się w kategoriach moralnej aprobaty lub dezaprobaty. Uczymy się postaw moralnych nie tylko dzięki pouczeniom i ewentualnym nagrodom lub karom, ale w znacznej mierze dzięki wytwarzającemu się przyzwyczajeniu do określonego sposobu postępowania, najpierw wskutek powtarzania wzorów pewnych reakcji na różne sytuacje, wzorów, jakich dostarczają nam ci, z którymi się utożsamiamy i traktujemy jako autorytety w wielu dziedzinach, a potem dzięki refleksyjnemu utrwaleniu postaw moralnych.

Dwie postaci, poza najbliższą rodziną, odegrały podstawową rolę formacyjną w życiu intelektualnym i moralnym Jerzego Perzanowskiego: profesor Roman Ingarden i prof. Izydora Dąmbska. Roman Ingarden (1893–1970), uczeń Edmunda Husserla,

¹ M. Polanyi, *The Tacit Dimension*, Routledge and Kegan Paul, London 1967; tegoż *Personal Knowledge. Towards a Post-Critical Philosophy*, Routledge and Kegan Paul, London, Melbourne and Henley 1983 (1958).

niezależny i spierający się ze swym mistrzem, po powrocie do niepodległej Polski, na początku lat trzydziestych został profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a po zakończeniu okupacji pracował na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Izydora Dąmbska (1904–1983), młodsza od Ingardena o 11 lat, studiowała na Uniwersytecie Jana Kazimierza, była uczennicą Kazimierza Twardowskiego (1866–1938) i słuchaczką wykładów między innymi właśnie Ingardena. Mistrzem Ingardena był Husserl, zaś Dąmbskiej – Twardowski. Zarówno Ingarden, jak i Dąmbska należeli do pokolenia, które, jak wiele przed nimi, rozwijało się pod względem moralnym i intelektualnym pod wpływem swych mistrzów. Ukształtowanie charakteru moralnego i intelektu było rezultatem nie tylko kontaktu z wybitnymi umysłami i osobowościami moralnymi, lecz również wynikiem pracy nad sobą. Odwaga obojga filozofów była znamieną dla tego pokolenia Polaków, a siła ich charakteru i patriotyzmu została poddana najwyższej próbie w czasie II wojny światowej (Izydora Dąmbska była członkiem Armii Krajowej i została odznaczona Krzyżem AK).

Potem, na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy oboje mogli zacząć wykładać na polskich uniwersytetach i na krótko pojawił się większy zakres wolności – choć w dalszym ciągu reglamentowanej – Ingarden i Dąmbska mogli podjąć systematyczną pracę wykładowców, bo pracy naukowej nie zaprzestali nawet pod niemiecką okupacją (Ingarden pisał *Spór o istnienie świata* właśnie w tym ponurym i niebezpiecznym czasie). Ten czas względnej swobody nie trwał długo. Roman Ingarden, a zwłaszcza Izydora Dąmbska, bardzo zdecydowanie przeciwstawiali się ideologizacji uniwersytetów, a w szczególności samej filozofii, a także czynnie wspierali studentów, gdy ci stawiali opór władzom. Oboje spotkały za to represje. Prof. Ingardenowi uniemożliwiono kontakt z młodzieżą akademicką, natomiast prof. Dąmbska została zmuszona do opuszczenia uniwersytetu i podjęcia pracy w Polskiej Akademii Nauk. Na szczęście oboje mogli kontynuować swe prace w zakresie filozofii. Występowali więc na forum Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (PTF), a Izydora Dąmbska prowadziła *Privatissimum* i kierowała Zespołem Metodologicznym PTF. Pod kierunkiem takich to mi-

strzów ukształtował się charakter moralny i myślenie filozoficzne Jerzego Perzanowskiego.

Od Romana Ingardena przejął Perzanowski zainteresowanie ontologią, która zwłaszcza w badaniach przeprowadzonych w *Sporze o istnienie świata* przedstawiała się jako dyscyplina analityczna, wymagająca dokonywania subtelnych rozróżnień (podstawowe postępowanie w filozofii od czasów Platona) i określenia możliwych relacji między wyróżnionymi elementami, oraz przygotowująca aparaturę pojęciową do kolejnych etapów badań, które w fenomenologii należą do dziedziny metafizyki, pojmowanej jako opis podstawowych właściwości świata rzeczywistego za pomocą wypracowanych kategorii ontologicznych. Ontologia Ingardena była opisem możliwości, metafizyka zaś wskazywała to, co stanowiło urzeczywistnienie ich części. Od Izydory Dąbskiej Perzanowski przejął zainteresowanie zagadnieniami metodologicznymi i metafizycznymi, problematyką filozofii języka, i – co najistotniejsze – przyswoił sobie metodę filozofowania, a właściwie należałoby powiedzieć, postawę wobec uprawiania filozofii, charakterystyczną dla szkoły lwowsko-warszawskiej, w której ukształtowała się osobowość badawcza Izydory Dąbskiej, uczennicy i asystentki Kazimierza Twardowskiego – twórcy tej szkoły. Od obojga filozofów Jerzy Perzanowski uczył się rzetelności badawczej, ścisłości pojęciowej, klarowności wyводу i uczciwości. O Ingardenie i Dąbskiej można bez wahania powiedzieć, że byli filozofami, których czyny świadczyły, iż są wierni zasadzie poszukiwania prawdy i gotowi są przeciwstawić się kłamstwu we wszelkich postaciach, a zwłaszcza narzucaniu go siłą. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Karol Musioł określił Jerzego Perzanowskiego jako wojownika, człowieka podejmującego, gdy trzeba, walkę o zasady i o prawdę. Bez wątplenia, Roman Ingarden i Izydora Dąbska byli dla niego wzorem odwagi badawczej i cywilnej. Prawzorem tej postawy filozofa jest Sokrates.

Autor niniejszej książki podjął zadanie na pozór niewykonalne. Zdecydował, że przedstawi człowieka, jego charakter moralny, osobowość i stosunek do życia, opisując to, czego był świadkiem, co zauważył i odczuł, a także to, co zostało mu opowiedziane. Często posługuje się anegdotą, bo choć opisuje także ostatnie lata Jerzego Perzanowskiego, nękanego ciężką chorobą, by oddać pełnię jego na-

tury, ukazuje jego poczucie humoru. Janusz Sytnik-Czetwertyński używa środków, które pozwalają mu uniknąć zbędnego patosu i przesadnych emocji. Z kart jego książki wyłania się postać człowieka z krwi i kości, pryncypialnego w kwestiach podstawowych: patriotyzmu, moralności – i w uprawianiu filozofii, a zarazem pełnego radości życia, które nie szczędziło mu ciosów, raniących nie tylko jego, ale osobę mu najbliższą – syna.

W uprawianiu filozofii stosował zasady przejęte od mistrzów, dbając o ścisłość wywodów i angażując do swych filozoficznych dociekań najnowsze osiągnięcia logiki, by móc zajmować się fundamentalną dziedziną filozofii – metafizyką, w zgodzie z jej ideą ukształtowaną u zarania filozofii w antyku, ale za pomocą narzędzi wypracowanych w ostatnim stuleciu. A przy tym z zaciekawieniem obserwował rozwój dociekań filozoficznych posługujących się innymi metodami, otwarty na propozycje wyrastające z innych tradycji intelektualnych, by móc z nich wyprowadzić wnioski ważne dla jego własnego sposobu filozofowania. Perzanowski, przedstawiony w książce Sytnika-Czetwertyńskiego, to nie tylko kontynuator stylu i problematyki filozofowania bezpośrednich swych nauczycieli, ale zgłębiający zagadnienia z zakresu najnowszej logiki i stosujący ją jako narzędzie do rozwiązywania zagadnień ontologicznych, a także – co niezwykle istotne – nawiązujący do filozofii wcześniejszej, zarówno nowożytnej, zwłaszcza do pism Leibniza (w powiązaniu z ontologią Wittgensteina), które wydawał i komentował, jak i do filozofii antycznej czy średniowiecznej.

Jako uczeń Perzanowskiego, Czetwertyński po pewnym czasie dostrzega nie tylko odkrywczość myślenia filozoficznego swego mistrza, ale coraz lepiej rozumie jego sposób uprawiania filozofii. Docenia przenikliwość, głębię i szerokie horyzonty filozofii Perzanowskiego, trafnie dostrzegając w niej również wizję filozofii. Dzieje filozofii z tej perspektywy przestają być li tylko wielowątkową narracją, a stają się obszarem debaty, polegającej na odkrywaniu wątków i powiązań, dotychczas niezauważanych. Czetwertyński przedstawia w swej książce zarys osiągnięć filozoficznych Perzanowskiego, a przy tym prezentuje ujęcie interpretacyjne, które przejął od swego nauczyciela. Tak oto ucząc się podstaw filozofii, uczeń powoli staje się czeladnikiem, by w ostatnim czasie zbliżyć się konsekwentnie do momentu, w którym potwierdzi

swą filozoficzną samodzielność, jaka, o czym wie doskonale, została osiągnięta dzięki terminowaniu u świetnego nauczyciela. Nie bez powodu używam tu porównania do nauki rzemiosła i osiągania w nim biegłości, gdyż i filozofia wymaga opanowania warsztatu, sposobów, niejednokrotnie trudnych, lecz umożliwiających osiągnięcie rzetelnych wyników.

W osobie Janusza Sytnika-Czetyrtyńskiego Jerzy Perzanowski zyskał ucznia, który spełnił pokładane w nim nadzieje. Przejął i przeżył nauki mistrza, dyskutując z nim nie tylko podczas oficjalnych seminariów i konferencji, lecz także w zaciszu prywatnego mieszkania. I tak słuchacz stawał się partnerem w dyskusjach, a relacja mistrz–uczeń przekształcała się w przyjaźń. Kiedy Jerzy Perzanowski ciężko zachorował, przyszedł czas próby. Czetyrtyński znalazł w sobie siłę, która pozwalała mu docierać do najlepszych lekarzy specjalistów w Polsce, a także za granicą. Dzięki temu Perzanowski zyskał kilka lat życia. Uczeń zadbał o to, by wesprzeć psychicznie swego nauczyciela i kolejne zakończone fazy leczenia zrównoważyć „korzystaniem z życia”: zwiedzaniem, odpoczynkiem, wędrówkami po Polsce, odwiedzaniem restauracji (a Jerzy Perzanowski był smakoszem), biesiadowaniem w gronie przyjaciół, zwłaszcza gdy umilało je towarzystwo kobiet. Tak oto zrodziła się głęboka przyjaźń między ludźmi należącymi do różnych pokoleń, ale bliskimi sobie intelektualnie i duchowo, i wdzięcznymi sobie nawzajem za możliwość przebywania z sobą. Przyjaźń jest niezwykłą więzią, którą dobrze scharakteryzował Arystoteles:

...jeśli życie jest czymś pożądanym godnym, zwłaszcza dla ludzi dobrych, ponieważ istnienie jest dla nich czymś dobrym i przyjemnym (jako że radują się, spostrzegłszy w sobie to, co jest dobre samo w sobie); jeżeli wreszcie człowiek etycznie wysoko stojący odnosi się do swego przyjaciela tak jak do siebie samego (przyjaciół bowiem jest jego drugim »ja«) – [jeżeli więc to wszystko tak jest], to istnienie przyjaciela jest dla każdego człowieka w tym samym lub prawie w tym samym stopniu pożądanym godnym, co jego własne istnienie¹.

Rezultatem tej przyjaźni jest nie tylko ta książka, stanowiąca swoisty pomnik wystawiony nauczycielowi i przyjacielowi oraz po-

¹ Arystoteles, *Etyka Nikomachejska*, przekład i opracowanie D. Gromska, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1982, 1170b, s. 349–350.

chwałę przyjaźni, lecz także inne książki już opublikowane i przygotowywane do druku. Najważniejszym owocem tej przyjaźni jest jednak sam Autor, który miał szczęście zetknąć się z kimś, kto wskazał mu życiową drogę i zaopatrzył w to, co w niej niezbędne. Reszta należy do wędrowca.

Miłowit Kuniński
Instytut Filozofii
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Kraków, 31 maja 2010 roku

JERZY PERZANOWSKI – MÓJ MISTRZ I PRZYJACIEL

PROLOG

Kiedyś, w roku 1967, na przełomie lipca i sierpnia, mgr Jerzy Perzanowski wybrał się na jedną z letnich praktyk naukowych. Zamieszkał podówczas w Domu Wycieczkowym „Mieszko”, usytuowanym niemal w samym centrum Karpacza. Na spotkania chadzał zaś do internatu, należącego do jedynej tam wówczas liceum ogólnokształcącego.

Perzanowski mógł wybrać dwie drogi: krótszą, ale trudniejszą, prowadzącą obok Klubu Sportowego „Śnieżka” oraz Domów Wycieczkowych „Hanka” i „Rumcajs”, lub dłuższą, ale znacznie łatwiejszą, która przebiega obok Dancingu „Patria”.

Po latach Perzanowski stwierdził, że chadzał zwykle drogą trudniejszą, choć nie lubił wysiłku fizycznego. Wtedy to też, o czym nie mógł wiedzieć, w jednym z domów, który codziennie mijał, dosłownie o kilka metrów, panowała radość i wielkie podniecenie. Drugiego sierpnia młodemu wówczas małżeństwu urodził się bowiem maleńki synek.

Tym małżeństwem byli moi rodzice.

1. W stronę metafizyki

W roku 2004 prof. dr hab. Jerzy Perzanowski, po latach służby na wielu polskich i zagranicznych uczelniach (m.in. w Brazylii, Lichtensteinie i Anglii), postanowił wracać na kochaną ziemię krakowską. Działo się to w szczytowym okresie jego możliwości twórczych. Był to również czas, kiedy następowała w nim głęboka przemiana. Rezygnował z badań w zakresie logiki, które przyniosły mu sławę i międzynarodowy rozgłos, kierując się ku metafizyce, a nawet zagadnieniom z pogranicza *sacrum*. Dla wielu jego kolegów taka zmiana była nieczytelna. Widziano w tym chwilowy kaprys myśliciela albo skutek jego walki z ciężką chorobą. W rzeczywistości była to naturalna konsekwencja prowadzonych badań.

Badania te owocowały licznymi sukcesami. Łatwo wskazać wiele ważkich idei, których twórcą był Perzanowski. Mowa tu np. o *psychoontologii*, *protofizyce* czy *ontologicie*. Ontologii Perzanowski poświęcił *gros* swoich prac. Idąc tropem Platona, św. Anzelma, Kartezjusza, Leibniza, Kanta, Fregego, Wittgensteina, Russela i Ingardena, w serii prac z ostatniego ćwierćwiecza rozwinął ontologię kombinacyjną wraz z ogólną teorią modalności dla nich. W ontologii porządkowej wprowadził i zbadał ontologię lokacyjną. Z teologii na szczególną uwagę zasługuje dowód Perzanowskiego twierdzenia Augustyna–Anzelma–Leibniza, że *byt najdoskonalszy jest*, wraz z pochodną melioracji ontologicznej.

Wspomnijmy nadto prace z zakresu logiki modalnej, w szczególności ogólne twierdzenie o dedukcji oraz o typografii logik modalnych. A wreszcie fundamentalne prace z logiki parakonsystentnej oraz logik Prawdy i Fałszu.

Dzieło to rozświetla drogę niektórym współczesnym badaczom i przetrwa!

2. Postawa

Środowisko akademickie ceniło Perzanowskiego nie tylko za jego dokonania naukowe, lecz także hart ducha i godną szacunku postawę.

Wspomnijmy kilka opinii na jego temat, poprzedzających rozważania w darowanej mu Księdze Jubileuszowej¹:

- „Przekonałem się, że Jerzy Perzanowski jest wojownikiem. Zawsze walczy o sprawy, które uznaje za ważne i słuszne. Nie jest dla niego istotne, z kim musi się mierzyć... Często zabierał – i nadal zabiera – głos w sprawach akademickich na posiedzeniach takich gremiów, jak Rada Wydziału czy Senat. Nikt w obecności Jerzego Perzanowskiego nie może liczyć na taryfę ulgową w działaniach i dyskusjach dotyczących spraw uniwersyteckich, nawet rektor. [...] Wszyscy, którzy znają Profesora, patrzą na niego z podziwem ze względu na styl, w jakim zмага się z losem, od wielu lat nieoszczędzającym mu kłopotów ani trudności. Pracowitość, talent, wyobraźnia i temperament wojownika pozwalają Jerzemu Perzanowskiemu zdobywać kolejne morza i oceany, czyniąc Go znakomitym profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, godnym najwyższego szacunku i uznania” (prof. dr hab. Karol Musioł – Rektor UJ w Krakowie).
- „Profesor Jerzy Perzanowski jest wybitnym polskim logikiem i filozofem, który niezwykle poważnie traktuje analizowane przez siebie problemy filozoficzne. Świadczy o tym cały dorobek naukowy Pana Profesora i Jego przynależność do wielu towarzystw naukowych. [...] Patrząc na poważne traktowanie przez Pana Profesora pytań filozoficznych oraz na Pański stosunek do życia, można zrozumieć, co to znaczy być prawdziwym filozofem...” (ks. prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ – Rektor WSFP Ignatianum).
- „Rzadko się zdarza, by ktoś o wielkim talencie do logiki i matematyki zechciał wnikać w nie zawsze jasne, a prawie zawsze tajemnicze głębie ontologii i metafizyki. Jeszcze rzadziej – by

¹ *Rozważania o filozofii prawdziwej. Jerzemu Perzanowskiemu w darze*, pod red. Janusza Sytnika-Czetwertyńskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

swe formalno-logiczne osiągnięcia postanowił stosować w tej właśnie dziedzinie, by ją rozjaśnić i precyzować jej argumentację. A tak właśnie stało się w przypadku Profesora Jerzego Perzanowskiego. [...] I to Profesorowi Perzanowskiemu udało się w sposób godny podziwu. Konstruuje on odpowiednie systemy rachunków logicznych, zwłaszcza logik modalnych, zdolnych do uchwycenia najbardziej skomplikowanych projektów metafizycznych. W ten sposób zinterpretował na nowo filozofię Wittgensteina i przedstawił jasną (zresztą przy minimum formalizacji) wykładnię systemu Leibniza” (prof. dr hab. Władysław Stróżewski – Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Filozoficznego).

- „Trzeba było tęgiego umysłu, by stać się orędownikiem i jednym z ojców założycieli ruchu kognitywistycznego w Polsce. Dla Profesora Jerzego Perzanowskiego nie była to, wypatrzona na Zachodzie, nowa moda intelektualna, którą należy skopiować i przenieść do Polski. Rozwijając swoje koncepcje, Profesor stwierdził, że naturalnym dopełnieniem idei filozoficznych, nad którymi pracuje, jest program naukowego badania umysłu [...] Profesor jest nieustrudzony w tworzeniu ram organizacyjnych dla tej dyscypliny. Współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Kognitywistycznego, autor słowa *kognitywistyka*, które stało się oficjalnym polskim odpowiednikiem *cognitive science*, redaktor wielu książek z kognitywistyki, a także organizator konferencji, seminariów i spotkań, podczas których toczono rozmowy istotne o umyśle [...] Profesor Jerzy Perzanowski jest patronem i dobrym duchem polskiej kognitywistyki. Jego energia, twórcze idee, przedstawione jasno i precyzyjnie, a także młodzieńcza ciekawość i otwartość na cudze pomysły są przedmiotem podziwu i zazdrości kolegów oraz wzorem dla młodych adeptów kognitywistyki” (prof. dr hab. Andrzej Klawiter – Prezes Polskiego Towarzystwa Kognitywistycznego).
- „Od lat jest Pan Profesor Perzanowski jedną z głównych postaci polskiej logiki. Pańskie wszechstronne zainteresowania – od logiki formalnej po ontologię i metafizykę oraz historię filozofii i logiki – połączone z ogromną erudycją zawsze wzbudzały podziw. Pańskie prace wniosły istotny wkład w rozwój

tych dziedzin. Wychował Pan wielu uczniów, wielu zainspirował swoimi pomysłami, wielu pokazał, jak piękna jest logika i filozofia. Organizowane przez Pana z zapałem konferencje, seminaria i sympozja integrowały środowisko i przyczyniały się do jego rozwoju” (prof. dr hab. Roman Murawski – były Prezes Polskiego Towarzystwa Logiki i Filozofii Nauki).

Słowa te trafnie puentuje prof. Maria Flis, dziekan Wydziału Filozoficznego UJ, z którym Perzanowski związał niemal całą karierę naukową: „Swoim życiem potwierdza Pan rozumienie nauki zaproponowane przez Johna Zimana, który twierdzi, iż nauka to działalność społeczna, charakteryzująca się uporczywym dążeniem do jednomyślności. Szczególną wagę ma takie rozumienie nauki, które podkreśla jej rolę w wyjaśnianiu świata, a zwłaszcza w jego naprawianiu. To ostatnie możliwe jest przede wszystkim dzięki uczniom. Tak się składa, że to uczniowie wybierają Mistrza”. Niech te słowa – doda prof. Grobler – będą „miarą naszej wdzięczności za to, że dzieliłeś się z nami swoją wiedzą, śmiałością myśli i czynu, niespożytym entuzjazmem, powagą i humorem”.

3. *Arka Pana*

Rację ma prof. Grobler pisząc, że Perzanowski był człowiekiem śmiałym. Dał on temu wyraz w latach 1980–1991, gdy uczestniczył w pracach Komisji Zakładowej „Solidarności” jako członek jej Prezydium oraz delegat „Solidarności UJ” do OKPN. Brał czynny udział w walkach o wolną Polskę, broniąc między innymi barykad na terenie Nowej Huty.

Prof. Musioł wspomina: „W latach osiemdziesiątych, w okresie stanu wojennego, Profesor uczestniczył często w demonstracjach na terenie Nowej Huty. Trzynastego dnia każdego miesiąca, jak pamiętamy, po mszy za Ojczyznę w *Arce Pana* formowała się manifestacja i kierowała się zazwyczaj w stronę Placu Centralnego. Tam na demonstrantów czekała milicja i ZOMO z gazem łzawiącym i pałkami. Profesor chodził zwykle w przedniej części pochodu – choć sprinterem z pewnością nie był”.

Jerzy Perzanowski czynnie zaangażował się w działalność podziemną. W drugiej połowie 1982 roku na wniosek Wojciecha Hardka

(pseud. „Antek”), Jerzego Zdrady („Gerard”) i Romana Laskowskiego („Kamil”) postanowiono powołać w Krakowie tzw. grupę ekspertów, stanowiącą intelektualne zaplecze Tymczasowego Komitetu Krajowego. W tej sprawie zwrócono się do Perzanowskiego, który, po dobraniu współpracowników, rozpoczął regularne spotkania. Grupa została zakonspirowana. Jej wnioski przekazywane były przez Perzanowskiego ustnie. Jak twierdzi Zbigniew Fijak, były one podstawą taktyki negocjacyjnej TKK. Grupa przygotowała również ocenę sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej po powołaniu OPZZ – związków zawodowych, stanowiących zaplecze ówczesnego reżimu.

Stanisław Siess-Krzyszowski wspomina, że Perzanowski współpracował z „Biuletynem Małopolskim”, pierwszym pismem Regionalnego Komitetu Wykonawczego (redagowanym przez Danutę Abrahamowicz, Romana Laskowskiego i Jerzego Zdradę), do którego pisywał krótkie felietony polityczne.

W latach 1983–1985 Perzanowski prowadził, wraz z Romanem Laskowskim, międzywydziałowe konserwatorium z zakresu logiki, filozofii języka i lingwistyki. W konserwatorium brali udział lingwiści z UJ i PAN, logicy oraz prawnicy. Jego uczestnikami byli między innymi: Tomasz Studnicki, Jolanta Rokoszowa, Ireneusz Bobrowski, bywali również goście z Warszawy (np. Violetta Koseska).

Za swoją działalność Perzanowski wielokrotnie był odznaczany i nagradzany. Otrzymał między innymi Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

4. Marsylianka

Odwaga i patriotyzm Perzanowskiego zostały ukształtowane w domu. Jego rodzina uczestniczyła w kampanii wrześniowej. Ojciec – Adam Perzanowski (lekarz), walczył na Oksywiu, matka – Helena, była sanitariuszką w punkcie opatrunkowym w Gdyni, stryj – Jerzy Perzanowski – zginął od wystrzału armatniego ze Schleswiga-Holsteina.

Po kapitulacji pan Adam i pani Helena uciekali słynnym szlakiem kurierskim, prowadzącym przez Czerwone Wierchy na Słowację, a dalej na Węgry. Tam jednak zostali internowani i pozbawieni

paszportów. Potem, wykorzystując nieuwagę strażników, zbiegli do Budapesztu i trafili do polskiej ambasady. Po otrzymaniu nowych paszportów przedostali się na tereny byłej Jugosławii, gdzie przetrwali dzięki wielkiej ofiarności i pomocy ludności serbskiej. Nie zapomni tego przyszły syn państwa Perzanowskich, który w roku 1999, na znak solidarności z płonącym Belgradem, będzie codziennie, przez cały okres trwania nalotów, zapalać świeczkę w oknie swojego mieszkania.

Po opuszczeniu Serbii rodzice Pana Profesora dostali się do Marsylii. Później pan Adam Perzanowski wstąpił w szeregi I Dywizji Grenadierów Piesznych WP, a następnie, po klęsce Francji, chcąc nadal walczyć, przedostał się (w czerwcu 1941 roku) przez Pireneje do Hiszpanii. Docelowym zamiarem Perzanowskiego była Anglia. Próba się jednak nie udała. Został aresztowany w Barcelonie i osadzony w obozie jenieckim. Tam oczekiwał na deportację, jako że układ generała Franco z Hitlerem przewidywał odsyłanie zatrzymanych Polaków do Niemiec, do pracy przymusowej. Perzanowski został skuty kajdanami i w parze z niejakim Janem Rurajskim wsadzony do niemieckiego transportu.

Obaj nie dotarli na miejsce, a ich brawurowa ucieczka odbiła się szerokim echem. Została nawet opisana w książce Stanisława Strumph-Wojtkiewicza pt. *Gra wojenna*, poruszającej losy polskiego ruchu oporu działającego poza terenami Rzeczypospolitej. Po ucieczce Adam Perzanowski wrócił do Francji, gdzie został kurierem jednej z polskich organizacji podziemnych. W działalność ruchu oporu angażowała się również matka Jerzego, która przemycała broń i ulotki w wózku, wożąc na spacerach swego maleńkiego jeszcze synka.

Siostra Profesora – Huguette – opowiada o ich zatrzymaniu na ulicy przez gestapowca. Niemiec przeglądał dokumenty i zrewidował matkę. Na szczęście nie przyszło mu na myśl, by kontrolować wózek.

Po powrocie do Polski charakter nastoletniego już Jerzego Perzanowskiego kształtowało liceum numer 2 w Bielsku (kierowane wówczas przez Zbigniewa Mykietyna), a potem Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. W Bielsku Perzanowski uczęszczał do liceum, które może stanowić wzór dbałości o wychowanie w duchu męstwa i patriotyzmu. Żywe są tam jeszcze wspomnienia Zygmunta

Klona, znakomitego nauczyciela łaciny, który po lekcjach zbierał uczniów w sali gimnastycznej i uczył ich śpiewać *Marsylianę* (w oryginale, po francusku). To zdarzenie przypomniał mi znacznie później sam Perzanowski, gdy w czasie ciężkiej choroby, po jednym z kolejnych zabiegów w Szpitalu im. Bizuela w Bydgoszczy, wyjeżdżając z sali operacyjnej – ku mojemu osłupieniu oraz stojących obok mnie lekarzy i pielęgniarek – zaintonuje: *Allons enfants de la Patrie...*, ciesząc się kolejną, darowaną mu chwilą życia.

Kronika szkolna bielskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 2 wspomina Perzanowskiego jako wybitnie zdolnego ucznia, laureata olimpiad z języka polskiego i historii. Jego polonista – Kazimierz Wójtowicz – uznał go za najzdolniejszego ucznia, z jakim przyszło mu pracować w ciągu całej jego kariery zawodowej.

Nie inaczej było na Uniwersytecie Jagiellońskim. W indeksie, jaki pozostał po Jerzym Perzanowskim – studencie filozofii UJ, tylko jeden raz pojawia się ocena inna, niż *bardzo dobry* (ocena *dobra* z języka rosyjskiego, na koniec drugiego roku studiów).

Później Perzanowski dał się poznać Romanowi Ingardenowi, który wróżył mu wielką karierę naukową. W podobnym tonie wypowiedziała się o młodym absolwencie UJ, najbliższa Perzanowskiemu spośród grona profesorów, prof. Dąmbska. I wreszcie ks. prof. Józef Maria Bocheński, który, nieco później, określi Perzanowskiego jednym z najzdolniejszych filozofów młodego pokolenia w Europie.

Rektor UJ podsumuje: „Jerzy Perzanowski jest człowiekiem Uniwersytetu. Znajac Profesora tak długo, nie mogę go sobie wyobrazić działającego poza Uczelnią, pracującego w innym zawodzie”.

5. Jak możliwe to, co możliwe?

Perzanowski cieszył się również wielkim mirem i estymą wśród studentów. Gdy go poznałem jako student filozofii na jednym z uniwersytetów – jeszcze przed przenosinami Perzanowskiego do Krakowa – nieobecność na jego wykładach była czymś niemile widzianym, pewnego rodzaju towarzyskim *faux pas*.

W osobie Perzanowskiego było coś magnetycznego – coś, co przyciągało, a zarazem onieśmiało, jakaś siła płynąca z wnętrza, z pomocą której całkowicie opanowywał słuchacza. Podziwialiśmy

jego swobodę w wyrażaniu myśli głębokich, wymagających zastanowienia.

Pamiętam, gdy po raz pierwszy przyszedł do nas, naukowo niedojrzałych, pełnych wątpliwości i niedoświadczonych. Głosił wówczas wykłady z ontologii. Wszedł na podest. Większość z nas z zaciekawieniem zaczęła przyglądać się człowiekowi, znanemu dotychczas jedynie z opowieści i podręczników. Gdy zaczął mówić – zapanowała cisza.

Pierwsze czterdzieści pięć minut było wstrząsem. Nikt niczego nie notował, nie rozglądał się, nie rozmawiał. Wystarczyło kilka pierwszych zdań, by całkowicie odgradzić nas od rzeczywistości. Niczym skamieniali, słuchaliśmy kogoś, kto przyszedł, ot tak, jakby od niechcena, wytłumaczyć nam cały świat. Potem przedstawił własny pogląd na rzeczywistość i podyktował bibliografię. Po zakończonym wykładzie wyszedł z sali jedynie Pan Profesor. Wszyscy zostali.

Wykład rozpoczął nasz wykładowca, a zakończył nasz Mistrz.

Dla mnie był to najważniejszy moment podczas całego toku studiów filozoficznych. Perzanowski stał się natychmiast w moim życiu kimś niebywale ważnym. Nieosiągalnym, ale bardzo ważnym. Niezwykle ważnym.

Wykłady Perzanowskiego charakteryzowały, prócz znakomitego poziomu naukowego, słynne dygresje, równie interesujące, jak merytoryczna część wykładów. Dotyczyły takich zagadnień, jak historia Polski, wychowanie czy patriotyzm.

Któregoś dnia, podczas kolejnego wykładu, Perzanowski skończył jedną z patriotycznych dygresji sentymentalnym stwierdzeniem:

– No, ależ cóż wy możecie o tym wiedzieć?

Wtedy wstałem i zacząłem śpiewać pieśń polskiej, przedwojennej organizacji „Sokół” (gniazdo Lwów). Perzanowski zareagował wzruszeniem, a ja stałem i śpiewałem wszystkie trzy zwrotki pieśni *Marsz, marsz Sokoły*. To było – jak pamiętam – nasze pierwsze, tak bezpośrednie spotkanie.

Znajomość Perzanowskiego ze mną zaczęła się więc niezwykajnie, z fantazją. W tej krótkiej chwili zawiązała się jednak między nami jakaś nić intymnego porozumienia, któremu wystarczy jedynie gest czy mrugnięcie oka, by bezbłędnie odczytać wzajemne inten-

cje. Porozumienia, na które trzeba zazwyczaj pracować wiele lat. Ta nie będzie decydować o sile i kształcie naszej późniejszej bliskiej przyjaźni, równie niezwykłej i równie pełnej fantazji.

Dla studentów decydujące znaczenie miały jednak – rzecz jasna – względy merytoryczne, szczególnie zaś możliwość słuchania twórczego filozofa.

Sednem wykładów prowadzonych przez Perzanowskiego były jego własne badania na gruncie ontologii. Oto jak Perzanowski, podążając tropem myśli Leibniza (*był to ogół tego wszystkiego, co jest*), dochodzi do pojęcia bytu. Wychodzi on od pytania fundamentalnego, a następnie, generalizując pytańnik, wyznacza pytanie najogólniejsze:

- *czy x?*
- *czy x jest?* (czy *x* jest bytem),
- *czy możliwe to, że x?* (przedtem zadaliśmy pytanie rozstrzygnięcia, tu pytamy o warunki możliwości zajścia *x*),
- *jak to, że x?* (poprzednio pytaliśmy o fakty, tu pytanie ma charakter głębszy),
- *jak możliwe to, że x?* (najogólniejsza postać pierwotnego pytania),
- *dlaczego x?* (tu domagać się będziemy wyjaśnienia).

Schemat tego rozumowania jest następujący:

- *Czy x?* *Czy możliwe, że x?*
- *Jak to, że x?* *Jak możliwe to, że x?*
- *Dlaczego x?* *Dlaczego możliwe to, że x?*

Pytanie: *dlaczego możliwe to, że x?* ma tak ogólny charakter, iż stanowi wręcz pytanie o naturę całego świata.

Pójdźmy dalej. Wychodząc od pytania o rację i mechanizm: *jak możliwe, że x?*, uogólniamy je do postaci: *jak możliwe to, co jest?* (jak możliwy byt). Wreszcie, możemy zadać pytanie najbardziej ogólne – pytanie o zasadę bytu: *jak możliwe to, co możliwe?*

Pytanie *jak możliwe to, co możliwe?*, przypisane przez Perzanowskiego Leibnizowi (bowiem Leibniz wielokrotnie, nie stawiając go wprost, pytanie to rozważał i szukał na nie odpowiedzi), jest pytaniem o wszystko, co jest. Jest więc właściwym pytaniem onto/logicznym, toteż pytaniem o niebyt, bo i niebyt jest. Wszystko jest bytem.

Dalej, przyjmując stosowne x , możemy przejść do uszczegółowienia pytań ogólnych. Otrzymujemy pytania onto/logiczne, podstawowe dla poszczególnych dziedzin:

- metafizyka: *jak możliwe to, co istnieje?* (jak możliwe rzeczy, zdarzenia, procesy), na tej podstawie dochodzimy do pytania Leibniza: *dlaczego istnieje raczej coś niż nic, skoro nic jest prostsze?* (prostsze ontycznie), a dalej do pytania o zasadę świata: *skąd i dlaczego świat?* W tym ujęciu metafizyka to ontologia tego, co istnieje, ontologia świata;
- aksjoontologia: *jak możliwe wartości?*;
- antropoontologia: *jak możliwy człowiek?* (poszczególny człowiek);
- epistemoontologia: *jak możliwe poznanie?*;
- psychoontologia: *jak możliwe to, co psychiczne?* (to pytanie o naturę świata; nie o jego prawa, lecz o to, skąd się te prawa biorą, inaczej: *dlaczego świat jest poznawalny?*).

Teraz możemy przejść do badań nad bytem poszczególnym. Perzanowski wylicza co najmniej pięć głównych pojęć bytu poszczególnego:

- to, co jest,
- to, co jest podmiotem jakości,
- coś, w czym tkwi coś pozytywnego,
- to, co możliwe (o czym mówił Leibniz),
- to, co pojmowalne (to, co możliwe i pozytywne, musi być poznawalne).

Każdy byt poszczególny posiada sposób bytowania zgodny z przynależnym mu rodzajem. Ma jakość, którą wyraża grupa atrybutów. Atrybuty te, w różnych kombinacjach, są przynależne wszystkim rodzajom bytów.

Na tej podstawie Perzanowski wyróżnia cztery grupy konceptualizacji bytu.

Pierwsza grupa konceptualizacji

Konceptualizacje bytów (partykularnych) i Bytu,
w trzech aspektach ogólnych

- 1) Konceptualizacja obiektu bądź dziedziny x – to ujęcie x w stosowną siatkę pojęciową. Na pytania: czym, dlaczego i jak jest x , odpowiadamy w terminach zgodnych ze stosowną siatką pojęciową.

Druga grupa konceptualizacji

Teorie podstawowe

- 2) Teoria *czystego, ogólnego jest*: x jest \leftrightarrow x jest bytem \leftrightarrow x bytuje, czyli bytuje $x \leftrightarrow Bx$
Logos = Principium = Generator = to, co jest, bo jest
 - Forma podstawowa: Bx , czyli x jest B
 - Substancja: to, co jest *per se*.
- 3) Pierwotna teoria bytu, wraz z rozszerzoną teorią bytu Perzanowskiego
 - Forma podstawowa: związek ontologiczny $x \cdot y$, prościej: xy
 - Substancja: atomy, czyli *indywidua* xex , bądź obiekty proste (niebyty) $\neg \exists y yx$ – jeśli są.
- 4) Ontologia Leśniewskiego: $OL(\epsilon)$
 - Forma podstawowa: xey
 - Substancja: indywidua, czyli x takie, że xex .

Teorie wariantowe,

dla poszczególnych wariantów B-zdań z osobna

- 5) Teorie atrybucji: x jest a , x – przedmiot (rzecz), a – atrybut (dwa rodzaje zmiennych)
 - Forma podstawowa: $a[x]$, atrybucja, rozumiana jako przypisanie x cechy a na różne sposoby, np. jako inherencja
 - Substancja: rzeczy, które nie mogą być atrybutami.
- 6) Teorie predykcji: x jest p
 - Forma podstawowa: $p(x)$, predykcja, orzekanie, rozumiane jako orzeczenie p o x , czyli przypisanie x stosownej własności
 - Substancja: to, o czym się orzeka, a samo nie jest o niczym orzekane.
- 7) Teorie jakości, w tym ogólna teoria jakości Perzanowskiego (jest ona uogólnieniem 2, 4, 5 i innych)
 - Forma podstawowa: yx , gdzie y – jakość, x – podmiot
 - Substancja: jakości naczelne, podmioty podstawowe (które nie mogą kwalifikować – wiązać, określać). W teoriach zaawansowanych – perfekcje. W porządku definiowania – jakości niedefiniowalne, w porządku determinowania – niedeterminowalne bądź *causa sui*.

- 8) Teorie mnogości, Cantora i inne: x jest elementem y
 - Forma podstawowa: $x \in y$
 - Substancja: Urelementy, czyli wielości puste bądź singletony właściwe, czyli x , że $x = \{x\}$, tj. $x \in x$ (*if any*).
- 9) Mereologie, bądź teorie *bycia części*, w tym mereologia Leśniewskiego
 - Forma podstawowa: xPy
 - Substancja: atomy, indywidua.
- 10) Rachunki indywiduów (Whiteheada, Leonarda, Goodmana i innych; związki z Mereologią i Ontologią Leśniewskiego)
 - Forma podstawowa: $x\epsilon y$
 - Substancja: atomy bądź indywidua, czyli x takie, że $x \epsilon x$.
- 11) Teorie całości i części, w tym teorie organizmów, czyli całości zorganizowanych, oraz teorie systemów – organizmów zhierarchizowanych. Teorie te są wspólnym rozszerzeniem mereologii i rachunków indywiduów.
- 12) Teorie porządku, *bycia przed* (bądź *mniejszym*)
 - Forma podstawowa: $x \leq y$
 - Substancja: atomy, *if any*.
- 13) Teorie lokacji, resp. ontologie lokacyjne
 - Forma podstawowa: xLy
 - Substancja: obiekty proste, które nie lokują; bądź nie mają sublokatorów – niemieszkania bądź pustostany.
- 14) Teorie relacji, Teoria ogólna bądź teorie szczegółowe (Schröder, Peirce)
 - Forma podstawowa: xRy
 - Substancja: obiekty proste.

Trzecia grupa konceptualizacji

Konceptualizacje

na podstawie czasowników innych niż *być*

W zależności od interpretacji czasowników i odpowiedniego rozmieszczenia akcentów:

- 15) Ontologie ewentystyczne (zdarzeń)
 - Forma podstawowa: ex , czyli x *zdarza się*, resp. x *jest zdarzeniem*
 - Substancja: zdarzenia proste.
- 16) Ontologie procesualistyczne (procesów)
 - Forma podstawowa: px , bądź zx ; odpowiednio – x *się zdarza*, x *zmienia się i trwa*
 - Substancja: procesy proste, *if any*; ewentualne proste składowe procesów, o ile takowe są.
- 17) Ontologie stanów
 - Forma podstawowa: fx , x *się staje* bądź x *stało się* (forma niedokonana bądź dokonana)
 - Substancja: to, co się nie stało a jest; to, co się staje autonomicznie; samo stawanie się; stany proste, *if any*.

18) Ontologie sytuacji

- Forma podstawowa: *x jest usytuowany względem innych obiektów danej sytuacji*; także *x istnieje*
- Substancja: sytuacje atomowe.

19) Ontologie posesywne

- Forma podstawowa: *x jest y-ka*, bądź *x jest moje*
- Ontologie posesywne są kluczem do psychoontologii.

Wraz z nimi należałoby wskazać stosowne modalizacje powyższych ontologii ze względu na warianty przysłówkowe i inne.

Czwarta grupa konceptualizacji

Konceptualizacje metafizyczne

- 20) Konceptualizacja jakościowa, Platon – scholastyka – Leibniz. Związek z wariantami 1, 2, 6 i 13. W istocie – to konceptualizacja 6. Byt rozumiany tu jest jako podmiot jakości. Centralne pojęcia: *jakość*, *podmiot*, *związek ontologiczny* (podmiotów i jakości). Tu też bogata rodzina sprzężonych ontologii jakości, własności, cech i nacechowań
- Forma podstawowa: *yx*, czyli *y jest jakością x*
 - Substancja: jakości proste, perfekcje.
- 21) Konceptualizacja biegunowa, według opozycji *pozytywne – negatywne*, Platon – Duns – Leibniz – Gödel. Bieguny: pozytywny – negatywny; dobro – zło. Byt – to, w czym tkwi coś pozytywnego. Centralne pojęcie: *pozytywność*
- Forma podstawowa: *pinx*, bo *p-in-x*, krótko *px*
 - Substancja: jakości proste i pozytywne (perfekcje).
- 22) Konceptualizacja modalna, Duns – Leibniz – Wittgenstein – Hartmann/Ingarden. Byt: to, co możliwe; *ens possibile*. Ontologia – ogólna teoria możliwości. Przestrzeń ontologiczna
- Forma podstawowa: *Mx*, *x jest możliwe*
 - Substancja: możliwości proste, byty konieczne.
- 23) Konceptualizacja sieciowa. Byt: sieć sama oraz to, co uwikłane w sieci. Byt to ogół sieci. Byt: sieć sieci. Związek z 6 i 13.

Konceptualizacje poznawcze kartezjańskie

- 24) Konceptualizacje konceptualne, Augustyn – Anzelm – Kartezjusz – Leibniz. Byt – to, co pojmowalne; co da się pojąć, co jest obrazem pojęciowym: *cogito ergo sum*
- Forma podstawowa: xOy – *x jest obrazem pojęciowym y*;
 $By \leftrightarrow \exists x xOy$.
- 25) Konceptualizacja kartezjańska, przedstawieniowa. Kartezjusz. Byt – to, co myśli, oraz (?) to, co jest przedmiotem myśli. Przestrzenie PC – *cogito* logiczne, *Pana Cogito*, *Boga*, *Demona*

- Forma podstawowa: x jest, gdyż x myśli (przeżywa), czyli xCy ; $Bx \leftrightarrow \exists y xCy$ (lub na odwrót).
- 26) Konceptualizacje postrzeżeniowe, Berkeley. Są wersją konceptualizacji przedstawieniowych, kartezjańskich. Byt – to, co percypowalne: *esse = perci pi*
 - Forma podstawowa: $yPRx$, y postrzega x ; $Bx \leftrightarrow \exists y yPRx$.
- 27) Konceptualizacja semiotyczna, Peirce i inni. Byt – to, co oznaczone (jest denotatem znaku) [bądź to, co oznacza – znak]
 - Forma podstawowa: yDx , y oznacza x .
- 28) Konceptualizacja intencjonalna, Kartezjusz – Brentano – Husserl. 123 Byt – to, co dane w przeżyciu psychicznym [bądź to, co przeżywa]. Podmiot bądź przedmiot przeżycia psychicznego
 - Forma podstawowa: yNx ; x jest noematem (przedmiotem, treścią) noezy (przeżycia, czucia, myśli) y .

Konceptualizacja z metody

- 29) Analizy i Syntezy, Anaksagoras – Anaksymander – Kartezjusz – Leibniz & Co. Byt – to, co jest owocem analizy i syntezy; czyli to, co analizowalne bądź syntetyzowalne
 - Formy podstawowe: patrz ogólna teoria analizy i syntezy GAS Perzanowskiego.

Definicja bytu, w wersji Perzanowskiego, ma zdecydowanie postleibniziański charakter. Jest jednak twórczym rozwinięciem, a nie tylko komentarzem tej myśli. Choć naczelne pytanie ontologii (*jak możliwe to, co możliwe?*) Perzanowski przypisuje Leibnizowi, to w rzeczywistości należałoby raczej stwierdzić, że Leibniz jedynie pracował w duchu tej zasady. Nie da się powiedzieć, czy czynił to w pełni świadomie. Są wszak w jego systemie zasady (np. *Zasada harmonii przedustawnej*), które prowadzą do podobnych wniosków, wychodząc jednak z zupełnie innych przesłanek i będąc rezultatem całkowicie odrębnego punktu widzenia. Pamiętajmy, że Leibniza i Perzanowskiego dzieli bez mała trzysta lat. Perzanowski posiadał wiedzę w zakresie nauk szczegółowych, z którymi Leibniz nie tylko nie miał możliwości się zetknąć, ale którym wręcz jawnie zaprzeczał.

Byłbym więc zdecydowanie ostrożniejszy, nawet od samego Perzanowskiego, w przypisywaniu Leibnizowi tej zasady i uznał ją raczej za oryginalną myśl Profesora.

6. Mój Mistrz

Wykłady Perzanowskiego miały – jak pisałem – wymiar spotkania z osobistością. Z człowiekiem, którego postawa przywracała ducha czasów, kiedy to korytarzami polskich uniwersytetów przechadzali się profesorowie z Wilna i Lwowa. Dzięki naukowemu związaniu całej mojej rodziny z jednym ze środowisk akademickich, mogłem wtedy poczuć dotyk tamtego, ginącego świata. Dotyk prawości i szlachetności.

Teraz myśli te powracały. Czuję za to wielką wdzięczność dla Pana Profesora. Gdy więc zaczął chorować, nie chciałem pozostać obojętny.

Dobrze to oddaje treść artykułu, który ukazał się w jednym z ogólnopolskich tygodników. Artykuł ten – poświęcony w całości postaci Profesora – wspomina i mnie:

„Janusz Sytnik-Czetyrtyński, student profesora, miał u niego w 2002 roku dwa egzaminy. [...] Kiedy zdawał właśnie u niego egzamin z logiki, profesor dostał ataku – krwotok, bóle, pogotowie. – Wiedziałem, że dzieje się z nim coś bardzo złego. Ale bałem się pchać z pomocą, miałem jeszcze jeden egzamin, mogło wyjść, że się podlizuję. Jednak po cichu załatwił już wizytę w klinice w Bydgoszczy. A gdy zdał egzamin, namówił profesora na wizytę...”.

Tak znalazłem się w orbicie oddziaływania Mistrza Perzanowskiego.

7. Mistrzowie Mistrza

W okresie, gdy poznałem Perzanowskiego, mieszkającego wówczas jeszcze, czasowo, poza Krakowem, kończył on pracę nad redakcją książki poświęconej prof. Dąbskiej i nad wydaniem materiałów z konferencji poświęconej prof. Ingardenowi (zorganizowanej wraz z prof. Romanem Stanisławem Ingardenem i prof. Andrzejem Stoffem). W obu wypadkach Perzanowski honorował i żegnał swoich dawnych mistrzów.

Książki te mają duże znaczenie w twórczości Perzanowskiego. Domyka się tu koło historii. Mistrzów żegna bowiem ten, kto – dla kolejnych pokoleń – sam już jest Mistrzem.

Poza tym, bodaj pierwszy raz i na tak wielką skalę, Perzanowski ujawnia swe talenty literackie. Nie dzieje się tak tylko z racji wielkiej rewerencji, z jaką odnosił się do swych nauczycieli, ale również z powodu zwrotu myśliciela ku formie.

Świadczy o tym choćby podpis pod przedmową, iście literacki i jakże znaczący:

*Uczeń,
Imieniem Uczniów i Ich Uczniów
oraz Przyjaciół Twej Myśli.*

Wnikliwy czytelnik zapewne z łatwością skojarzy ów podpis z treścią gazetowych ogłoszeń, które ukazywały się po śmierci Perzanowskiego, gdy jeden z kolejnego już pokolenia uczniów, w ten właśnie sposób informował o śmierci swojego ukochanego Mistrza.

Podpis Perzanowskiego wiele mówi. To już nie tylko Perzanowski – logik czy logik filozofujący, zmierzający ku nowym horyzontom, ale wizjoner, który z wielką biegłością wprowadza czytelnika w świat swoich idei. Elementy tego sposobu filozofowania znajdujemy u Perzanowskiego wcześniej, ale – powtórzę – dopiero tu spotykamy je jako wartość istotną dla dzieła.

Zacytujmy inny, przepiękny fragment, mówiący o postaci Ingardena:

„Pierwsze wrażenie nie myliło. Roman Ingarden w każdym wymiarze był bowiem prawdziwy.

Prawdziwie życzliwy studentom. Otwarty na ich entuzjazm. Oraz na urok młodości, w tym piękno zakwitających dziewcząt i kobiet w pełni rozkwitłych, które trafiły na filozofię. A także na bystrość. Na ów błysk inteligencji i ciekawość oczu, tak charakterystyczny dla chłonnych młodych ludzi”.

Wszystko, co ów fragment zawiera, można z łatwością odnieść do jego autora.

Dość powiedzieć, że forma stała się u Perzanowskiego wielce istotnym elementem dzieła. Nie bez znaczenia był też zapewne fakt, iż Perzanowski pisywał wówczas wiersze. Nie wiem, czy robił to wcześniej, w wielu sprawach był człowiekiem nadzwyczaj skrytym.

Skrytości tej podlegała np. jego wiara w Boga i specjalne o tym mniemanie.

Z historią wydania książki na temat prof. Dąbskiej wiąże się wiele rozmów Perzanowskiego ze mną i wspomnień okraszanych obficie filozofią. Rozpoczynają one cykl pewnego rodzaju wykładów z filozofii i metodologii badań, którymi obdarzał mnie filozof. Upłynie jeszcze wiele setek godzin takich wykładów, nim zorientuję się, że – jakby mimowolnie – dojrzeła we mnie postawa filozofa, a moje rozumienie filozofii zaczyna odbiegać od standardu wyznaczonego tokiem studiów.

Rozmowy te dotyczyły również historii filozofowania mojego Mistrza. Wypada w tym miejscu wspomnieć nauczycieli i przyjaciół Perzanowskiego, którzy wywarli wpływ na jego dokonania naukowe. Będą to, przede wszystkim, promotorzy jego prac magisterskich, matematyk – prof. Lassota (promotor pracy pt. *Elementarny dowód twierdzenia Brouwera o rozcinianiu*) oraz szczególnie filozof – prof. Pasenkiewicz (promotor pracy pt. *Filozoficzne uwagi o pojęciu zbioru*).

Profesor Pasenkiewicz zdecydował o zatrudnieniu mgr. Jerzego Perzanowskiego w Zakładzie Logiki UJ (mieszczącym się wówczas na ulicy Piłsudskiego, nieopodal Collegium Novum). Po prof. Pasenkiewiczzu kierownictwo zakładu objął prof. Surma (późniejszy Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), którego Perzanowski przez wiele lat wspominał z ogromnym ciepłem i wdzięcznością. Profesor Surma odegrał istotną rolę i miał wielki wpływ na kształtowanie się Perzanowskiego jako naukowca, zwłaszcza w początkach jego kariery. Okazał się on bowiem nie tylko wybitnym specjalistą w dziedzinie logiki, ale i sprawnym organizatorem. Nawiązał między innymi współpracę z Zakładem Logiki w Katowicach, prowadzonym przez prof. Pogorzelskiego, co zaowocowało powołaniem do życia czasopisma „Reports of Mathematical Logic”, wydawanego początkowo wspólnie, a później samodzielnie przez Zakład prof. Surmy. Sekretarzem redakcji został Jerzy Perzanowski.

W Zakładzie panowała znakomita atmosfera, zarówno w sferze naukowej (o czym świadczy np. wspólna monografia, dotycząca twierdzeń o dedukcji w różnych systemach logik modalnych), jak i prywatnej (o czym świadczą np. wspólne spływy kajakowe).

Później los sprawił, iż prof. Surma wyemigrował na stałe, z całą rodziną, do Nigerii, a następnie przeniósł się do Nowej Zelandii, gdzie jako Stan Surma pracował w Auckland University i gdzie żyje i mieszka do dziś (syn Profesora, wraz z żoną Andream, mieszka w Brazylii). Mimo upływu wielu lat, prof. Surma często pisze do mnie w listach, że z wielkim sentymentem wspomina dawne, krakowskie czasy.

Dzięki tej korespondencji dowiedziałem się, iż prof. Surma był między innymi opiekunem studenckiego koła naukowego, założonego przez prof. Pasenkiewicza. Koło to zaś stanie się załączkiem pięknej i głębokiej przyjaźni Perzanowskiego z Andrzejem Wrońskim, późniejszym profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którego cenił nie tylko za jego wybitne osiągnięcia naukowe, lecz także za wyjątkową, godną najwyższego szacunku, postawę.

Wiele innych przyjaźni, zawartych podczas studiów, okazało się równie trwałych. Wspomnieć tu należy Kazimierza Czarnotę, najbliższego przyjaciela Perzanowskiego z okresu studiów, Karola Musioła (późniejszego Rektora UJ w Krakowie) czy Adama Massalskiego (późniejszego Rektora UJK w Kielcach). Przyjaciele ci towarzyszyli Perzanowskiemu do ostatnich dni w jego walce z chorobą.

8. Protofizyka

Wpadliśmy w owym czasie na pomysł, by wyprowadzić nasze filozoficzne dysputy poza cztery ściany mieszkania Profesora. Skromne, tymczasowe, dwupokojowe mieszkanie na Pomorzu, w którym poznałem całą historię życia Perzanowskiego, gdzie spotkałem wielu jego polskich i zagranicznych przyjaciół, sam stając się po trosze częścią jego historii, zamieniliśmy na piękno otwartej przestrzeni. Organizowaliśmy sobie wycieczki, które charakteryzowała ciekawość świata, filozofowanie, jak i przyjemność spędzania z sobą wolnego czasu. Sprawiały nam wielką frajdę. Wsiadaliśmy do mojego sfatygowanego poloneza i ruszaliśmy na podbój okolic. Potem dalej, potem jeszcze dalej.

Rozmawialiśmy wtedy zarówno o filozofii, jak i o prostym, codziennym życiu. Poznawaliśmy się. Radziliśmy się wzajemnie w trudnych sprawach. I tak, nasza znajomość stawała się coraz

bliższa. Pamiętam, że pierwsza poważna dyskusja, jaką toczyliśmy, dotyczyła problemu pewnej niekoherencji i pęknięć w systemie Parmenidesa. Perzanowskiego i mnie zaczęła więc łączyć nie tylko bliskość prywatna, ale i naukowa. Osią rozwijającej się przyjaźni była filozofia, wspólna nam radość i chęć życia, naukowa pasja oraz fascynacja muzyką. Okres ten charakteryzuje przedziwny splot wydarzeń dowcipnych i dramatycznych, codziennych i niezwykłych, naukowych i osobistych.

Subtelności naszym eskapadom dodawał urok wyjątkowych kobiet, które swym taktem, kulturą, dystansem i wdziękiem wprowadzały czar i radość w nasze dni. Mieliśmy szczęście spotykać na swej drodze kobiety o wielkiej wrażliwości, których próżno szukać w zgiełku i wrzawie i które zazwyczaj przechodzą gdzieś obok nas, niepostrzeżenie, żyjąc jakby w innej rzeczywistości: świecie marzeń, wstydlivosti i elegancji. Ich mądrość i intuicja wielokrotnie pomagała nam wychodzić z codziennych, życiowych opresji.

Wspominam tu szczególnie Dominikę (absolwentkę Sorbony oraz UW, obecnie tłumaczkę w Komendzie Głównej Policji w Warszawie), Laurę (dr psychologii, kierowniczkę jednego z brytyjskich departamentów w siedzibie EWG w Brukseli), Lidie (dr prawa, eksperta Międzynarodowego Funduszu Walutowego), Karolinę (modelkę z Elite Model Poland, mgr socjologii i zarządzania), Sylwię (pianistkę), Agnieszkę (wielonczelistkę), drugą Agnieszkę (dr filologii) i szczególnie bliską naszemu sercu Dorotę („Dorcie Dorciową”, mgr filozofii).

Filozofia – naczelny, niemal jedyny przedmiot naszych dyskusji, w połączeniu z wyjazdami, obfitującymi w wiele nieprzewidzianych i zabawnych atrakcji – stworzyła niezwykle i niepowtarzalny klimat tamtych dni (np. w drodze do Sopotu, na zamku w Gniewie, Agnieszka strzelała na festynie z armaty, Laura na jednym z pikników startowała w „biegu na sto metrów na obcasach” i wygrała dla nas piękne, czekoladowe serce, Dorota była miłośniczką paralotni, z kolei Dominika śpiewała pięknym altem kołysankę na stateczku płynącym po Kanale Augustowskim, a my, wspólnie z Perzanowskim, dośpiewywaliśmy chórki).

To były po prostu piękne chwile, isticie zaczarowane.

Dla Perzanowskiego skutkiem tych podróży – prócz wspaniałych wrażeń – była spuścizna naukowa. Napisał wówczas przede

wszystkim *Protofizykę*. Punktem wyjścia *Protofizyki* były głównie propozycje Ajdukiewicza i Stróżewskiego, by termin „metafizyka” rozumieć dosłownie: jako to, co jest meta-fizyczne – czyli „ponad” i „po” fizyce. Kluczem do ontologii fizyki jest jednak pytanie o to, co jest „pod” i „przed” tym, co fizyczne; co jest (jeśli jest) tym, przez co wszystko się stało i się dzieje. Pytaniami protofizycznymi są więc pytania „o rację całej tej szczegółowości” oraz „dlaczego jest raczej coś niż nic, jeśli nic jest prostsze” (Leibniz), o pochodzenie sił i rzeczy, o źródło prawd wiecznych (w tym prawd logiki i matematyki), o źródło i naturę praw przyrody i pytania podobne, między innymi o naturę i źródło czasu oraz przestrzeni. Waga ich płynie przede wszystkim z założenia ścisłego związku między tym, co protofizyczne, a tym, co fizyczne.

Protofizyka jest więc metafizycznym fundamentem fizyki. Sam Perzanowski pisze o tym następująco:

Metafizyka, a raczej metafizyka, to ontologia Natury, ontologia istnienia. To nauka o zasadach Natury, zasadach Świata (tutaj Świat to świat rzeczywisty, prawdziwy; wyróżniony wśród światów – *mój* świat. Nazwa Świat jest więc imieniem własnym, synonimem nazwy Wszechświat. Dlatego konsekwentnie piszę ją z dużej litery). Nauka o principiach, jeśli są. O ich źródle, *if any*. To prawdziwa meta- i proto-teoria Świata, Natury, Przyrody.

Pytanie *meta* dotyczy tego co jest *po* nad Naturą. Czyli tego, co jest *po* oraz tego, co jest *nad*. Tego, co ponadnaturalne.

Protofizyka, a raczej protofizyka, pyta zaś o to, co pierwsze, co najważniejsze, co główne. O to, co najdawniejsze; co początkowe i wstępne. Co jest przed wszystkim. Co jest i źródłem, i przyczyną, i racją.

Protofizyka jest jądrem metafizyki. Jest rdzeniem filozoficznej kosmogonii, ramą zaś – kosmogonii fizycznej.

Pytanie *proto* jest pytaniem o to, co *jest na początku*; o to, co jest *przed*, oraz o to, co jest *pod*. Pytanie *proto* ma więc dwa wymiary: horyzontalny – *przed* – skąd, oraz wertykalny – *pod* – w głąb.

Pytania *protofizyki* nie są zatem pytaniami o początek natury, ale o obiektywny początek wszystkiego. Początek ten – jak się zdaje – jest na granicy Świata. Czy jednak należy on do samego świata (jak chciałaby fizyka), czy raczej preegzystuje (jak chciałby Leibniz, a wraz z nim cała tradycja nowożytnej metafizyki)?

Jeśli przyjąć pierwszą wykładnię, to pytanie o początek jest pytaniem o początek fizyczny, jeśli zaś drugą – to jest to pytanie o początek czegoś, a więc o początek w ujęciu abstrakcyjnym. Dla metafizyki początek jest zatem procesem dynamicznym, dlatego Perzanowski wyróżnia tu pewne fazy:

Początek to start Wszechświata, obiekt Zero. Bądź punkt/chwila/moment. Unikam jednak, na ile to możliwe, wyrażen mających konotację czasową bądź przestrzenną: chwila/moment/punkt zero, chwila/moment/punkt początkowy itp. Pytamy bowiem także o początek czasu i przestrzeni. Porządek stwarzania *a priori* nie jest porządkiem czasowym, lecz logicznym.

Początek obejmuje zatem dwie fazy: Proto-początek i Początek właściwy. Założeniem tego rozumowania jest (być może nieświadome) stwierdzenie, że to, co jest po początku (czyli w Naturze), odzwierciedla to, co jest na i przed początkiem.

Idea *profizyki* należy do najpiękniejszych idei Perzanowskiego. Tekst ten ma formę swoistego manifestu naukowego filozofa, pod wieloma względami odgrywającego podobną rolę, jaką w porządku myśli Leibniza ma *Monadologia*. Z jednej strony mamy tu bowiem podsumowanie wielu lat badań filozofa, z drugiej – ideę źródłową, wskazaną jakby *ex post* dla całej własnej twórczości naukowej.

Profizyka powstała jako zamysł twórczej kontynuacji myśli Leibniza. Jest jednak w dużej mierze dojrzałą i bardziej rozbudowaną wersją *Teofilozofii Leibniza*, ogłoszonej przez Perzanowskiego w tomie G.W. Leibniz, *Pisma z teologii mistycznej*.

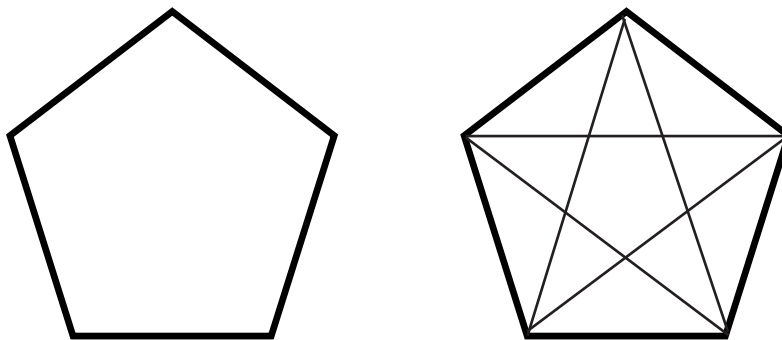
9. Kamienne kręgi

Nasze wycieczki nabrały rytuałów. Jeździliśmy ubrani swobodnie, głównie w stylu „safari”, słuchaliśmy Chopina, śpiewaliśmy w samochodzie (przy akompaniamencie płyt) patriotyczne pieśni i rozprawialiśmy o filozofii. W pewnym sensie był to kawał szczęśliwego życia.

Po drodze zatrzymywaliśmy się na nasze tradycyjne danie: barszczyk czysty, pierogi z mięsem, mizeria, na deser sernik z owocami i gałką lodów, herbata z cytryną. Zwiedzaliśmy, poznawaliśmy, bawiliśmy się, ale nade wszystko gawędziliśmy o filozofii.

Perzanowski szczególnie polubił Bory Tucholskie. Jeździliśmy tam niemal każdego tygodnia. Mieliśmy przy tym wyjątkowe szczęście do magnesowania niezaplanowanych atrakcji.

Pamiętam dzień, gdy po raz pierwszy wybraliśmy się na wycieczkę do kamiennych kręgów w Odrach. Gdy tylko wyruszyliśmy w drogę, od razu wywiązała się żywa, filozoficzna dyskusja. Miałem bowiem do Mistrza kilka pytań, związanych z prowadzonym przez niego wówczas słynnym *Privatissimum*, pod tytułem *Mroczny Platon*. Na ostatnim posiedzeniu omawialiśmy kwestie Platońskiej koncepcji przyrody i szczególnego miejsca, jakie zajmują w niej tzw. bryły Teajteta. Zdaniem Platona, elementami świata są wszak dwa rodzaje trójkątów prostokątnych. Za ich pomocą można jednak skonstruować jedynie cztery z pięciu podstawowych brył foremnych. Pozostaje kwestia dwunastościanu. Platon twierdził, iż dwunastościany uczestniczą w konstruowaniu świata, ale jako idea. Zdaniem wielu badaczy odpowiedź ta stanowi wykręt. Tymczasem fakt ten można wytłumaczyć następująco: każda ze ścian dwunastościanu ma charakter pięciokąta. Teraz, łącząc linią wszystkie wierzchołki pięciokąta, otrzymujemy pentagram:



Pentagram stanowi tu więc ideę, wpisaną bezpośrednio w bryłę (choć z pewnością nie jest ideą samej bryły). Teraz, gdy zastanowimy się nad kwestią stworzenia świata, pojawia się – nieco niepostrzeżenie, wbrew Platonowi – problem pierwszeństwa idei (co jest bowiem pierwotne: pentagram, jako idea wpisana w bryłę, czy bryła, w którą można wpisać pentagram? co prowadzi ostatecznie – chcąc nie chcąc – do pytania: co jest bardziej pierwotne – idea tego świata – czy świat jako taki?). Dylemat ten próbował rozstrzygnąć Russell, sprowadzając go (i słusznie) do zagadnienia formy i materii. W ten sposób rozwiązuje on ów problem niemal automatycznie. Sprowadza się to bowiem do pytania: czy istnieje jakiś wspólny kontekst dla obu obiektów? Racjonalista odpowie, że skoro pentagram daje się wpisać w dwunastościan, to taki kontekst istnieć musi (nawet jeśli go nie znamy) i sprawa wydaje się rozstrzygnięta.

Co innego jednak, gdy problem ten będziemy próbowali rozwiązać na gruncie samej teorii idei. Wtedy powiemy, że istotny jest nie tyle kontekst, ile cel, któremu ów związek ma służyć. Tego celu zaś – bez poznania go – założyć się nie da.

Ożywiona dyskusja sprawiła, że podróż minęła bardzo szybko. Zajechaliśmy do Fojutowa – wyjątkowo malowniczego miejsca z akweduktem i stojącą opodal chatką. Chatka była dość osobliwą, nieformalną restauracją. Gospodarze podejmowali przybywających (za drobną opłatą) specjalami z przydomowego ogródka. Obok był parking dla tych, którzy chcieli się zatrzymać przy wyeksponowanym punkcie widokowym.

Na miejscu przekonaliśmy się, że syn gospodarza miał poprzedniego dnia wesele. Zaśpiewaliśmy obaj gromko „Sto lat” i zabraliśmy się do jedzenia. Obok nas siedziało kilku przypadkowych turystów. Chwilę potem zajechał na parking autokar, a w nim orkiestra symfoniczna, jadąca na koncert do Szczecina. Gdy artyści wysiedli, szybko zorientowali się w zastanej sytuacji. Wyciągnęli instrumenty i weszli kolorowym, rozśpiewanym korowodem do środka. Wszyscy poderwali się i znów śpiewaliśmy „Sto lat”, „Niech im gwiazdka pomyślności” i inne weselne przyśpiewki.

Potem rozbawione towarzystwo przeniosło się na ganek, a stamtąd na mały półwysep, jaki tworzyło zakole płynącej obok rzeczki. Gospodarze donosili jedzenie, orkiestra grała, turyści śpiewali, Perzanowski dawał wykład o metafizyce, ktoś malował zachód słoń-

ca, jeden z gości – historyk, opowiadał dzieje tego miejsca, z kolei inny – lekarz, udzielał porad młodej parze, ksiądz słuchał spowiedzi, miejscowi tańczyli, a ja tłumaczyłem leśniczemu, na czym polega Leibniza *Zasada racji dostatecznej*.

Przekonałem się wówczas o łatwości, z jaką Perzanowski potrafił nawiązywać kontakty. Na pozór onieśmielony, wręcz lekko speszony, pośród ludzi okazywał się kimś pełnym ciepła i serdeczności, człowiekiem o słonecznym sercu.

Po kilku godzinach chóralnych śpiewów wszyscy zaczęli się rozchodzić. Odjeżdżających, w tym nas, żegnano serdecznymi uściskami. To było przypadkowe spotkanie nieprzypadkowych ludzi. Z niektórymi utrzymuję kontakt do dziś.

W tamtym czasie mieliśmy wyjątkowe szczęście do poznawania niezwykłych ludzi, jak np. małżeństwo Państwa Rakowiczów, Grażyny i Andrzeja, którzy z wielką fantazją łączą swoje pasje (on adwokat i kolekcjoner, ona dziennikarka) ze zwyczajnym, spokojnym życiem rodzinnym. Ludzie ci wielokrotnie nam pomagali, zupełnie bezinteresownie, w trudnych sytuacjach. Poznaliśmy również małżeństwo Państwa Jolanty i Janusza Boładziów, adwokatów, którzy z niezwykłą kulturą i taktem pomagali Perzanowskiemu w zagadnieniach prawnych.

Pamiętam również, jak przy innej okazji, w tym samym miejscu, w Fojutowie, wdaliśmy się w ciekawą dyskusję z gospodarzem chatki. Zachwycony naszą praktyczną filozofią życia, postanowił zorganizować nam atrakcję. Wsiedliśmy wraz z nim do pontonu i udaliśmy się na spływ. Płynęliśmy kanałami i jeziorami pośród łąk pełnych aromatu kwiatów, delektując się zachodem czerwieniejącego słońca. Perzanowski deklamował z pamięci Rilkego, a później ja grałem na żdźble trawy.

Malowaliśmy własny świat.

10. Bošković

Do kamiennych kręgów wybieraliśmy się wielokrotnie. Dotarliśmy jednak tylko raz. Zawsze zmienialiśmy bowiem wcześniejsze plany, pod wpływem różnych impulsów. Gdy wreszcie się to udało, zauroczeni miejscem, postanowiliśmy przenocować na kwaterze.

W nocy wyszliśmy podziwiać osobliwe zjawiska przyrody, których źródłem jest szczególne ukształtowanie terenu oraz – prawdopodobnie – duże, podziemne złoża metali. Zjawiska te stały się ongiś przyczyną wielu legend.

Przeglądaliśmy się zadziwiającym rozbłyskiem światła, tworzącym piękne obrazy na niebie. Popijając herbatę, Perzanowski powiedział:

– Ha! Pytał mnie pan, panie Januszu o to, jak rozumiem filozofię Boškovića. Proszę spojrzeć w górę, czyż niebo nie jest obrazem jego filozofii?

Moim oczom ukazała się feeria gwiazd.

Na Boškovića zwrócił mi uwagę Perzanowski. Postać Boškovića stała się istotnym elementem naszych dyskusji, gdyż – jak się zdawało – jego filozofia operuje w podobnej przestrzeni myśli, jak teoria Perzanowskiego.

Bošković starał się wyprowadzić model świata oparty na jednej zasadzie: *Powszechnym prawie sił*. Swój system nazwał *Teorią wszystkiego*. Oparł się na założeniu, że materia redukuje się do prostych, jednorodnych, nieciągłych i niezmiennych punktów fizycznych. Niczym gwiazdy na niebie, są one aktywnymi centrami sił, oddzielonymi próżnią (z tą różnicą, iż mają charakter pozanaturalny).

System atomizmu kinematycznego Boškovića był ważnym etapem w historii rozwoju fizyki. Pogląd Boškovića można nazwać kinematyczną odmianą monadyzmu fizycznego.

Całość teorii Boškovića zawiera się w stwierdzeniu: *materia składa się z absolutnie separowalnych, nierozciągłych i dyskretnych punktów*. System ten obala klasyczne definicje pojęć metafizycznych (np. dusz, ciał, materii) i wdraża nowy porządek, wyprowadzony z jednej zasady – *Prawa sił*.

Tu wkracza Perzanowski.

Perzanowski w głębi ducha był skrajnym monistą, w wersji idealistycznej, o wiele bardziej skrajnym, niż Leibniz. U Leibniza mamy dusze i wyłaniającą się z nich materię. Perzanowski – jak sędzę – chciał czegoś więcej. Chciał, by jego synteza obejmowała wszystko wprost. Podobieństwo myśli Boškovića i Perzanowskiego tkwi w założeniach. Obaj nie tyle szukali samej syntezy, ile jej źródła.

Wyjaśnijmy to, posługując się pewnym przykładem.

Otóż, panteizm Spinozy nie szukał – jak wielu mu współczesnych monistów – uogólnienia własności ducha i materii, ale ich podstawy. Szukał głębszego poziomu. Jakim sposobem uzyskać własności substancji łączącej świat fizyczny i metafizyczny? Co łączy? Sedno tego rozumowania tkwi – by tak rzec – w uogólnieniu znanych definicji substancji i definicji Boga. Cechą wspólną tych definicji pozostaje przekonanie o całkowicie ontologicznie pozytywnym charakterze obu pojęć.

Idąc tym tropem, Spinoza w prosty sposób łączy własności pozytywne ducha i materii. Substancja Spinozy ma więc bezgranicznie pozytywny charakter. Z tego punktu widzenia panteizm jest dziełem finalnym. Nie ma dlań poważnej alternatywy.

Wiele innych teorii próbowało łączyć własności ducha i materii. Tacy moniści, jak Filon czy Plotyn, a nawet Leibniz głosili istnienie bytowych ogniw, dla których szukali formuły jedności. Wielkość Spinozy polega na tym, że rozwiązał to wprost. Nie zakłada żadnych ogniw, żadnych hipostaz, które miałyby się wspólnie łączyć w jedną postać bytu. Mówi wprost o wewnątrznie jednorodnym Absolucie i niczym więcej.

Tego właśnie chciał i Perzanowski. U Leibniza świat materii nadbudowuje się nad światem monad. Mamy tu w istocie pewnego rodzaju dualizm. Fakt, że substancją są monady, fakt, że materia stanowi – mówmy wprost – emanację współdziałania monad. Ale Perzanowski chciał uzyskać oba poziomy – by tak rzec – za jednym zamachem. Jego synteza – jak piszę wcześniej i tak jak ją ja rozumiem – miała być jednoznaczna i bezpośrednia.

Oto powód, dla którego Perzanowski tak wielką wagę przywiązuje do metody analizy i syntezy. Szukał sposobu na określenie wielości w jedności, czy – jak kto woli – sposobu istnienia bytu, który zarówno z punktu widzenia analizy, jak i syntezy ma charakter prosty. Inaczej mówiąc, szukał jedności w świecie obustronnie domkniętym.

O tym traktuje praktycznie cała filozofia Perzanowskiego.

Pytanie, jakie skierowałem wówczas do Perzanowskiego, dotyczyło w istocie określenia wielowymiarowego pojęcia bytu realnego. Zaczynałem wtedy prace nad tym zagadnieniem. Badania wskazywały raczej na cztero-, a nie jak chciał Kartezjusz – dwuwymiarowy model substancji. Co więcej, ową czterowymiarowość

wyprowadzałem z samego jądra filozofii Kartezjusza. Perzanowski był pod wielkim wrażeniem tego odkrycia.

Kontynuując badania, zainteresowaliśmy się wspólnie historią życia Boškovića. Odkryliśmy wiele istotnych informacji, przede wszystkim w kwestii sporu, jaki od lat toczy się między kantystami a zwolennikami Boškovića (głównie jezuitami) o pierwszeństwo myśli obu uczonych. Tak natrafiliśmy w bibliotece „Ignatianum” na trzatomowe dzieło ucznia Boškovića – Benedicta Stattlera, o wymownym tytule *Anty-Kant*.

Niewątpliwie prace Boškovića operowały na tej samej płaszczyźnie, co przedkrytyczne dokonania Kanta. Wyniki obu uczonych są uderzająco podobne. W rzeczywistości prace i rezultaty badań prowadzonych przez Boškovića daleko jednak wyprzedzają Kanta. Uznając pierwszeństwo myśli Kanta, komentatorzy niemieccy powołują się na fakt, że Kant opublikował *Monadologię fizyczną* (1756) przed wydaniem *Teorii filozofii natury* Boškovića (1763). Pominięto, iż Bošković opiera się na rozprawach wcześniejszych. *Teoria filozofii natury* stanowi raczej podsumowanie wieloletnich badań, a nie publikację aktualnych obserwacji.

Problem pierwszeństwa myśli Kanta bądź Boškovića nie został obiektywnie rozwiązany. Na łamach amerykańskiego wydania dzieł przedkrytycznych Kanta przedmówca opisuje tło konfliktu, nie podejmując się wydania jednoznacznej opinii. Dużo na ten temat pisze Towarzystwo Jezusowe, głównie we Włoszech, gdzie przez wiele lat przebywał Bošković.

Poza wszelką wątpliwością pozostaje fakt, iż uznanie paramaterialnego charakteru elementów prostych, łączących w sobie jednocześnie elementy duchowe i materialne, jest wcześniejszym pomysłem Boškovića, a nie Kanta, jak propaguje to literatura niemiecka. Teoria Boškovića jest pierwszą tak udaną próbą godzenia Leibniza z Newtonem. Mają z kolei rację ci, którzy twierdzą, że Kant jako pierwszy dokonał próby zanegowania obu koncepcji (zarówno Leibniza, jak i Newtona). Zatem, choć wyniki badań obu uczonych są zbieżne, kierowały nimi daleko różne intencje: Bošković chciał godzić Leibniza z Newtonem, podczas gdy Kant obu negował.

11. Spór o naturę świata

Skutkiem prowadzonych badań były początki pracy Perzanowskiego nad dziełem życia – *Spór o naturę świata*. Dzieła tego nie udało się mu, niestety, dokończyć.

Praca ta opiera się na założeniu, że natura świata pochodzi od jego Stwórcy (kimkolwiek lub czymkolwiek jest).

Korzystając ze zdobyczy swojego słynnego post-Anzelmiańskiego dowodu na istnienie Boga, Perzanowski zaczął pytać o moc twórczą i Porządek, „który jest źródłem ładu kosmicznego”. Tu szukamy już Boga jako Boga, ale Boga – Stwórcy Natury.

Pytamy tu o:

- Boga, o ile jest,
- jego miejsce i rolę w Naturze,
- Logos, rozumną istotę Boga i Świata,
- ukryty w Naturze porządek,
- ład naturalny, kosmiczny,
- substancję, o to, co jest (jeśli jest) prawdziwym fundamentem natury,
- tworzywo Świata,
- materię Świata, oraz
- jego formę,
- dynamikę Świata,
- jej zasady i siły,
- ich źródło,
- sprawczy czynnik dziania się, o moc sprawczą,
- prawa, które rządzą naturą, w szczególności ruchem,
- pochodzenie tych praw, w tym o ich logikę,
- ład i nieład w Świecie,
- porządek i chaos,
- przypadek i konieczność,
- zasady życia,
- jego źródło, pochodzenie.

Szukamy też Boga człowieka, Boga świata ludzi. Pytamy więc o:

- człowieka i jego miejsce w Świecie,
- źródło i zasady życia psychicznego,
- zasady związków psychofizycznych.

Pytamy też o:

- etyczny wymiar Świata,
- dobro i zło,
- źródło i zasady ładu moralnego.

Jak również pytamy o:

- estetyczny wymiar Świata,
- harmonię,
- zgodność i przeciwieństwo,
- ich źródło i moc.

Pytamy wreszcie o:

- Boga – Pana Wszechmocnego, Sprawiedliwego i Miłosiernego,
- Boże panowanie,
- Bożą sprawiedliwość,
- Boże miłosierdzie,
- Bożą opatrność.

Powyższa analiza – jak twierdzi Perzanowski – dyktuje ramę pojęciową właściwą dla badań zarówno fizycznych (naukowych), jak i metafizycznych, w tym protofizycznych (czyż nie stanowi to próby sformułowania modelu najogólniejszego z możliwych?).

Składają się na nią trzy schematy.

W każdym mamy dwie osie: *horyzontalną* i *wertykalną*. I tak:

- Schemat I – protofizyczny: tworzy oś horyzontalna: *przed – po*, PRA – PO; oś wertykalna: *pod – nad*, w głąb – ponad (Nature). W przecięciu obu osi jest Początek: P.

Nad W górę		
Przed PRA	Początek P	Po PO
W głąb Pod		

- Schemat II – onto\logiczny: tworzy go oś horyzontalna: *kto/co – co*; oś wertykalna: *przez co – jak*. W przecięciu obu osi jest tworzywo, materiał.

Jak		
Kto/co	Z czego	Co
Przez co		

- Schemat III – kombinacyjny: tworzy go oś horyzontalna: *składowe – kompleksy*; oś wertykalna: *forma – struktura + wiązania*, czyli *determinatory – egzekutory*. W przecięciu obu osi jest struktura.

Wiązanie		
Składowe	Struktura	Kompleksy
Formy Determinatory		

W ten oto sposób Perzanowski łączy swoje badania z zakresu sposobów bytowania z ideą profizyki.

12. Wspólnota nadziei

Wspólne prowadzenie wielu badań, wspólne przeżywanie radości, filozofowanie, a jednocześnie proste chwile dnia codziennego sprawiły, że między nami zaczęła się zawiązywać coraz silniejsza, autentyczna przyjaźń.

Perzanowski powiedział mi, że przyjaźń ta była największą koincydencją, jaka spotkała go w życiu. Oto bowiem w chwili zdiagnozowania u Perzanowskiego – człowieka zdecydowanie niezaradnego – raka złośliwego z przerzutami, los postawił mu na drodze byłego biznesmena, pełniącego wcześniej funkcje dyrektorskie w kilku firmach, dla którego załatwianie rzeczy niemożliwych należało po prostu do zakresu codziennych obowiązków. Gdybym tego nie potrafił, nie utrzymałbym się na stanowisku nawet jeden dzień. W porównaniu z zarządzaniem ogólnopolską siecią jednej z firm organizacja leczenia Perzanowskiego wydawała mi się czymś niezwykle błahym, po prostu drobnostką.

A jednak już sam początek organizacji tego leczenia nie był łatwy. Nikogo nie znałem. O ile pierwszą wizytę u lekarza załatwiłem dzwoniąc po prostu na centralę Akademii Medycznej w Bydgoszczy i dowiadując się, że istnieje cały wydział zajmujący się dolegliwoś-

ciami gastrycznymi, na jakie skarżył się Perzanowski, a następnie – po uzyskaniu numeru telefonu komórkowego dziekana tegoż wydziału (prof. Zbigniewa Bartuziego) – zamówiłem u niego wizytę (jako u praktykującego lekarza), o tyle później zaczęły się schody. Jak się okazało, cena jednej dawki potrzebnego leku wynosiła – dla detalicznego odbiorcy – kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Postanowiłem jednak zdobyć ten lek.

Chodziłem od drzwi do drzwi i prosiłem. Wielu ludzi mi pomagało. Ujęła ich historia ucznia proszącego o pomoc dla swojego Mistrza. I tak, pracownice ówczesnej Kasy Chorych siedziały ze mną do późnych godzin nocnych i pomagały wypełniać konieczne formularze, bardzo pomogli mi pracownicy Ministerstwa Zdrowia, szczególnie dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i wiele, wiele innych osób w tym ministerstwie – od sekretarek począwszy, a na obu wiceministrach skończywszy. Pomagali mi z wielką życzliwością lekarze i pracownicy administracyjni z Centrum Onkologii w Warszawie i ze Szpitala Uniwersyteckiego przy ul. Banacha. Lekarze z tego szpitala przyjeżdżali nawet w godzinach popołudniowych, w czasie wolnym od pracy tylko po to, by spotkać się ze mną i pomóc mi w pokonywaniu kolejnych przeszkód. Rozpoczęły się rozmowy, telefony, spotkania. Dzięki temu powoli trafiałem coraz wyżej.

Wreszcie – po wielu perturbacjach – decyzją dyrektora Departamentu Polityki Lekowej, potwierdzonej kontrasygnatą pani wiceminister Kralkowskiej, Perzanowski został dodatkowo dopisany, na moją prośbę, do pilotażowej grupy pacjentów, za której leczenie płaciły – zainteresowane reklamą swoich produktów – koncerny farmaceutyczne.

Od tej chwili miał on do dyspozycji wszystko, co proponuje współczesna medycyna, w nieograniczonych ilościach. Już na początku leczenia dostawał więc lek najdroższy i najnowocześniejszy na świecie. I nie trzy jego dawki (jak podawano tym kilku wybrańcom, którzy w jakiś sposób do niego dotarli), nie sześć (jak podawano wówczas w najlepszych, prywatnych klinikach w Europie) i nie dwanaście (jak cichcem podawano największym celebrytom), ale pięćdziesiąt siedem (najpierw 35, potem 12, potem jeszcze 10).

Z tego powodu pod koniec życia Perzanowskiego lekarze mówili mi wprost, że nie potrafią u niego niczego przewidzieć, ponieważ

w światowej literaturze medycznej z zakresu leczenia onkologicznego nie natrafili na materiał porównawczy. Nikt też, przy tak zaawansowanej postaci raka (pierwsza diagnoza z lipca 2002 roku stwierdziła od razu niemal kilogramowego raka na esicy, z czterema kolejnymi przerzutami na jelicie, jedenaście dodatkowych przerzutów na wątrobie i ponad pięćdziesiąt w węzłach chłonnych) i tak wielkiej jego złośliwości (druga pozycja w zastosowanej skali), nie przeżył dłużej niż kilka miesięcy. Statystycznie Perzanowski nie miał prawa dożyć Sylwestra w 2002 roku.

Postanowiłem pójść za ciosem. Zwłaszcza że nadal wiele osób szczerze i serdecznie mi pomagało. W ten sposób Perzanowski stał się osobistym pacjentem prof. Nowackiego – naczelnego dyrektora Narodowego Centrum Onkologii w Warszawie, potem prof. Krawczyka – obecnego Rektora Uniwersytetu Medycznego w Warszawie, prof. Jawienia – Krajowego Konsultanta w dziedzinie chirurgii i prof. Szczylika – jednego z największych światowych autorytetów w dziedzinie chemioterapii.

Wreszcie przyszedł moment, kiedy miałem już pełne rozeznanie. Każde drzwi stały otworem. Stąd też Perzanowskiego nie tylko najlepsi leczyli, ale i najlepsi badali. Tomografie komputerowe na najnowocześniejszym sprzęcie w Polsce wykonywał osobiście prof. Pachol, USG – dr Lowska, badaniami krwi dowodziła bezpośrednio prof. Gospodarek. Dodatkowo miałem – w razie niepowodzenia operacji – przygotowane propozycje leczenia alternatywnego, np. termoablacja (prof. Szawłowski), chemia doustrowa (prof. Szczylik) bądź chemioterapia celowana (prof. Krzakowski). Mogłem też w każdej chwili wysłać Perzanowskiego do kliniki w Innsbrucku lub – za pośrednictwem dra Słupskiego – do Francji, bądź wreszcie – za pośrednictwem lekarzy z Bydgoszczy – do USA.

Dalej, dodatkowe konsultacje odbywaliśmy u prof. Orłowskiego – ówczesnego dyrektora Narodowego Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie. Jeździliśmy też, przy różnych okazjach, do prof. Podgórnego, prof. Nyckowskiego (obaj z Warszawy), prof. Szczeklika (Kraków) i prof. Kałużnego (Bydgoszcz). Są oni dyrektorami bądź ordynatorami najlepszych specjalistycznych klinik w Polsce.

Perzanowski stał się również pacjentem warszawskiego oddziału Europejskiej Szkoły Onkologii, a gdy leczenie wymagało dokład-

niejszych badań i kontroli dotychczasowych wyników – wysłałem go do kliniki w Monachium. Lekarze z tej kliniki byli zaszokowani stanem pacjenta. Jej dyrektor powiedział Perzanowskiemu wprost, iż to, że on nadal żyje, być może mieści się – choć z niemałym trudem – w granicach ludzkiej wiedzy, ale to, że stoi przed nim człowiek uśmiechnięty, pełen życia, całkowicie sprawny i nieczujący żadnych skutków choroby, jest całkowicie niewytłumaczalne. Przyznał również, że nigdy w życiu nie widział wcześniej „tak agresywnie leczonego pacjenta”.

Pomagali mi nie tylko lekarze. Niezwykle potężnym sojusznikiem okazały się sekretarki. To za ich wstawiennictwem Perzanowski nigdy, nigdzie i na nic, przez cały okres siedmioletniego leczenia, nie musiał czekać w kolejce. Zawsze był pierwszy.

Perzanowski przyjeżdżał do szpitala, otoczony już przeze mnie wcześniej (w czasie rozmów telefonicznych) aurą nieradzącego sobie z życiem profesora. Ja zaś chciałem mu pomóc, ale „też nie wiem za bardzo, jak to zrobić i ...może panie by mi to jakoś pokazały, to ja się nauczę”. Przemili panie Basie, Ole czy Marzenki z matczynym uśmiechem brały Pana Profesora za rękę i pokazywały mi, jak zajmują się pacjentem profesjonalisci. Wszędzie to działało. Perzanowski, bez żadnych problemów, bez kolejki i natychmiast – wręcz na zawołanie – miał wszystko załatwiane od ręki. Wszystkie przeszkody okazywały się czymś absolutnie nieważnym, mglistym i pozbawionym najmniejszego znaczenia.

Później, gdy Perzanowski powróci do Krakowa, jego leczenie ograniczy się do dwóch, wzajemnie splatających się terapii: inwazyjnej (operacje w przestrzeni zaotrzewnowej oraz na wątrobie) oraz nieinwazyjnej (chemioterapia). Terapią inwazyjną dowodził prof. Jawień, który – prócz tego, iż jest wybitnym chirurgiem – był już wtedy bardzo bliskim przyjacielem Perzanowskiego, oraz prof. Krawczyk, który podjął się dwóch niezwykle skomplikowanych i wielogodzinnych zabiegów (jeden z nich, ośmiogodzinny, był tak skomplikowany, że wykonywały go dwa niezależne zespoły chirurgów).

Terapię nieinwazyjną prowadzili zaś dr Gózdź i dr Smok-Kalwat, odpowiednio – dyrektor naczelny oraz ordynator Oddziału Chemioterapii Świętokrzyskiego Centrum Onkologii (ŚCO) w Kielcach, którzy staną się później Perzanowskiemu równie bliscy.

Wówczas jednak wybrałem ŚCO ze względu na niecodzienne – jak na polską służbę zdrowia – warunki. Nie wiedziałem, póki naocznie się nie przekonałem, że istnieją w Polsce tak funkcjonujące państwowe szpitale.

Obecnie, z perspektywy niemal siedmiu lat wspólnego z Perzanowskim pielgrzymowania po najróżniejszych szpitalach i towarzyszenia mu w jego chorobie, kiedy to przyszło mu być hospitalizowanym dokładnie sto dwa razy, stwierdzam, że te trzy miejsca: ŚCO w Kielcach, Szpital Uniwersytecki przy ul. Banacha w Warszawie i Szpital im. Bizuela w Bydgoszczy, były wyborem nadzwyczaj trafnym. Dość powiedzieć, że w Bydgoszczy Perzanowskim opiekowała się pielęgniarka z tytułem doktora nauk medycznych, a pielęgniarką oddziałową była tam osoba z tytułem profesora (prof. Szewczyk). Szpitale te pamiętam z racji wspaniałej kadry pielęgniarek. Potrafiły one np. robić zastrzyki dożylnie nawet takim pacjentom, jak Perzanowski, którzy, z racji notorycznych zabiegów, dostawali wylewów i pęknięć od samego dotknięcia ich ręki. Z tego powodu Perzanowski miał zresztą wiele problemów w życiu codziennym, związanych z niemożnością dźwigania jakichkolwiek ciężarów, od toreb z zakupami począwszy, a na aktówce z dokumentami skończywszy. Nie pomagały ani zabiegi fizykoterapeutyczne, ani Sudokrem, ani nawet Helason.

W trzech wspomnianych szpitalach spotkaliśmy niezwykle ludzi. W szczególności prof. A. Jawień, prof. Krawczyk, dr n.m. J. Smok oraz dr n.m. S. Gózdź stali się najbliższymi towarzyszami naszej niedoli, ludźmi, z którymi znajomość wyszła daleko poza ramy relacji lekarz – pacjent czy lekarz – opiekun pacjenta. Stali się częścią naszej najbliższej rodziny. Wspomnieć tu należy jeszcze prof. Wyczółkowskiego (Kraków), którego poznaliśmy pod sam koniec życia Perzanowskiego, dra Banaszkiwicza (Bydgoszcz), dr Kustrę (Kielce, do której Perzanowski zwracał się per „Aniołku” zarówno ze względu na życzliwość, jak i na wdzięk), dra Bakalarza (Kielce) i dr Weber (Kraków).

Dodam jednak, iż Perzanowski – mimo wielkiej dla mnie wdzięczności – nigdy tak naprawdę nie zrozumiał do końca sposobu organizacji jego leczenia. Niby wiedział, że docierałem do najlepszych lekarzy w Polsce (i nie tylko), że wszystkie wizyty zostały starannie zgrane, tak, iż np. w Warszawie jednego dnia spotykaliśmy

się na konsultacjach u dyrektora Centrum Onkologii, u ordynatora Transplantologii w szpitalu na Banacha, u ordynatora Chemioterapii Szpitala MSWiA, u dyrektora Narodowego Centrum Chorób Płuc, po czym wykonywaliśmy umówione wcześniej skomplikowane zabiegi, w tym tomografię spiralną, itd., podczas gdy do każdego z tych miejsc trzeba czekać miesiącami, a nawet latami, ale tak naprawdę pewne rzeczy uznawał ostatecznie za normalne.

Z tego też powodu zdarzały się nam różne zabawne sytuacje. Pamiętam, jak kiedyś – w roku 2007 – okazało się, że trzeba wykonać Perzanowskiemu badanie PET (tomografia pozytonowa). Gdy wszedłem na stronę internetową (jedynej wówczas) szpitala w Polsce, posiadającego takie urządzenie, przeczytałem, iż na wykonanie badania trzeba będzie czekać ponad 700 dni. Załatwiłem go na dwa dni później (na czwartek), przekonując do tego niemalą grupę lekarzy. Gdy jednak zadzwoniłem do Perzanowskiego, aby poinformować go o terminie, usłyszałem:

– To chyba jakieś szaleństwo? W czwartek to ja mam wykład ze studentami na UJ i nie wyobrażam sobie tego, by miał się on nie odbyć. Mogę być dopiero w piątek i to po piętnastej, bo rano mam jeszcze zaplanowane konsultacje ze studentką.

Nie pomogły żadne błagania. Wszystko musiałem odkręcać. Ostatecznie, jakimś cudem, wykorzystując cały arsenał perswazji, załatwiłem to badanie na piątek, na godzinę 19, mimo iż pracownia normalnie czynna jest do godziny 14. Personel Zakładu Medycyny Nuklearnej przy Centrum Onkologii w Bydgoszczy zdecydował się po prostu przyjść specjalnie tylko po to, by wykonać Perzanowskiemu badanie. Tak to mniej więcej wszystko wyglądało.

Szybko się więc zorientowałem, iż każda wizyta Perzanowskiego w szpitalu musi zostać zorganizowana tak, by być przygotowanym na wszelkie możliwe, a nie jedynie dające się przewidzieć sytuacje. Sprowadziło się to do tego, iż Perzanowski wiedział tylko tyle, że ma dotrzeć do szpitala. I na tym jego zadanie się kończyło. Całą resztę brałem na siebie, zaopatrując się wcześniej, na wszelki wypadek, w numery telefonów komórkowych wszystkich lekarzy, z którymi byliśmy akurat umówieni, ich asystentów, sekretarek, a nawet żon. W przypadku prof. Jawienia, który – jak napisałem – był jedną z głównych postaci w procesie leczenia Perzanowskiego, a do którego Perzanowski notorycznie się spóźniał, miałem jego numer

służbowy, komórkowy i domowy, adres domowy, adres gabinetu prywatnego, numery telefonów komórkowych jego żony i jej siostry, jego syna, córki i jej chłopaka, a także siostrzeńca jego żony. Miałem też numery telefonów do jego zastępcy (służbowy, komórkowy i domowy) oraz do pielęgniarki oddziałowej (ze wszystkimi utrzymuję zresztą zażyłe kontakty do dziś). W szpitalu w Kielcach doszło zaś do tego, że Perzanowski, podczas jednego ze spacerów po tymże szpitalu, po pięciu latach dojeżdżania na kolejne cykle chemioterapii, zapytał mnie, czy przypadkiem nie wiem, co znajduje się w jednej ze szpitalnych przybudówek. Było to bowiem jedyne miejsce, którego on jeszcze osobiście nie poznał (mieści się tam izba przyjęć i szpitalna rejestracja).

Istotną rolę w organizacji leczenia odegrał też charakter samego Perzanowskiego. Po pierwsze – jak twierdzi jeden z najwybitniejszych polskich chirurgów, prof. Jawień – człowiek radosny wytwarza po prostu więcej przeciwciał, a slogan: śmiech to zdrowie ma sens. Po drugie, dzięki naszej postawie, zebrało się wokół nas pokazne grono znakomitych specjalistów, którzy z czasem stawali się naszymi bliskimi przyjaciółmi. Jak powiedziałem, wielu ludzi ujmowała historia Mistrza i towarzyszącego mu w ciężkich chwilach ucznia. Część osób mówiła wprost, iż znajomość z nami przywraca im wiarę w normalność. Nasza przyjaźń – Perzanowskiego i moja – stała się instytucją, wspólnym dobrem. Z czasem staliśmy się znani i rozpoznawalni, zaczęły pisać o nas gazety.

Postawę Perzanowskiego świetnie oddaje tekst red. Miry Suchodolskiej, zamieszczony w „Newsweeku”. Czytamy tam:

Z narkozy obudził się w windzie. Leżał na wózku przykryty prześcieradłem, a nad nim pochylały się dwie śliczne buzie młodych pielęgniarek. Ach jakie aniołki – wychrypiałem. Chyba jestem w niebie. Wystraszone dziewczyny zaczęły piszczeć. A ja w 60. wiosnie pierwszy raz poczułem, że żyję. I uświadomiłem sobie, jakie to życie jest piękne – zaczyna swoją opowieść prof. dr hab. Jerzy Perzanowski [...]

Mówi tubalnym głosem, robi zamaszyste gesty, głośno się śmieje, a intensywne brązowe oczy błyszczą radością życia. Jest jak stary pies, który nagle jakimś cudem odzyskał werwę szczeniaka. Ze smakiem siorbie herbatę, prawie mlaska, jedząc ciasteczko. Kawiarniane kelnerki prześcigają się w uśmiechach, jakby był jakimś Bradem Pittem albo przynajmniej Olivierem Janiakiem, a nie statecznym naukowcem, mającym „romans ze skorupiakiem”, jak mówi o swoim raku. [...]

Profesor żartuje, że z mózgowca zmienił się w zmysłowca. Przed chorobą zapracowany, poważny, zmęczony, trochę naburmuszony – dziś tryśka humorem. Z nadzieją patrzymy w mroczną przyszłość – rzuca co chwilę jakimś bon motem i z uciechy znów mu błyszczą oczy. Wszystko dziś odbiera ze wzmożoną mocą. Tyle pięknych kobiet na ulicach – wylicza. Jak to się stało, że ich wcześniej nie widziałem? Muzyka, która potrafi wnieść człowieka do Boga. Deszcz. Dzień. Noc. Skwierczący na tłuszczu rumiany, schabowy kotlet (milcz, wątrobo!). Pieszczota papieru, gdy przewraca kartkę w książce. Śmiech dziecka w parku. Smak powietrza w płucach. Smak życia. Boski smak. Więc jeszcze parę lat sobie poumieram – profesor uśmiecha się promiennie. Miał szczęście. [...] Można też według prof. Pawlickiego rozpatrywać jego przypadek w kategoriach statystycznego cudu.

13. Ontyka modalności

Podczas wielu pobytów w szpitalu Perzanowski pracował nad kolejnymi tekstami. Powstał wówczas tekst, który dwa lata później zostanie ukończony i wydany pod tytułem *Ontyka modalności*.

Od razu na wstępie Perzanowski przechodzi do analizy. Wychodzi od ogólnej definicji ontologii, a następnie definiuje ontologię jako teorię tego, co jest, czyli tego, co możliwe, wyróżniając jej działy: ontykę (pojęciowo-hipotetyczną składową ontologii), ontologikę (teoretyczną składową ontologii) i ontometodykę.

Ontykę modalności należy rozumieć jako dziedzinę badającą pojęcia modalne w przestrzeni ontologicznej, przestrzeni wszystkich możliwości. Głównym zadaniem tak rozumianej dziedziny ontologii jest stworzenie mapy modalności.

Tak Perzanowski definiuje, w duchu Leibniza i Wittgensteina, podstawy ontyczne. Przede wszystkim rozróżnia pojęcia *faktu* i *sytuacji*. Fakty istnieją, sytuacje są zaś jedynie możliwościami.

Dlatego nie każda sytuacja jest faktem, ale każdy fakt jest sytuacją. Fakty istnieją w związkach, są więc – by tak rzec – sytuacjami zaistniałymi.

W porządku ontologicznym fakty są pierwotne, jednak w porządku logicznym pierwotne są sytuacje. Świat faktów wyłania się bowiem z przestrzeni możliwości.

By dojść do pojęcia modalności, Perzanowski wprowadza pojęcie modyfikacji faktów, odpowiadające Wittgensteinowskiemu pojęciu obrazu

faktu. Potem idzie dalej, pyta o przyczynę tych modyfikacji. Jest nią możliwość przetwarzania, w postaci rekombinacji, transformacji, metamorfozy, projekcji i interferencji.

Dla dokonywania przetworzeń konieczne są operatory – modalności. Modalność to „akt tworzenia odmiany. Ujmowanie czegoś na jakiś sposób. Przedmiotowo, modalność to wytwór tej czynności: odmiana, wariant, sposób, tryb, warunek”.

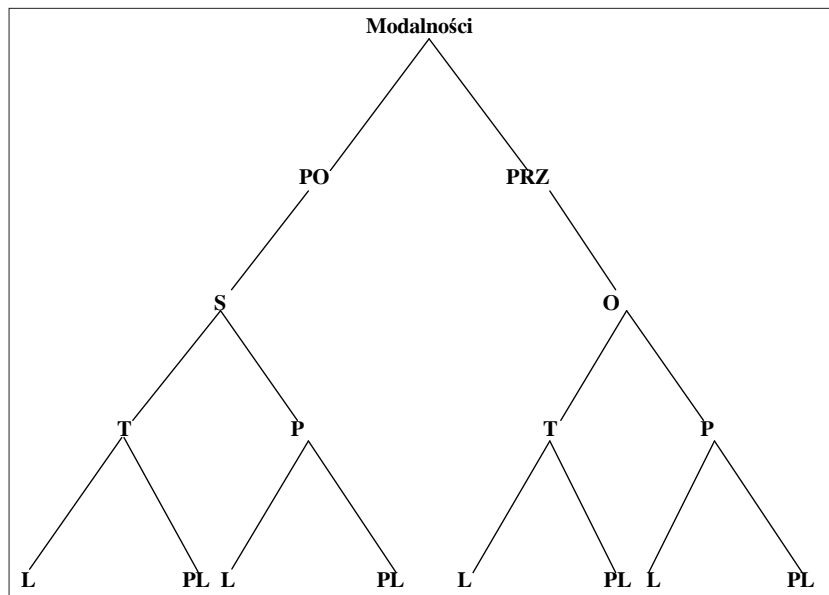
Opis czynów – zdaniem Perzanowskiego – jest co najmniej ośmiowymiarowy.

Wpierw pytamy o czyn, później o wymiary, czyli:

- Kto/co czyni? – o podmiot (agenta) czynu
- Komu czyni? – o przedmiot (agensa, obiekt, adresata) czynu
- Co uczynił? – o wytwór, rezultat, skutek czynu
- Jak czyni? – o sposób
- Czym czyni? – o narzędzia, instrumenty czynienia
- Gdzie, kiedy, w jakich okolicznościach czyni? – o środowisko oraz o kontekst czynu
- Czemu czyni? – o powód bądź motyw czynu
- Dlaczego, przez co, czyni? – o przyczynę lub rację czynu, bądź o czynnik go tworzący.

Dzięki temu Perzanowski wyróżnia takie oto pola działania modalności: dziedzinę przedmiotową (fakty, sytuacje, zdarzenia, procesy, stany rzeczy, rzeczy, własności), dziedzinę podmiotową, dziedzinę działań, dziedzinę przyczyn, motywów i racji, dziedzinę narzędzi (w tym języka) oraz dziedzinę pragmatyczną (środowisko, kontekst).

Daje to możliwość wstępnego podziału modalności:

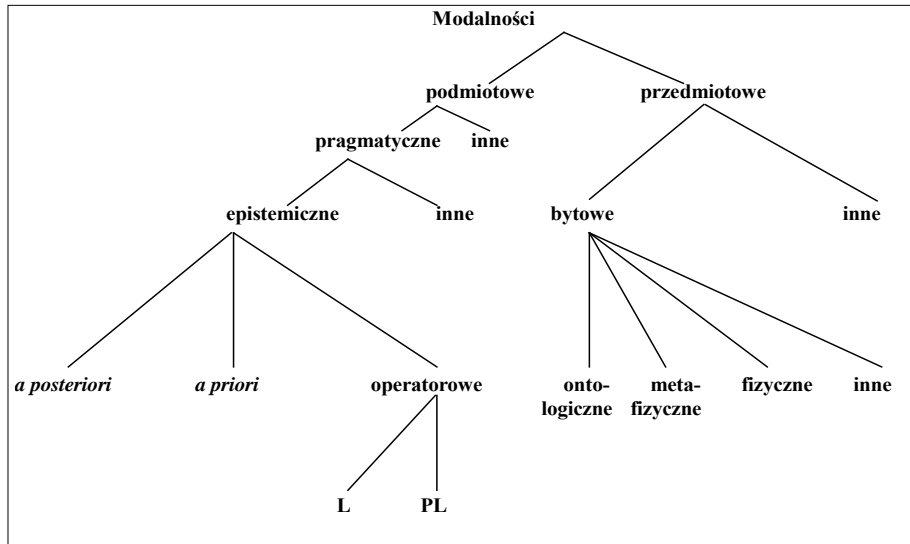


Skróty:

PO – modalności podmiotowe, PRZ – modalności przedmiotowe,
 S – modalności subiektywne, O – obiektywne, T – teoretyczne, P – praktyczne,
 L – lingwistyczne, PL – pozalingwistyczne.

Kolejnym celem analizy Perzanowskiego są źródła modalności. Perzanowski wyróżnia podmiotowe (modalności pragmatyczne i epistemiczne) i przedmiotowe.

Oto podział modalności według ich źródeł:



Teraz Perzanowski przechodzi do szczegółowego podziału modalności. Wyróżnia modalności subiektywne, przedmiotowe: językowe, bytowe (w tym ontologiczne, metafizyczne), modalności przyrody (w tym fizyczne, biologiczne, chemiczne i inne), modalności ducha (w tym antropologiczne, deontyczne i inne). Na tej podstawie Perzanowski prezentuje drzewo wszystkich modalności.

Praca porządkowała przedpole dla dokonania frontalnego ataku i wdarcia się w głąb zagadnień, o których Wittgenstein – jak sam napisał – wolał milczeć. Perzanowski wiele lat przygotowywał się do tego ataku.

W porządku jego myśli pracę tę poprzedzają takie eseje, jak *Modalities – Ontological* i *Modalności w filozofii i logice*.

Gatunki

Modalności: 1. przedmiotowe, 2. podmiotowe, 3. czynów, działania, akcji, 4. racji

Podgatunki

Modalności: 1.1. obiektywne, 1.2. językowe, 1.3. bytowe, 2.1. subiektywne; g.1. teoretyczne, g.2. praktyczne; g.3. pozalingwistyczne ($g \leq 4$, czyli w każdym gatunku); 3.1. narzędziowe, 4.1. przyczynowe

Rodzaje

Modalności: 1.21. logiczne, 1.22. semantyczne, 1.23. trybów, 1.31. bytu, 1.32. przyrody, 1.33. ducha, 2.11. epistemiczne, 2.12. bulomatyczne, 3.11. lingwistyczne, 4.11. powodów i motywów

Rodziny

Modalności: 1.211. aletyczne *sensu stricto*, 1.212. logiczno-ontologiczne, 1.213. logiczno-metafizyczne, 1.221. rzeczowe, 1.212. czynnościowe, 1.213. supozycji semantycznej, 1.311. ontologiczne, 1.312. metafizyczne, 1.321. fizyczne, 1.322. biotyczne, 1.323. chemiczne, 1.331. antropologiczne, 1.332. deontyczne, 2.111. *a posteriori*, 2.112. *a priori*, 2.113. operatorowe, 2.114. epistemiczno-przedmiotowe, 2.115. epistemiczno-podmiotowe, 2.116. nastawienia, 3.111. lingwistyczno-teoretyczno, 3.112. lingwistyczno-praktyczne

Klasy

Modalności: 1.2131. sygnitywne, 1.2132. reifikujące, 1.3111. wyznaczniki warunków, 1.3112. warunki kombinacji, 1.3113. wyznaczniki struktury i akcji, 1.3114. warunki analizy i syntezy, 1.3115. *de re* klasycznej filozofii, 1.3116. podstawowe warunki ontologii kombinacyjnej, 1.3117. aspektu, 1.3118. strony, 1.3119. relacji, 1.3121. temporalne, 1.3122. topologiczne, 1.3123. warunków, 1.3211. kauzalne, 1.3212. warunków, 1.3213. wyznaczników, 1.3214. miary, 1.3215. zależności, 1.3311. epistemo\onto\logiczne, 1.3312. psycho\onto\logiczne, 1.3313. egzystencjalne, 1.3321. deontyczne właściwe, 1.3322. deontologiczne, 2.1151. perceptualne, 2.1152. mentalne

Typy

Modalności: 1.31221. położenia, 1.31222. aspektu przestrzennego, 1.31231. kontrfaktyczne (gdybacze), 1.33111. *generalis*, 1.33112. *a priori*, 1.33113. *a posteriori*, 1.33114. *a iudicium*, 1.33121. konstytutywne, 1.33122. tonujące

14. Lubostron

Tymczasem porzuciliśmy Bory Tucholskie. W poszukiwaniu nowego siedliska ruszyliśmy w Polskę. Byliśmy w wielu miejscach, od morza (głównie Sopot), po góry (Krynica Górską i Bieszczady). Bywaliśmy w Malborku, Pieskowej Skale, na Turbaczu, w Kazimierzu, Lublinie, a nawet w Arłamowie, śpiąc w miejscu dawnego internowania Lecha Wałęsy, przerobionym obecnie na elegancki hotel.

Nadal mieliśmy szczęście do magnesowania miłych niespodzianek. Jeździliśmy kolejką wąskotorową do Biskupina, bawiliśmy się na weselu w schronisku „Samotnia” w Karpaczu itd. Wiele zwiedzaliśmy, pytaliśmy, słuchaliśmy. Podczas jednej z wycieczek namówiłem proboszcza i w nocy, około 23, zwiedzaliśmy wspaniały kościół w Leżajsku z jednymi z największych barokowych organów w Europie. Nie obyło się przy tym bez filozoficznej dysputy, zakończonej na plebanii o trzeciej nad ranem. Przemili proboszcz ugościł nas noclegiem w pobliskim klasztorze oo. Bernardynów.

Nasze wyjazdy miały charakter młodzieńczych majówek. Wsiadaliśmy do samochodu i po prostu jechaliśmy w świat, nie przejmując się za bardzo szczegółami.

Ulubionym naszym zajęciem było zwiedzanie pałaców. Tak, zupełnie przypadkowo, trafiliśmy w okolicach Inowrocławia na isticie zaczarowane miejsce – pałac w Lubostroniu. Miejsce to niemal od razu stało się naszą główną siedzibą.

Ach, Lubostron! Tu chciało się żyć! Przepiękny pałac hrabiego Skórzewskiego, otoczony bajkowym, wielohektarowym ogrodem, dobra restauracja i możliwość godnego noclegu. Dodatkowo, w pałacu częstokroć przebywali młodzi artyści, którzy przyjeżdżali tam w ramach Dni Pracy Twórczej. Wieczorami w sali balowej dawali darmowe koncerty. Po pięknych okolicach, za niewielkie pieniądze, można było pojeździć dorożką.

Podczas przejażdżek główny przedmiot naszych dyskusji stanowiła koncepcja monadologiczna. Było to pokłosie badań prowadzonych przez Perzanowskiego w trakcie prac nad *Ontyką modalności*.

Nasze dyskusje trwały wiele dni. Później jednak zaczęliśmy powoli zmieniać przedmiot rozważań. Stało się to pod wpływem pewnego wydarzenia. W trakcie powrotu z jednej z kolejnych wycieczek po pałacowych okolicach dorożkarz zaprosił nas do swo-

jego pobliskiego domku na ognisko. Siedzieliśmy w kniei i gawędziliśmy. Dorożkarz okazał się pełnym zapału kronikarzem. Dzięki niemu poznaliśmy prywatną historię Stefana Garczyńskiego, młodego polskiego filozofa i poety, jednego z najbliższych przyjaciół Mickiewicza, który spędził kiedyś wiele miesięcy w lubostrońskim pałacu. Garczyński był również konspiratorem, powstańcem i działaczem emigracyjnym. Jego relacje stały się przyczyną powstania *Reduty Ordona*.

Gdy nocą pod niebem rozświetlonym gwiazdami wracaliśmy dorożką do pałacu, przypominałem sobie moje pierwsze sceniczne próby w młodzieżowym teatrzyku. Czułem się sam jak bohater wydarzeń jednego z dramatów. Następował we mnie przełom, którego wówczas jeszcze dobrze nie rozumiałem, choć był on dla mnie zgoła fascynującym przeżyciem.

Lubostroń stał się niekończącym się źródłem atrakcji: przejażdżki dorożką, klomby kwiatów i tulipanowce, nenufary i koncerty. Najbardziej (wstyd się przyznać!) przypadły nam do gustu obiadowe kolacje. Późnym popołudniem pożyczałem meleks, pakowałem jedzenie, zastawę i utensylia, a następnie jechaliśmy z Perzanowskim do pałacowego parku nad ukwiecony staw. Tam rozkładałem stolik i krzesła, nakrywaliśmy do stołu, zapalałem świecę, a potem delectowaliśmy się, całymi godzinami, wyrobami pałacowej kuchni, popijając szampana. I tak niemal codziennie.

To właśnie tu, w Lubostroniu, Perzanowski pierwszy raz usłyszał na żywo dwa nokturny Chopina (z opusu pośmiertnego), które uznał wręcz za piękno obiektywne, metafizyczne. Gdy dwa lata później zaatakuje go ponownie choroba, nokturny te grać mu będę w kieleckim szpitalu, na małym elektrycznym pianinie przyniesionym z pobliskiej restauracji.

W Lubostroniu Perzanowski żywo interesował się związkami filozofii i muzyki. Źródłem tego było zaproszenie, jakie ongiś otrzymał od znanego muzykologa – prof. Pocięja, na wykład pod tytułem *Bach a Leibniz*. Smaku dodawał fakt, iż prof. Pocięj opierał się – w swych rozważaniach – na wykładni myśli Leibniza, podanej przez Perzanowskiego w dodatku do książki G.W. Leibniz, *Pisma z teologii mistycznej*.

Pocięj mówił wprost, iż rozprawa Perzanowskiego ma – jego zdaniem – charakter kongenialny wobec wizji Leibniza i że dopiero

ona pozwoliła mu domknąć koncepcję analogii istniejących między muzyką Bacha a filozofią Leibniza.

Wydarzenia te były źródłem inspiracji również dla mnie. Pod ich wpływem podjąłem prace nad projektem, który zatytułowałem *Filozofia czasu i przestrzeni w muzyce Chopina*, gdzie – wzorem prof. Pocięja – zacząłem porównywać muzykę i filozofię, a konkretniej, dzieła Chopina i koncepcję Kanta. W toku badań, które zapoczątkowałem właśnie w Lubostroniu, stwierdziłem np., że wiele znaków w zapisie nutowym – zwłaszcza tych, które naruszają rytm, jak choćby *triola* – i sposób ich użycia przez Chopina można z powodzeniem odnieść do Kantowskiej koncepcji form naoczności.

Nie wchodząc w szczegóły, weźmy dla przykładu początek nokturnu b-moll Chopina, opus 9, nr 1, napisanego dla Marii Camillowej Pleyel. Utwór ten rozpoczyna lekka fraza w prawej ręce, zwiewna, niemal milkliwa. Ot, kilka dźwięków. Sprawia wrażenie – o czym pisał Mieczysław Tomaszewski – jakby utwór „wychodził z ciszy”. W połowie trzeciego taktu słyszymy przepiękny ornament, niczym muśnięcie lekkiego wietrzyka, majestatycznie kołyszącego liśćmi drzew, to z jednej strony (frazę tę kończy trzecia i czwarta nuta czwartego taktu), to z drugiej. Ostatnie trzy nuty czwartego taktu są jakby niedopowiedzianą sugestią dalszego ciągu.

Przejdźmy do kwestii rytmu. W takcie trzecim mamy jedenasto-dźwiękową triolę, tworzącą jednolitą całość z triolą w takcie czwartym (złożoną z 22 dźwięków). Gdy więc w taktach 3–4 (licząc od połowy trzeciego taktu, a więc od miejsca, w którym rozpoczyna się triola) prawa ręka ma do zagrania 33 dźwięki, linia akompaniująca, grana przez lewą rękę, składa się z osiemnastu dźwięków.

Obu wartości nie da się sprowadzić do wspólnego mianownika.

Frederic Chopin : Nocturne Opus 9 Nr. 1

The image displays three systems of musical notation for Frederic Chopin's Nocturne Opus 9 No. 1. The first system is labeled 'Klavier' and includes the tempo marking 'p espress.'. The second system is labeled 'kl' and features a fingering '11' above a note. The third system is also labeled 'kl' and features a fingering '22' above a note. The notation is in a 6/4 time signature with a key signature of three flats (B-flat, E-flat, A-flat).

Można powiedzieć, że są to dwa różne sposoby spojrzenia na rzeczywistość, dwa różne, wzajemnie przenikające się systemy. To z pewnością wyobrażenie względności czasu, nieco przypominające paradoksy Zenona z Elei. Ale jest w tym coś więcej, co nie tyle odnosi się do natury czasu, ile do sposobu jego pojmowania. Źródłem jest sposób postrzegania formy muzycznej, a następstwem – konkretne dźwięki. Czas stanowi tu więc formę naoczności, wyrażoną w relacji zapisu (jako źródła) do melodii (odtworzanej tu i teraz, jako następstwa i konsekwencji zapisu).

W Lubostroniu spędziliśmy niemal całe lato, a nawet część jesieni. Gdy opadły liście z drzew, a pałacowy park szykował się do snu, przechadzaliśmy się opustoszałymi alejkami, wiodąc dalsze dysputy. Zmieniał się jednak ponownie przedmiot naszych rozważań. Dyskusje z zakresu filozofii muzyki sprawiły, że coraz śmiej zaczęliśmy wykraczać poza ramy klasycznego zakresu badań filozofii. I tak, pod wpływem historii Mickiewicza i Garczyńskiego czytaliśmy w Lubostroniu na powrót *Dziady*. Potem postanowiliśmy sięgnąć do innych wieszczów. Czytaliśmy między innymi *Kordiana*. W ten sposób, trochę niepostrzeżenie, w naszych dyskusjach zaczęły się pojawiać idee ezoteryczne.

15. Czaszka Mesjasza

Nasze fascynacje romantyzmem miały się niedługo rozwinąć. W owym czasie zmarł bowiem prof. Panas, wybitny eseista z Lublina, którego kiedyś poznaliśmy podczas jego walki z chorobą nowotworową. Spotkanie Panasa i jego twórczości to kolejny, ważny etap Perzanowskiego na jego drodze ku powrotowi do zagadnień z zakresu teologii.

Profesor Panas z niebywałą konsekwencją wydobywał magię z zaułków swojego miasta. To dzięki niemu dowiedzieliśmy się, że w Lublinie tkwi pępek świata. Że tu krzyżują się linie przeznaczenia. Z jednego z wielu miast czynił miasto niezwykle. Był jego prawdziwym Magiem, Czarodziejem z Lublina.

Po odejściu pisarza pozostały dzieła niedokończone.

Rodzina zmarłego szukała kogoś, kto zredagowałby jedno z niedokończonych dzieł Panasa. Perzanowski polecił mnie, a ja – skwapliwie – zabrałem się do pracy. Dziełu temu nadałem tytuł *Czaszka Mesjasza* (niestety, nie zostało ono, z przyczyn finansowych, wydane).

Za radą Perzanowskiego książkę zredagowałem w formie *po-cztówkowej*. *Czaszka Mesjasza* nie jest pozycją, w której treść idzie wartkim tokiem. Jest zbiorem minietud, traktujących o przedmiocie z różnych punktów widzenia, bardziej albumem zdjęć, niż jednorodnym filmem. Pozwoliło to wykorzystać do maksimum spuściznę pisarza. Ingerowałem tam, gdzie było to niezbędne.

Perzanowski, za moim pośrednictwem, żył powstawaniem tego dzieła.

Czaszka Mesjasza odnosi się do Jakuba Franka, żydowskiego osadnika w Polsce, żyjącego w XVIII wieku, który idąc tropem innych, między innymi Sabbataja Cwi, Natana z Gazy czy Baruchji Ruso, ogłosił się Mesjaszem.

Jakub Josef Frank (Jaakow ben Juda Lejb vel Jakub Dobrucki vel Józef Lejbowicz, 1726–1791) urodził się w Korolówce na Podolu, zmarł w Offenbach koło Frankfurtu nad Menem. Twierdził, że kolejne wcielenia Mesjasza są Jego coraz pełniejszymi formami. Ogłasza siebie Jezusem Parakletem – ostatecznym zbawicielem (1755). Dwa lata później przedstawia swoje nauki na łamach *Manifestu*, sporządzonego na użytek dysputy z talmudystami. Wzorem Sabbataja,

Frank odrzucał Talmud, a konwersję religijną traktował jako kolejne etapy na drodze do osiągnięcia zbawienia.

Książka mówi jednak o zdarzeniach, które nastąpiły po śmierci Franka. Opowieść ta, zgodnie z tytułem, dotyczy jego czaszki i nieprawdopodobnych kolei oraz zrządeń losu towarzyszących jej historii.

Frank był autorem *Słów Pańskich*, jedynej takiej formy literackiej w języku polskim, gdzie język polski traktowany jest jako język święty. O tym istotnym źródle literatury mesjanistycznej w Polsce pisano niewiele. To źródło bije w Lublinie. A ściślej, w Bibliotece Publicznej im. Łopacińskiego, gdzie znajduje się skarb frankistowskiej kultury. Na pozór jedna z wielu książek, niezbyt często czytana (byłem trzynasty, od czasu, gdy w roku 1972 stała się własnością biblioteki). A jednak książka to niezwykła, pełna tajemniczych znaków, kodów i ukrytych celów. Niezwykła jest też jej fabuła. Ma ona atrybuty powieści sensacyjnej, szpiegowskiej, nawet erotycznej.

W nich odbija się życie autora. Człowieka, który potrafił namówić największych na finansowanie swych przedsięwzięć, który był notorycznym konwertytą (judaizm, chrześcijaństwo, islam, prawosławie), przekraczającym granice między religiami równie często, jak polityczne czy geograficzne. Wreszcie człowieka, który ogłosił się Mesjaszem.

W Polsce Frank miał zagorzałych zwolenników. Jedną z najzagorzalszych była żona Adama Mickiewicza (czyż to nie koincydencja? I to w jak wielu wymiarach!).

Po przeczytaniu zredagowanej ostatecznie *Czaszki Mesjasza* Perzanowskiego zainteresował problem jądra wiary. W rzeczywistości mamy tu kolejną odsłonę problemu wielości w jedności. Znow poszukiwał syntezy.

Napisał wówczas dwa dzieła: *Teologikę* i *Księcia*. Oba opierają się na badaniach wcześniejszych. Jednak wydarzenia związane ze śmiercią prof. Panasa – współtowarzysza w ciężkiej chorobie – i lektura rękopisu *Czaszki Mesjasza* znacznie przyspieszyły ich powstanie.

16. Teologika

Teologika stanowi podsumowanie około dwudziestu lat badań Perzanowskiego nad problemami z zakresu teofilozofii logicznej. We wstępie czytamy:

Badania te zacząłem w roku 1985 refleksją nad dowodem ontologicznym Leibniza i Leibniza–Gödla. Etap ten opisałem w roku 1990 (zob. J. Perzanowski, *Ontological Arguments: Cartesian and Leibnizian* [w:] *Handbook of Ontology and Metaphysics*, Philosophia Verlag, München, 1991, 625–633), dodając do rozważonych tam dowodów Leibniza i Gödla dowód własny. Dowody te są jakby z dwu pokrewnych parafii i różnią się zasadniczo od oryginalnego rozumowania św. Anzelmia z *Proslogionu*. Wiosną 2005 r. środkami logiki klasycznej sformalizowałem dowód Anzelmia i wydobyłem kluczową dlań zasadę melioracji bytowej. Opierając się na niej, uzyskałem teorię jednolitą ogólną. Składają się na nią:

1. Ogólna teoria melioracji ontologicznej i pochodnych modalności
2. Będąca jej składową teoria *bytu, nad którego lepszego nie da się pomyśleć*
3. Szkic teorii modalności *da się pomyśleć*
4. *Rationes Anselmi*, czyli różne wersje rozumowania Anzelmia (ok. 1090), w tym
5. Argument melioracyjny (Perzanowski 2005)
6. Uwagi o zasadzie (ultra)melioracji (stosowności) Platona – św. Augustyna – Leibniza
7. Szkic teorii filtracji ontologicznej i ogólnej teorii jakości i perfekcji, oraz pochodne
8. Twierdzenie Ontologiczne (Perzanowski 1990)
9. Teoria ultrafiltrowa z argumentem Gödla (Gödel 1970)
10. Szkic teorii ogólnej i jednolitej.

Powyższy temat i badana teoria Boga jest bez wątpienia kluczowym problemem metafizycznym cywilizacji europejskiej. Oto szereg tych myślicieli, co wnieśli coś pozytywnego do tej teorii: Platon – starsi stoicy – Seneka – św. Augustyn – Boecjusz – św. Anzelm – Duns Scotus – Kartezjusz – Leibniz – Hartshorne – Plantinga – Gödel i jego kontynuatorzy (w tym Jerzy Perzanowski). Oraz paralelny ciąg tych, co wnieśli coś negatywnego: Arystoteles – Gaunilo – św. Tomasz – Kant – Frege i wielu innych (w tym Jan Woleński).

Perzanowski wyróżnia tu trzy podstawowe pytania teologii:

1. O istnienie. *Czy Bóg jest i jak? W szczególności, czy Bóg istnieje, a jeśli nie, to jak jest, jeśli jest?* Uwaga: odróżniam między *byciem* a *istnieniem*, czyli *byciem rzeczywistym*, w świecie rzeczywistym. Zarówno *bycie*, jak i *istnienie* mają swoje *modi*. Zadając pytanie 1., pytamy więc o to, *czy Bóg jest czy nie?*, jeśli zaś jest, to *czy istnieje czy nie?* Pytamy też: *Jak Bóg jest?* O jego źródło i zasadę.
2. O ilość. *Ile jest bogów?* Jeśli jeden, to *jak i dlaczego?*
3. O istotę. *Jaki jest, jeśli jest?* Pytamy tu o naturę Boga. O jego charakterystykę, o istotę. O jego jakości.

Jest możliwych wiele różnych stanowisk z zakresu teologii. Pytając o Boga (Istnienie, Typ – osobę?), o Obecność, czyli stosunek do bytów (Pan, Stwórca, Ojciec – opiekun) i stosunek do świata (panteizm), otrzymujemy następujące rozwiązania:

Deizm, Teizm – Adeizm, Ateizm – Pandeizm, Panteizm.

Zwróć uwagę, że w tekstach Perzanowskiego z zakresu teologii często, a właściwie niemal zawsze, pojawia się pojęcie Boga – opiekuna jako pewnego rodzaju synonimu Boga – Ojca. Łatwo doszukać się w tym odniesień do sytuacji rodzinnej Profesora.

Różnice między rozwiązaniami deistycznymi a teistycznymi Perzanowski rozumie następująco:

Odróżniam deizm (czyli akceptację tezy $\exists xG(x)$) od teizmu: = deizm + teza *Bóg jest osobą*. Na tej podstawie otrzymujemy trzy sytuacje *a priori* (przyjmując, że Koatomiczność U – to bycie zmajoryzowanym w $U - \{1\}$).

1. Monodeistyczną. W U jest 1, czyli $\exists xGL(x)$. Wtedy obiekt ów jest jedynym obiektem bogopodobnym w U . *A fortiori*, $G(1)$: 1 jest Bogiem i Panem, czyli *Panem Bogiem* bądź *Bogiem Ojcem*. Tutaj $\exists^1G(x)$.
2. Amonodeistyczną. W U nie ma 1, czyli $\neg\exists xGL(x)$, ale $\exists xG(x)$. Stąd $\neg\exists xL(x)$. Szczególny przypadek tworzą układy majoryzowane (czyli koproste, w pewnym sensie, koatomiczne¹): $\forall x \exists G(y) xMy$.
3. Adeistyczną. $\neg\exists x G(x)$, w dwu wariantach: jest Pan albo go nie ma. Teraz niech więc dany będzie dowolny, lecz ustalony układ logiczny $U = \langle U, M \rangle$, gdzie U to ogół obiektów rozważanych (bytów), M zaś to dowolna relacja binarna na U , w intencji relacja *być lepszym* (*melior*) bądź *większym* (*greater*).

¹ Koatomiczność U – to bycie zmajoryzowanym w $U - \{1\}$.

Otrzymujemy następujące odpowiedzi:

Bóg jako Deus, czyli byt najdoskonalszy – Obiekt bogopodobny to obiekt M – maksymalny w U ; czyli obiekt koprosty, w układach bez supremum – koatom. Obiekt nad którym nic nie góruje.

(G) $G(x) :\leftrightarrow \neg \exists y (y \neq x \wedge xMy)$.

Mamy

(1) $G(x) \leftrightarrow \forall y (xMy \rightarrow x=y)$, tj. $[x] \subseteq [x]$

czyli x jest obiektem M – maksymalnym

Bóg jako Pan, Dominus, czyli byt panujący – Obiekt panopodobny to M – dominant w U , czyli obiekt, który góruje nad wszystkimi.

(L) $L(x) :\leftrightarrow \forall y yMx$

Jeśli jest tylko jeden obiekt panopodobny, to nazywamy go Panem i oznaczamy 1 . Zapytajmy: Kiedy tak jest; to jest, kiedy jest tylko jeden obiekt panopodobny, czyli 1 ?

Z pewnością jest tak w układach (słabo) antysymetrycznych:

(2) Jeżeli M antysymetryczny, to $L(x) \wedge L(y) \rightarrow x=y$

W rzeczy samej, gdy $L(x) \wedge L(y)$, to xMy i yMx , czyli, przez antysymetrię, $x=y$.

Pan Bóg – Pan + Bóg, $GL(x)$, czyli

(GL) $GL(x) :\leftrightarrow G(x) \wedge L(x)$.

W układach antysymetrycznych 1 , *if any*, jest Panem Bogiem:

(3) Jeżeli M antysymetryczny, to $GL(1)$

W rzeczy samej, 1 to element górujący nad wszystkimi, tj. $xM1$. Jeśli więc $1Mx$, to przez antysymetrię mamy $x=1$, czyli $G(1)$.

Warunek antysymetrii nie jest jednak ontologicznie obojętny. Jak więc go obejść?

Zauważmy najpierw, że

(4) $L(x) \wedge G(y) \rightarrow x=y$

Przez założenie $L(x)$, yMx ; to zaś – przez $G(y)$ – implikuje $x=y$.

W konsekwencji, jest co najwyżej jeden Pan Bóg:

(5) $GL(x) \wedge GL(y) \rightarrow x=y$

Jest więc dokładnie jeden Pan Bóg, gdy choć jeden jest.

By zrozumieć teologiczne rozważania Perzanowskiego, należy odwołać się do jego, nigdy nie sformułowanej wprost, koncepcji *monadologii informatycznej*. Perzanowski miał bowiem własny projekt z zakresu monadologii, którego nigdy nie spisał, a który stanowił klucz do jego sposobu rozumienia filozofii.

Początki *monadologii informatycznej* sięgają pierwszych lat kariery naukowej Perzanowskiego, kiedy to skupił się on na próbie wypracowania narzędzia i metody pracy, pozwalającej na kształtowanie wypowiedzi maksymalnie precyzyjnych, również w zakresie metafizyki. Jego metoda, którą prywatnie nazywał *metodą totalnej analizy i syntezy*, polegała na sprowadzaniu przedmiotu badań do pojęć maksymalnie prostych, a następnie ich świadomym scalaniu, według przyjętych reguł badawczych. Stąd też prace Perzanowskiego, zwłaszcza z pierwszego okresu, cechuje niebywała drobiazgowość i mnogość schematów, określających coraz to niższe poziomy przedmiotu badań. Po nich następuje część syntetyczna, polegająca na próbie scalania wypracowanych pojęć i odkrywaniu tym sposobem ich utajonej natury, a dalej – ich miejsca w strukturze języka. W okresie późniejszym, opierając się na dotychczasowych wynikach, Perzanowski przeszedł do budowy właściwego systemu, który określił mianem *monadologii informatycznej*.

Dodać należy, że pojęcie *monadologii informatycznej* nie pojawia się w żadnym z pism publikowanych bądź niepublikowanych za życia autora. System ten, w dużym zarysie, Perzanowski przedstawiał mi podczas wielu prywatnych rozmów. Gdy poznałem tajemnicę jego naukowego spojrzenia na rzeczywistość, odkryłem dopiero prawdziwy wymiar jego publikacji.

I tak, Perzanowski postulował istnienie substancji składającej się z podstawowych cząstek-idei (wiązek informacji, warto dodać, iż początkowo Perzanowski używał pojęcia *obiektów*, a dopiero z czasem – o czym będę mówić – skłonił się do pojęcia *monad*), preegzystujących (jak chciał Leibniz) na granicy przestrzeni ontologicznej (przestrzeni naturalnej) i przestrzeni logosu (przestrzeni logicznej, przestrzeni wszystkich możliwości).

Perzanowski odrzucił jednak Leibniziańską koncepcję monad, pozbawionych możliwości wzajemnego kontaktu i wypracował własną teorię, którą można by określić mianem *harmonii racjonalnej*. Jego zdaniem, monady tworzą te związki, które na podstawie danych własnych oraz pochodzących z zewnątrz, wydają się im najbardziej racjonalne. Monady – by tak rzec – rozumieją sens świata, jego kontekst, zgodnie z własnym punktem widzenia. Ów punkt widzenia nie jest jednak stały (jak chciał Leibniz), lecz ulega ciągłej zmianie pod wpływem danych zewnętrznych.

Stąd wniosek, że nie żyjemy w najlepszym z możliwych światów, a jedynie w świecie, który wydaje się takim być.

Na tej podstawie można wyprowadzić również inne ciekawe wnioski, jak choćby w zakresie teorii poznania, psychologii, a nawet etyki i estetyki. Tego jednak Perzanowski nie ukończył.

Świat, który stanowił pasję twórczą Perzanowskiego, to zatem nie tyle świat preegzystencji, ile – jak sam Perzanowski to określił – świat Napoczątku, świat, który poprzedza istnienie samego Boga. Mowa tu o przestrzeni idei, które łącząc się w wiązki, tworzą Boży umysł, Jego *nous*.

17. Książę

Tytuł, rzecz jasna, odnosi się do Leibniza. Praca ta jest poszerzoną kontynuacją jednej z części posłowania zamieszczonego w tomie G.W. Leibniz, *Pisma z teologii mistycznej* oraz artykułu pt. *Książę Filozofów*, opublikowanego w „Principiach” nr 14 z roku 1996.

W sensie merytorycznym tekst ten jest kontynuacją i podsumowaniem wyników badań znanych z pracy *Badania ontologiczne*, a przede wszystkim uzupełnia treści zawarte w *Teologice*.

Jest to tekst ważny z trzech powodów. Po pierwsze, Perzanowski po raz kolejny porządkuje definicję teologii. Czytamy tam, że:

Teofilozofia jest filozofią domniemanego bytu pierwszego, Boga. Teofilozofia jest jądrem ontologii, ogólnej teorii bytu.

Przypomnijmy, że ontologika zaś to *logiczna* część ontologii, czyli ta część, w której stwierdzenia ontologiczne domykamy logicznie, czyli łączymy siecią zależności logicznych, wynikania.

Teologika z definicji jest więc logiczną częścią teofilozofii. Jest więc jedną z dyscyplin onto\logicznych. Określenie to zgadza się z Arystotelesowym określeniem teologii jako filozofii pierwszej, czyli nauki o *substancji nieruchomej*, jeśli tylko uniwersum fizyczne określone jest przez ruch i spoczynek.

Po drugie, Perzanowski uzupełnia trzy, podane już wcześniej, podstawowe pytania teologii o pytanie *O miejsce*: a więc o pozycję Boga we wszechświecie. Jest to nadzwyczaj ciekawe pytanie, pytamy bowiem o Stwórcę jako Zasadę. Z punktu widzenia badań pro-

wadzonych przez Perzanowskiego jest to – tak mi się przynajmniej zdaje – pytanie najistotniejsze.

Zasadą Perzanowskiego bowiem – jak pisałem – nie było poszukiwanie prostej syntezy, ale jej źródła. W pytaniu *O miejsce* dostrzegam próbę godzenia dwóch wielkich koncepcji Boga z przełomu XVII i XVIII wieku: Newtona – księcia fizyki i Leibniza – księcia filozofii.

Pytanie *O miejsce*, czyli o Boga jako Zasadę, jest wszak zarówno pytaniem o Architekta tego świata, jak i Zegarmistrza doskonałego, czy wreszcie Pana-Lorda.

W tym sensie nawet sam tytuł rozprawy (*Książę*) stanowi już pewnego rodzaju syntezę.

Ostatnim uzupełnieniem dokonany przez Perzanowskiego na łamach *Księcia* jest króciutka, acz niezwykle istotna lista kluczowych problemów, podstawowych – dla badań prowadzonych przez Perzanowskiego – dziedzin filozofii:

- Kluczowy problem ontologii: Problem zasady przestrzeni ontologicznej wraz z problemem stworzenia (generowania) tej przestrzeni i świata.
- Kluczowy problem teologii: Problem istnienia i istoty bytu pierwszego.
- Kluczowy problem protofizyki: Problem tego, co jest na początku, czyli przed wszystkim.

Dla historyka filozofii lista ta powinna stanowić podstawowe źródło informacji o twórczych dokonaniach Perzanowskiego.

18. W klasztorze świętokrzyskim

Tymczasem w Lubostroniu nastąpiła wiosna, kusząc nas obfitością zieleni i feerią kwitnących jabłoni. Zgubiliśmy gdzieś jesienną zadumę i zimowe odretwienie.

Ponieważ w owym czasie zmieniłem samochód na lepszy, postanowiliśmy zwawiej ruszyć na podbój okolic. Spośród wielu bliższych i dalszych miejsc do serca przypadł nam szczególnie Ciechocinek. A że byliśmy w doskonałych nastrojach, często chadzaliśmy na spacer pod tężniami lub na słynne fajfy do Pijalni Wód Mineralnych i do pobliskiej palmiarni. Przygrywała tam orkiestra,

racząc przybyłych gości przedwojennym repertuarem. Czuliśmy się jak u siebie.

Potem powróciliśmy do Lubostronia. Nie był to już jednak okres tak twórczy, jak pół roku wcześniej. Konieczny był nowy bodziec, odświeżenie, źródło inspiracji. Postanowiliśmy zatem jeszcze zawiesić dyskusje o samej filozofii, kierując się ku tematom lżejszym, wręcz z pogranicza nauki i fantastyki. Z lekkim przymrużeniem oka zaczęliśmy się pasjonować poszukiwaniem różnych kodów w otaczającym nas świecie.

Bezpośrednim impulsem był telefon, jaki otrzymałem podczas jednego z kolejnych pobytów w Lubostroniu. Zadzwoił do mnie wówczas dawny kolega, wyznając, że chce popełnić samobójstwo. Perzanowski odbył z nim długą rozmowę. Po kilku latach człowiek ten mi powie, że była to najważniejsza rozmowa jego życia.

W wyniku tego zaczęliśmy wraz z Perzanowskim wspominać pewne wydarzenie. Kolega ten towarzyszył mi bowiem nieco wcześniej, a dokładnie 2 kwietnia 2005 roku w mojej małej, osobistej pielgrzymce na Święty Krzyż, w intencji umierającego wówczas Jana Pawła II.

Gdy dotarliśmy do klasztoru (około godz. 20) okazało się, że jest możliwość noclegu. Kolega był zmęczony i poszedł spać. Ja zaś, szukając informacji o stanie Ojca Świętego, znalazłem się w sali telewizyjnej.

Gdy około 21.15 spikerka zakończyła sekwencję informacji o stanie Ojca Świętego (stan wydawał się ciężki, ale stabilny), wróciłem do pokoju. Kolega spał. Postanowiłem zrobić to samo. Było około 21.20.

Po mniej więcej piętnastu minutach kolega zerwał się z łóżka, mówiąc, że widzi czyjąś śmierć. Widzi też, iż obok umierającego stoją trzy inne osoby. Umierający coś mówił. Kolega zapytał (we śnie, w transie?), dlaczego on mówi, skoro umarł. Ktoś odpowiedział: dlatego, że zmartwychwstaje. Rozdzwoniły się dzwony. Zlekceważyłem je, pomyślałem, iż wzywają zakonników na wspólną, wieczorną modlitwę.

Gdy rano dowiedziałem się, że Ojciec Święty zmarł dnia poprzedniego o 21.37, postanowiliśmy natychmiast wyjechać. Koło katedry w Kielcach rozdawano specjalne wydanie którejś z gazet.

Był tam narysowany schemat pokoju, w którym umierał Ojciec Święty. Obok łóża stały trzy siostry sercanki.

Mimo chłodnego i racjonalnego stosunku do tych wydarzeń, sam fakt był inspirujący. Zwłaszcza dla Perzanowskiego, który wtedy coraz bardziej interesował się twórczością eseistyczną. Toteż jedno z kolejnych tego typu odkryć stało się już powodem krótkiego, acz ciekawego eseju *Liczby mówią same*.

19. Liczby mówią same

Odkrycie, które teraz opiszę, powstało pod wpływem odświeżonej lektury *Dziadów* Mickiewicza. Któregoś dnia, podczas jednej z wielu wesołych rozmów, Perzanowski uznał, że rozwiązanie zagadki liczby „czterdzieści cztery” musi w istotny sposób łączyć się z treścią Mickiewiczowskiego dzieła. Powiedział:

– Każdego z pewnością określają dwie liczby: data urodzin i data śmierci.

– Tu jednak – dodałem – należałoby wziąć jeszcze pod uwagę datę przemiany. Wszak przemiana stanowi centralną myśl *Dziadów* (Gustaw – Konrad).

Wpadłem na pomysł, by daty te odnieść do Karola Wojtyły/Jana Pawła II. Mamy wówczas: 1920 (rok urodzenia), 1978 (przemiana KW w JP II) i 2005 (rok śmierci). Zacząłem sumować: $1+9+2+0+1+9+7+8+2+0+0+5$ i wyszło 44.

Nasze odkrycia, choć stanowiły wakacyjną rozrywkę dwóch, poszukujących nowych inspiracji, filozofów, stały się przyczynkiem wielu interesujących dyskusji. Zagadnienia dotyczące problemów ezoterycznych traktowaliśmy jednak z wielką ostrożnością. Przede wszystkim Perzanowski nie życzył sobie, by powstało infantylne przekonanie, iż zaczął zajmować się mistyką, lub – co gorsza – że rozważania te mają jakiś związek z jego chorobą. Perzanowski wyjątkowo nie znosił takich egzaltacji. Wystarczy zresztą choćby pobieżna znajomość logiki, by z łatwością zauważyć, że głoszone przez Perzanowskiego tezy, nawet w tekstach typowo eseistycznych, są skutkiem jego poglądów i rachunków w zakresie logik modalnych, jak to się dzieje np. w artykule *Bóg jest albo nie jest*, zbudowanym w całości na podstawie rachunku Kripkego.

Innym przykładem tego typu rozpraw jest właśnie esej, a potem także cykl wykładów, pt. *Liczby mówią same*. Esej ten był skromną – typową dla twórczości Perzanowskiego – próbą poszukiwania rozwiązań konkretnych i jednoznacznych, również w dziedzinie *sacrum*.

O tym, że takie rozwiązania są możliwe, poucza nas choćby analiza porównawcza dokonań św. Jana od Krzyża i Kartezjusza. Ich wyniki są zbieżne, choć w zgoła innej przestrzeni myśli. Trudno nie zauważyć, iż płynące od św. Jana od Krzyża postulaty oczyszczenia umysłu odpowiadają zasadom Kartezjańskiego cogitationizmu.

Dziedzina *sacrum* wypowiada się jednak pokrętnie, szyfrem, który pozwala łączyć rzeczy w całość, pod hasłem ukrytego sensu. Czy zatem sensu rzeczywistości możemy szukać nie tylko – by tak rzec – pionowo (determinizm), ale i poziomo? Wtedy prócz sensu następstwa zdarzeń wyróżnialibyśmy sens współaktualności, sens harmonii. Tak rozumiane *sacrum* jest po prostu logiką faktów współaktualnych. Mniemam, iż Perzanowski właśnie to chciał dokładnie sprawdzić.

Z pewnego punktu widzenia był to szkic badań *stricte* materialistycznych, a na pewno niezwykle precyzyjnych. Niestety, Perzanowski nigdy nie ukończył tej publikacji.

W pozostawionych przez niego niewielkich notatkach widać także próby znalezienia relacji między liczbą *czterdzieści cztery* – a wieloma przedmiotami i pojęciami o charakterze ezoterycznym.

Perzanowski łączy np. liczbę „czterdzieści cztery” z rusińskim tryzubem:

Czterdzieści cztery

44

Tryzub (powstały przez odwrócenie czwórki):

44

Potem szukał odniesień do żydowskiej menory, wreszcie – do Trójcy Świętej.

Ten sposób myślenia przebija się również w przypadku kolejnego, wakacyjnego odkrycia, które również stało się przyczyną krótkiego tekstu, rzekłbym wręcz wprawki, pt. *Logika Trójcy*.

20. Twarz Azazela

Inspiracją do napisania tekstu *Logika Trójcy* było dla Perzanowskiego następujące odkrycie. Któregoś dnia wybraliśmy się razem z Perzanowskim na koncert organowy do katedry Świętych Janów, w mieście, w którym mieszkam.

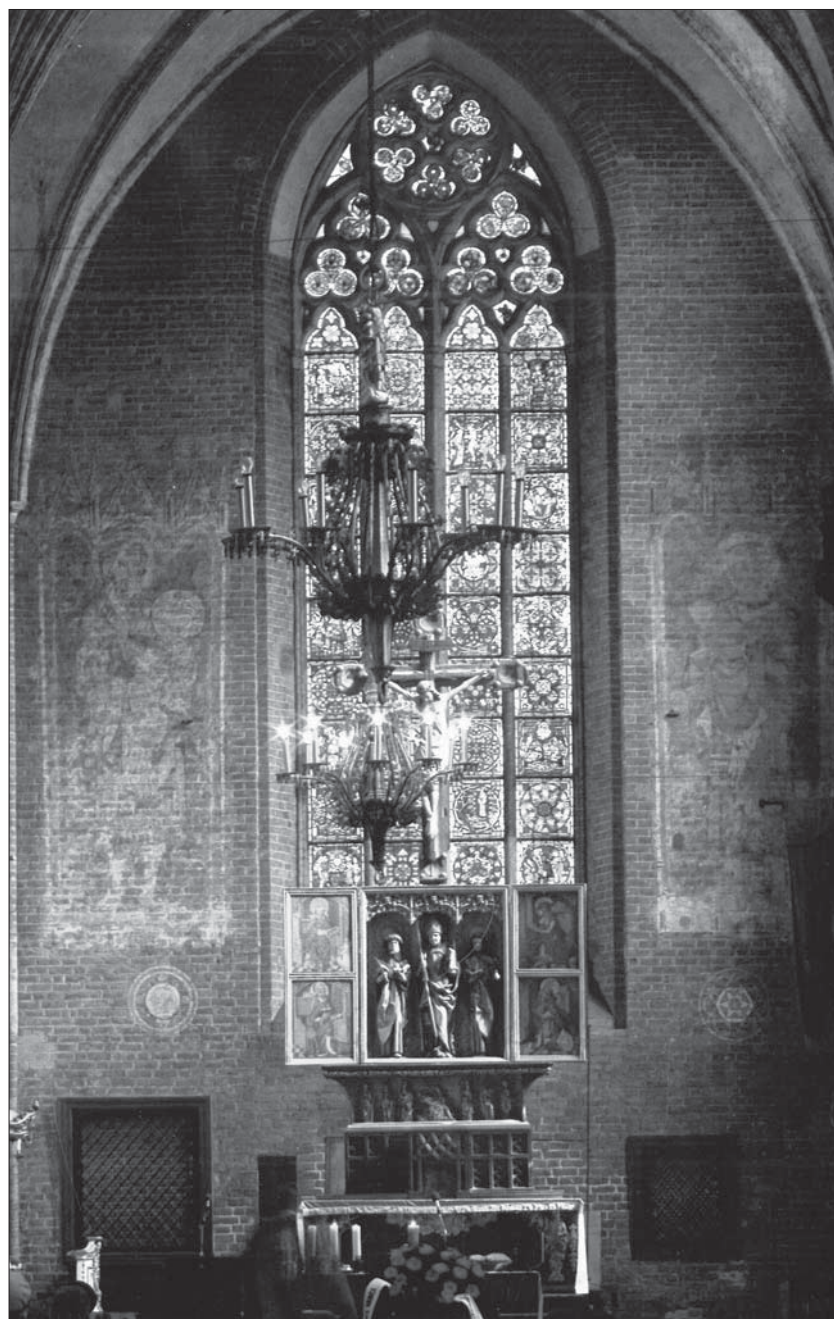
Po koncercie Perzanowski poprosił mnie, byśmy pozostali na chwilę w ławkach. Potem wskazał na witraż znajdujący się w centralnym miejscu kościoła, z tyłu, za głównym ołtarzem.

Istotne było jednak nie tyle to, co ów witraż przedstawiał, ile jego forma.

Spotykamy tu częsty motyw z kościołów, zwłaszcza gotyckich i neogotyckich, gdzie nad dwoma podłużnymi witrażami pojawia się rozeta. Szkła wypełniające witraż układały się w sceny biblijne. Trzy szkła (oznaczone tu dużymi, czarnymi kołami) miały kolor czerwony.

Potem Perzanowski kazał mi się przyjrzeć centralnemu elementowi witraża. Gdy spojrzałem, zauważyłem, że szkła koloru niebieskiego wraz z konturem witraży dają następujący obraz:





Ukazała się twarz kozła, szatana Azazela. Perzanowski powiedział:

– Na miejscu rasowego eseisty wykorzystałbym takie odkrycie do snucia zupełnie ciekawych opowieści. Wystarczy tylko nieco fantazji i wyobraźni. Można bowiem spojrzeć na to następująco: szkła czerwone symbolizują Trójkę Świętą. To, które symbolizuje Ducha Świętego (mądrość, Logos), znajduje się na czole kozła. A zatem szatan jest równie mądry jak Bóg. Szkła niebieskie układają się w oczy i kły szatana. Zadajmy teraz pytanie: czy jest tu Bóg? Tak! Jest tu jako władca światła. Gasi i zapala witraż. Świejące oczy i kły szatana symbolizują jego aktywność. Ale – gdy chce tego Bóg – gasną. Panem tego świata, panem materii jest więc szatan. Jeśli zaś chcesz, by twe modlitwy trafiły do Boga, to wyjdź umysłem poza ten stan, poza witraż, poza materię i skieruj swe myśli do światła.

Wychodząc z kościoła, ze zwykłej ciekawości postanowiliśmy spytać proboszcza, kto jest autorem owego witraża. Proboszcz przez chwilę się zastanawiał, wreszcie odpowiedział:

– Władysław Koziół!

21. Wielkie pytania metafizyki

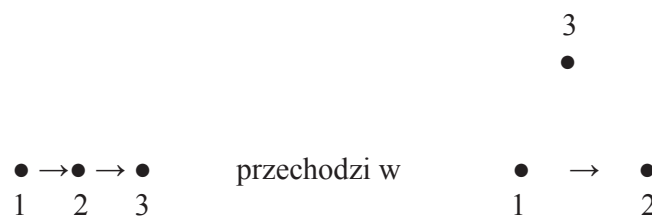
Odkrycie dokonane w kościele Świętych Janów spowodowało zainteresowanie Perzanowskiego nie tylko samym ołtarzem, lecz także twórcą witraża – Władysławem Koziółem. Wbrew temu, co sugerowała okoliczność setletnia historia budowli, sam witraż nie był dziełem średniowiecznych artystów, lecz współczesnym, wykonanym w trakcie ostatniego remontu katedry (trwającego od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku).

Jak się okazało, twórca witraża, wraz ze swoim synem – Wojciechem Koziółem, prowadzi pracownię witrażownictwa i konserwacji dzieł sztuki w Toruniu, przy ul. Rabiańskiej 24, której dzieła znajdują się w wielu – głównie współczesnych (choć nie tylko) – obiektach sakralnych w Polsce. Perzanowski zbierał artykuły i wycinki prasowe na temat artysty. Wreszcie miał sposobność osobistego z nim spotkania.

Zwrócenie się ku tematyce sakralnej skutkowało napisaniem rozprawy *Logika Trójcy*, na którą wpływ miała także lektura

książki Steffana Hubera pt. *Logika i wiara w sporze Wiszowatego z Leibnizem o Trójkę świętą*. Tekst Perzanowskiego jest niewielki. Zawiera on uwagi w duchu badań z zakresu teologii. Perzanowski przedstawił je 16 listopada 2005 roku na seminarium z filozofii polskiej prof. Jana Skoczyńskiego.

Kluczowym punktem jego eksplikacji jest taki oto schemat:



Widać tu w pełni zasadę syntetycznego myślenia Perzanowskiego. Jego synteza wchodzi na metapoziom, by powrócić następnie w formie idei. Metapoziom został tu po prostu wygenerowany. Ten sposób prowadzenia przez Perzanowskiego dyskursu filozoficznego spotykamy np. w jego rozważaniach z zakresu protofizyki.

Zwróćmy uwagę na to, co jest ową syntetyczną zasadą. Nie jest to – jak chciał Spinoza – substancja świata, nie jest to obiekt, byt, ale relacja.

Swoją drogą ciekawa byłaby konfrontacja tego sposobu myślenia z koncepcją reizmu.

Wszystkie te wydarzenia, nietraktowane przez nas do końca na serio, sprawiły jednak, iż Perzanowski postanowił zwrócić się w stronę przemyśleń dotyczących spraw istotnych. Podsumował wtedy swoje badania dotyczące bytu. W ten sposób rozpoczął pracę nad dziełem, któremu nadał tytuł *Wielkie pytania metafizyki*. To – niestety, podobnie jak i wiele innych – nigdy nie ukończone dzieło stanowi w porządku myśli filozofa kontynuację jego prac z lat dwięćdziesiątych, głównie *Towards Post-Tractatus Ontology* oraz *Ontologies and Ontologies*, zwłaszcza wątków dotyczących wyznaczania opozycji ontologicznych.

Perzanowski chciał przedstawić analizę zagadnień metafizycznych, opierając się na przyjętych wcześniej opozycjach ontologicz-

nych i związanych z nimi pytaniami. Pracę zdążył przygotować w odniesieniu do opozycji proste – złożone. Oto jej uporządkowane rezultaty.

Opozycja:

- PROSTE – ZŁOŻONE.

Relacja:

- *być prościej* (częścią, składową).

Pojęcia:

- *Proste* – to, co nie ma części.
- *Złożone* – to, co ma części.
- *Część, całość, kompleks, konfiguracja, kombinacja.*
- *Pierwsze* (element pierwszy, liczba pierwsza) – to, co w porządku analizy pierwsze, co na początku; to, co nieanalizowalne, niepodzielne, niepodlegające rozkładowi.
- *Element* – to, co proste w porządku syntezy, niesyntetyzowalne.
- *Indywiduum* – całość niepodzielna.
- *Substancja, nośnik, fundament.*
- *Obiekt maksymalny, koatom* – to, co maksymalnie złożone.
- *Możliwy świat* – sytuacja maksymalna (koatom) w przestrzeni sytuacji, resp. możliwych konfiguracji.
- A także: *porządek, struktura, forma.*

Procedury:

- ANALIZA – SYNTEZA, rozkładanie – składanie.
- Kontrapunktyzacja – poszukiwanie kontrastów, dopełniających się przeciwieństw, przeciwstawień, kontrapunktów.
- Infinityzacja – przejście graniczne, wg reguły MM: Mini – Max: minielementy, czyli elementy najprostsze (proto- bądź urelementy) *versus* maksikompleksy (kompleksy największe, maksymalne, w uniwersum sytuacji – możliwe światy).
- Generalizacja, czyli uogólnienie.
- Gruntowanie, czyli poszukiwanie fundamentu, nośnika
- Logowanie, czyli poszukiwanie tego, co w głębi; tego, co ukryte; formy, praporządku, idei, logosu.

Zasady Analizy:

- *Wszystko jest sztuką analizy i syntezy* (Linia: Anaksagoras, Anaksymander, Arystoteles, Platon, Kartezjusz, Leibniz i inni).
- *W tym, co złożone, szukaj składowych, w tym prostych, i zasad składania; szukaj elementów i struktury, substancji i formy* (Linia PL: Parmenides, Pitagoras, Platon, Kartezjusz, Leibniz, Kant, Wittgenstein i inni).

- Kontrapunktyzacji: *Les extrêmes se touchent* (Skrajności się stykają).
- Generalizacji: Zasada wszechzwiązku: *Wszystko ze wszystkim jest powiązane*.
- Gruntowania: *To, co złożone, jest wskutek tego, w jego fundamencie, nośniku, substancji*.
- Logowania: *To, co pochodne, jest przez to, co pierwotne; struktura jest przez formę*.
- Racji: *Wszystko – przez swe racje, Wszystko – przez Rację*.

Pytania:

- Czy są, czym są i jakie są obiekty proste, elementy?
- Czy są i jakie są obiekty maksymalne, możliwe światy?
- Czy to, co złożone, w pełni zdeterminowane jest przez to, co proste?
- Czy i kiedy obiekty proste są złożone? (Monady)
- Czy i kiedy obiekty złożone są proste bądź pierwsze? (Indywidualia)
- Jak łączą się składowe? (Teorie wiązań)
- Jak łączą się obiekty proste? Czy są w kontakcie?
- Jakie stosunki zachodzą między obiektami maksymalnymi? (na przykład: relacje alternatywności, pokrewieństwa, podobieństwa, inne?)

Teorie:

- Mereologie,
- Teorie indywidualiów,
- Geometrie bezpunktowe,
- Teorie możliwych światów,
- Inne ontologii,
- Holizm,
- Atomizm,
- Strukturalizm,
- Funkcjonalizm,
- Teorie czynników,
- Teorie systemów.

Praca ta, posługująca się charakterystyczną dla Perzanowskiego metodą analizy totalnej, pokazuje też jego sposób widzenia nauki, jako przedmiotu badań. Wiedza to prosta znajomość pojęć i zachodzących między nimi relacji.

Oto więc czytamy, że kluczowe dla metafizyki pytania

...wiążą się z jednej strony z podstawowymi opozycjami ontologicznymi wraz ze sprzężonymi relacjami, z drugiej – z wyborem podstawowych relacji ontologicznych (*być, stać, mieć, czynić, myśleć*) oraz związanych z nimi pojęć (*dziedziny, obiektów uwikłanych* etc.), z trzeciej – z rozwa-

zaniem specyfiki świata i człowieka, głównie z kwestią zagadki istnienia (*dlaczego i jak istnieje to, co istnieje?, tudzież dlaczego i jak nie istnieje to, co nie istnieje?*).

22. Pieniądze Czeżowskiego

Podczas jednej z ostatnich wizyt u mnie w domu Perzanowski musiał między innymi rozliczyć różne zobowiązania z lat, kiedy mieszkał w moim mieście, w tym zdecydować o losach spuścizny materialnej, pozostawionej tam po prof. Czeżowskim.

Dokonał otwarcia sejfu, gdzie przechowywane były pamiątki po uczonym. Pośród zdjęć i drobiazgów znajdowały się tam dwie interesujące rzeczy. Pierwszą była księga zawinięta w płótno. Po jego rozwinięciu oczom moim ukazało się *Organum* Arystotelesa z 1567 roku, opracowane przez Boethiusa Aniciusa Manliusa Severinusa i wydrukowane w weneckiej oficynie Francesca Portonarięgo, zawierające drzeworytowe inicjały. Księga nie miała żadnych rysunków, pieczętek, była absolutnie pozbawiona wad.

Perzanowski postanowił ją przekazać jednej z bibliotek uniwersyteckich (uczynił to tydzień później).

Drugim interesującym przedmiotem była koperta z pieczętką jednego z wileńskich towarzystw naukowych, w której spoczywało ponad cztery tysiące złotych, w przedwojennych banknotach. Te Perzanowski postanowił z sobą zabrać, by próbować odnaleźć spadkobierców Czeżowskiego i oddać im to, co należne.

23. Medytacje Anzelmiańskie

W owym czasie Perzanowski ostatecznie przeniósł się do Krakowa (ja zaś podjąłem pracę na uniwersytecie w Kielcach). W Krakowie Perzanowski czuł się wyjątkowo. Chodził na spotkania do swoich przyjaciół: Kunińskich, Węgrzeckich, Placków, Wrońskich, Capińskich, Porębskich, Zgodów. Był wśród swoich, w rodzinie.

Perzanowski z miejsca podjął też obowiązki organizacyjne. Przede wszystkim odtworzył zebrania Zespołu Metodologiczno-Epistemologicznego im. Prof. Dąbskiej, jak i tradycję *Warsztatów Filozoficzno-Logicznych*. Wreszcie, za moją namową, postanowił

stworzyć nowy zespół młodych uczniów, którzy – wzorem poprzedników: Kasi Idziak, Tomka Kowalskiego, Piotrka Wasilewskiego i mnie – mieli stać się w przyszłości jego doktorantami.

To ostatnie Perzanowski czynił z wielkim zapalem, ale i uwagą. W kwestii relacji akademickich był nadzwyczaj skrupulatny. Był Mistrzem, który czuł się odpowiedzialny za swoich uczniów. To zaś jest możliwe – twierdził – jedynie wówczas, gdy mamy możliwość śledzenia poczynąń adepta. Dlatego nigdy nie pozwolił nazwać swoim uczniem kogoś, kto nie był oficjalnie jego studentem, magistrantem albo doktorantem (stąd np. sam fakt zrecenzowania przez niego czyjejś pracy nie upoważniał jej autora do określania siebie mianem ucznia Perzanowskiego, Mistrz wyraźnie sobie tego nie życzył).

Dodam przy okazji, że wyjątkowo nie znosił przy tym pochlebstw i pochlebców. Gdy wyczuł fałsz, potrafił przewartościować relacje z taką osobą w jednej chwili. Między innymi z tego powodu – jak pamiętam – stanowczo odmówił promowania dwóch doktoratów (spoza UJ), a jedynie zgodził się, po długich wahaniach i z wyraźną niechęcią, na wystąpienie w roli ich recenzenta.

Warto przy okazji wspomnieć, że w grupie uczniów Perzanowskiego wymienić można wiele osób publicznie znanych. Wymienię tych, którzy, nie zapominając o swoim Mistrzu, pomagali mu – w różnym stopniu i w różnym zakresie – w czasie jego walki z chorobą bądź sprzyjali założonej przez niego Fundacji. Są to: Jarosław Gowin, Jan Maria Rokita, Bronisław Wildstein, Jerzy Hausner, Tomasz Goban-Klas.

Kształtowanie się nowego zespołu uczniów trwało dość długo. Skład grupy został ostatecznie ustalony dopiero w lipcu 2006 roku. Należały do niej: Hanna Filipczyk, Katarzyna Pilorz i Agnieszka Wykowska. Bliskimi współpracownikami byli wówczas również Ryszard Philipp, Aleksander Pohl, Paweł Bankiewicz i Konrad Werner. Nie był to jednak jednolity zespół, Perzanowski najczęściej spotykał się z każdym indywidualnie. To ostatnia grupa osób, których Perzanowski oficjalnie nazywał swoimi uczniami.

Następnie Perzanowski rozpoczął przygotowania do otwarcia na UJ studiów kognitywistycznych.

Wszystkie te działania, czynione z typowym dla Profesora rozmachem, przeplatały się z intensywnym życiem prywatnym. Punktem kulminacyjnym tamtego okresu były urodziny, jakie, nie-

co wcześniej, Perzanowski wyprawił w krakowskiej restauracji „CK Dezerterzy”. Mówił wówczas, że zebrało się tam osiem kręgów najbliższych mu ludzi (począwszy od siostry Huguette, a skończywszy na mnie jako jego najmłodszym i najbliższym uczniu). Byli więc tam: rodzina, przyjaciele z czasów szkolnych, koledzy ze studiów, przyjaciele związani z jego karierą naukową, bojownicy z okresu walki w „Solidarności”, znajomi z założonej przez niego Fundacji, wreszcie przyjaciele z pracy oraz najbliżsi uczniowie. Razem około sześćdziesięciu osób. Pamiętam, że po pożegnaniu wszystkich gości wróciliśmy z Perzanowskim do kawiarni, by powspominać i w jakimś sensie podsumować pewien etap naszej przyjaźni. Nie przypuszczaliśmy, iż nasza wspólna, niedługa przyszłość będzie daleko bardziej dramatyczna.

Przenosiny Perzanowskiego do Krakowa nie zmieniły niczego w relacjach ze mną. Może jedynie to, że dotychczasowe spotkania zamieniliśmy na wielogodzinne rozmowy telefoniczne. Wszystkie one kończyły się na ontologii. To ważny dla mnie okres. Wtedy bowiem – gorąco namawiany do tego przez Perzanowskiego – podjąłem pierwszą, prawdziwie twórczą próbę na płaszczyźnie filozofii, tworząc skromne podstawy systemu, który określiłem wówczas mianem „Teorii monolitów”. Opublikowałem na ten temat krótki esej.

Wydarzenie to stało się dla Perzanowskiego pretekstem do podjęcia – dawno planowanej – próby przeprowadzenia zmiany w stosowanej przez niego terminologii, szczególnie w odniesieniu do pojęcia części prostej (o czym wspominałem nieco wcześniej). Wielu – znającym Perzanowskiego jako leibnizianistę – wydawać się może, że opierał się on dotąd na pojęciu monady. Tymczasem podwaliny systemu Perzanowskiego tworzone były w czasie, gdy pozostawał on pod dużym wpływem filozofii Wittgensteina. Zacytujmy fragment dawnego dzieła Perzanowskiego pt. *Rozprawa ontologiczna*. Czytamy tam:

Obiektem jest cokolwiek: wszystko, co może być rozważone. A więc także to, co dane, i to, co jest.

Tworzymy sobie obrazy obiektów. To, co jest, dane jest poprzez obrazy; to, co dane – dane jest w serii obrazów. Obraz myślowy jest pojęciem. Idee są składnikami pojęć. Pojmować nie jest tworzeniem pojęć.

Pojęcia urabiamy albo z tego, co dane bezpośrednio, w postrzeżeniach; albo z tego, co dane myślowo. Choć różna może być geneza pojęć, ich źródło jest zawsze myślowe.

Geneza pojęć pierwszego rodzaju, *a posteriori*, jest empiryczna. To, co dane empirycznie w obrazach, ulega przetworzeniu. Mechanizm owego przetworzenia jest centralnym problemem teorii poznania. Ontologia teorii poznania, ontologia epistemologiczna, rozważa możliwość owego przetworzenia, jego formę: Jak przetworzenie w ogóle jest możliwe? Jak możliwe jest poznanie?

Perzanowski rozważał wiele możliwości zmiany dotychczasowej terminologii. Pamiętam między innymi takie propozycje, jak *monady*, *informacje*, *info-monady*, *bity*, *solaria*, *solarisy* i wiele innych. Rozważał również przyjęcie ode mnie nazwy: *monolity*. Perzanowski szukał pojęcia, które określałoby cząsteczki proste, tworzące się – o czym pisałem wcześniej – na bazie wiązek idei. Po wielu poszukiwaniach zdecydował się ostatecznie na pojęcie *monady* jako najbardziej ogólne, a jednocześnie – z racji historycznych – kojarzone z filozofią idealistyczną (bliską Perzanowskiemu).

Był to dość osobliwy okres naszej twórczości. Bardziej, niż kiedykolwiek indziej, charakteryzuje go model sokratejski. Uprawialiśmy filozofię, wyłącznie dyskutując. Niewiele pisaliśmy. Po części okres ten przypomina nasze wcześniejsze próby poszukiwania nowych inspiracji z czasu pobytu w Lubostroniu. Gdy przyjeżdżałem do Krakowa, nadrabialiśmy zaś zaległości w korzystaniu z dobrodziejstw przybytków kultury. Chodziliśmy do teatru, kina, filharmonii. Żyliśmy.

Pamiętam przy tej okazji, jak pewnego razu postanowiliśmy wracać z Teatru Starego dorożką na Bronowice. Perzanowski kupił szampana i opakowanie naszych ulubionych lodów, ja zaś pucharki i łyżeczki (które sprzedała mi za drobne pieniądze – na moje usilne błagania – kelnerka z jednej, zamykanych właśnie na noc, cukierni). W trakcie jazdy dorożką przez plac Inwalidów Perzanowski namówił mnie, abym zaśpiewał jedną z naszych ulubionych pieśni neapolitańskich: *Wróc do Sorrento*. Pasażerowie tramwaju machali do nas rękami, ja śpiewałem: *Guarda il mare com'e bello! Spira tanto pentimento...*, a Perzanowski radośnie popijał szampana z pucharka do lodów.

Wydarzenia związane z poszukiwaniem nowej terminologii, szczególnie w odniesieniu do pojęcia części prostej, a co za tym idzie – konieczność ponownego przejrzenia własnej twórczości sprawiły, iż Perzanowski postanowił wrócić do jądra swoich ba-

dań – dowodów św. Anzelmia na istnienie Boga. Napisał kolejną, poszerzoną wersję *Medytacji Anzelmiańskich*. Rozumowanie św. Anzelmia Perzanowski rozbił na siedem kroków:

Krok pierwszy. Definicja Boga: „A wierzymy zaiste, że jesteś czymś ponad co niczego większego nie można pomyśleć” (*Et quidem credimus te esse aliquid quo nihil maius cogitari possit*).

Krok drugi dotyczy ukrytych założeń i określenia bezbożnika: „Czy więc nie ma czegoś tej natury, skoro powiedział głupi w sercu swoim: Nie ma Boga?” (*An ergo non est aliqua talis natura, quia dixit insipiens in corde suo: non est deus?*)

Krok trzeci dotyczy założeń empirycznych: „...tenże sam głupiec, gdy słyszy to właśnie, co mówię: coś, ponad co nic większego nie może być pomyślane, rozumie to, co słyszy, a to, co rozumie, jest w jego intelekcie, nawet gdyby nie rozumiał, że ono jest” (*...ipse idem insipiens, cum audit hoc ipsum quod dico: aliquid quo maius nihil cogitari potest, intelligit quod audit; et quod intelligit in intellectu eius est, etiam si non intelligat illud esse*).

Krok czwarty: teza. „Ale z pewnością to, ponad co nic większego nie może być pomyślane, nie może być jedynie w intelekcie” (*Et certa id quod maius cogitari nequit, non potest esse in solo intellectu*).

Krok piąty: dowodowy. „Jeśli bowiem jest jedynie tylko w intelekcie, to można pomyśleć, że jest także w rzeczywistości, a to jest czymś większym” (*Si enim vel in solo intellectu est, potest cogitari esse et in re quod maius est*).

Krok szósty: kolejny krok dowodowy. „Jeśli więc to, ponad co nic większego nie może być pomyślane, jest jedynie w intelekcie, wówczas to samo, ponad co nic większego nie może być pomyślane, jest jednocześnie tym, ponad co, coś większego może być pomyślane” (*Si ergo id quod maius cogitari non potest, est in solo intellectu: id ipsum quo maius cogitari non potest, est quo maius cogitari potest*).

Krok siódmy: twierdzenie. „Zatem coś, ponad co nic większego nie może być pomyślane, istnieje bez wątpienia i w intelekcie, i w rzeczywistości” (*Existit ergo procul dubio aliquid quo maius cogitari non valet, et in intellectu et in re*).

Po wprowadzeniu stosownej formalizacji, gdzie:

modalność Anzelmia:

CP – *cogitari possit*, może być pomyślane, da się pomyśleć
pozostałe symbole:

M(,) – *maius est*, jest większy; także *melius est*, jest lepszy

$D()$	– <i>deus est</i>
d	– <i>Deus</i>
T	– reifikator
$DC(,)$	– głośić (w sercu), <i>dixit in corde suo</i>
$Ins()$	– być bezbożnikiem
a	– bezbożnik, ateista
$Au(x,A)$	– x słyszy A
$In(x,A)$	– x rozumie A
$A0I(x)$	– A jest w intelekcie x
$EP()$	– może być
$EI()$	– jest w intelekcie
$ER()$	– jest rzeczywiście, tj. jest <i>in re</i>
$ESI()$	– jest tylko w intelekcie
$Ex()$	– istnieje, tj. prawdziwie jest

Perzanowski wyprowadza następujące definicje:

$D(x): \leftrightarrow \neg CP\exists y(y \neq x \wedge xMy)$	Def. 1 bogopodobieństwa
$d: = Tx D(x)$	Def. 2 Boga
$INS(y): \leftrightarrow DC(y, \neg \exists x D(x))$	Def. 3 bezbożnictwa
$A: = Ty INS(y)$	Def. 4 Bezbożnika
$EI(A): \leftrightarrow \exists x A0I(x)$	Def. 5 bycia w intelekcie
$ESI(A): \leftrightarrow EI(A) \wedge \neg ER(x)$	bycia tylko w intelekcie
$\leftrightarrow \exists x A0I(x) \wedge \neg ER(A)$	
$\leftrightarrow \exists x In(x,A) \wedge \neg ER(A)$	
$Ex(A) : \leftrightarrow EI(A) \wedge ER(A)$	Def. 6 istnienia

Na tej podstawie można wysnuć następujące obserwacje:

- (1) $DC(a, \neg \exists x D(x))$
- (2) $\exists y DC(y, \neg \exists x D(x))$
- (3) $Au(a, D(x))$
- (4) $In(a, D(x))$, czyli $D(x)0I(a)$; względnie
 $In(a, \exists x D(x))$, czyli $\exists x D(x)0I(a)$
- (5) $D(x) \text{ } \not\vdash \neg EP(ESI(x))$
- (6) $D(x) \wedge ESI(x) \text{ } \not\vdash CP(\exists y(D(y) \wedge ER(y) \wedge xMy))$, ewentualnie
- (6') $D(x) \wedge ESI(x) \text{ } \not\vdash \exists y(CP((D(y) \wedge ER(y)) \wedge xMy))$
- (7) $D(x) \wedge ESI(x) \text{ } \not\vdash CP(\exists y(ER(y) \wedge xMy))$

- (8) $D(x) \wedge \text{ESI}(x) \vdash \text{CP} \exists y (y \neq x \wedge xMy)$
 (9) $D(x) \vdash \exists x (Tx D(x))$, czyli $D(x) \vdash \text{EI}(Tx D(x)) \wedge \text{ER}(Tx D(x))$
 (10) $\exists x (d)$, czyli $\text{EI}(d) \wedge \text{ER}(d)$

Rozumowanie Anzelm ma zatem trzy części. Część pierwsza, definicyjna, ma jeden krok – I, w którym określono bogopodobieństwo i Boga. W części drugiej (II–III) określono bezbożnika i stwierdzono, że jest on ateistą. Jeśli zaś wyjdziemy od stwierdzenia empirycznego (3), to okazuje się, że wierzenie (1) jest przekonaniem rozumnym, w granicach rozumu.

Część trzecia (IV–VII), główna, szkicuje dowód nie wprost Twierdzenia Ontologicznego w postaci (9) i (10), że *Bóg jest prawdziwie*, czyli że *Bóg istnieje*. W dowodzie tym „Anzelm korzysta z pewnej wersji Augustiańskiej Zasady Lepszości (Melioracji): to, co nieskazitelne (pozytywne), przewyższa / jest lepsze od tego, co skażone (negatywne)”.

Zadaniem, jakie sobie postawił Perzanowski, było przekształcenie kroków św. Anzelm w pełne dowody formalne oraz wskazanie reguł logicznych potrzebnych do formalnej rekonstrukcji argumentu Anzelm.

Istotnym elementem było tu stwierdzenie, że źródłem wiary jest serce. Będzie to mieć swój ciąg dalszy na łamach jednego z ostatnich tekstów filozofa: *Wymiary serca*.

Drugim ważnym elementem jest przekonanie, że zwrot (stwierdzenie bezbożnika) „powiedział głupi w sercu swoim: Nie ma Boga”, jest aktem wiary. Ateizm jest więc wiarą! Ta uwaga będzie mieć kolosalne znaczenie przy pisaniu przez Perzanowskiego ostatniego tekstu: *Bóg jest albo nie jest*.

24. Autyzm

Tekst *Bóg jest albo nie jest*, który omówię później, nie stanowi tylko filozoficznej krytyki, ale przede wszystkim wyraz pogodzenia się z Bogiem umierającego człowieka. To jeden z dwóch tylko tekstów, w których Perzanowski pozwala czytelnikowi zajrzeć do swojego serca. Serca, które po wielekroć dotykał los.

Bodaj największym nieszczęściem Perzanowskiego była choroba jego syna (autyzm). Zadała Profesorowi śmiertelny cios. Perzanowski się jednak nie poddał. Wprost przeciwnie, podjął ojcowską walkę. Podjął ją w taki sposób, w jaki potrafił – wytoczył jej intelektualną wojnę.

Choroba syna została poddana brutalnej i bezwzględnej analizie. Perzanowski, wzorem innych swoich projektów naukowych, rozebrał ją dosłownie na „czynniki pierwsze”. Tworzył mapy, sieci, schematy. Rysował setki zestawień i wykresów. Zapisywał tysiące kartek, szukając tego jednego, najdrobniejszego szczegółu, zasady, która uporządkowałaby chaotyczną rzeczywistość syna. Stworzył fantastyczny i przerażający projekt naukowy, którego jedynym celem było unicestwienie przedmiotu badań.

Choroba syna była dla Perzanowskiego przeciwnikiem, któremu wypowiedział wojnę totalną. Nienawidził jej i chciał ją zniszczyć, poznać jej reguły, nauczyć się jej, zrozumieć, by wreszcie znaleźć wyjście i zetrzeć ją w proch, eksterminować na zawsze. W pewnym sensie wszystko, co robił, było zapisem tej obsesji. Z równą determinacją notował myśli dotyczące twórczych rozwiązań z zakresu filozofii, jak i np. codzienne, najdrobniejsze wydatki. Powstała z tego wielka kronika.

Perzanowski podjął walkę na śmierć i życie. I tę walkę przegrał. Stało się to w roku 2003, gdy zrujnowany został jego warsztat pracy, a jednocześnie przyszedł kolejny atak choroby nowotworowej. Wiedział, że nie podoła dalszej pracy. Poszedł wtedy samotnie, w nocy, nad Wisłę i spalił wszystkie notatki. Płakał.

Obserwowałem go z daleka, ale nie miałem odwagi podejść.

25. Kognitywistyka

Perzanowski chciał zagospodarować porażkę. Tak podjął ostateczną decyzję o utworzeniu na Uniwersytecie Jagiellońskim Zakładu Filozofii Logicznej i Kognitywistyki. Traktował tę dziedzinę dość osobliwie. Zresztą nigdy nie był postrzegany jako typowy kognitywista. Żył na rozdrożu. Nie potrafił i nie chciał dzielić się rzeczywistą wiedzą. Stanowiła ona bowiem klucz do jego serca. A Perzanowski był w tych sprawach bardzo delikatną i – rzekłbym – pełną wstyd-

liwości osobą. Nie chciał żyć z otwartym sercem, sercem po wielokroć łamanym.

Na te sprawy otworzył się dopiero poproszony o wypowiedź (jako ojciec niepełnosprawnego umysłowo syna) przez wydawnictwo „Znak”. Napisał:

Spotkanie z chorobą mego syna, jego odmiennością, z naszym losem, zmieniło:

- we mnie – prawie wszystko. Jakżeby mogło być inaczej, skoro w planie rodzinnym, gdzie miało być po prostu normalnie, wszystko przestało być takie, a myśli me, jak każdego rodzica chorego dziecka, opanował strach: Co z nim będzie?;
- w moim obrazie świata – wiele. Szczególnie w wymiarze ‘dobro – zło’ otwieranym przez cierpienie;
- w obrazie siebie samego – intelektualnie niewiele, choć temu, co jasne, nadało koloryt, głębię i nasycenie;
- w obrazie bliźnich – znowu intelektualnie niewiele, choć w wymiarze serca – prawie wszystko. Wszak spotkanie z cierpieniem to spotkanie bezpośrednie, twarzą w twarz, z ludźmi dobrymi oraz z ludźmi złymi, z dobrem i złem. To zmienia zawsze. Ludzi dobrych, jak i złych moralnie spotykamy na co dzień. Wtedy często ich nie rozpoznajemy, jakby nie widzimy.

W potrzebie spotykamy ich w pełnym blasku, jasnym bądź ciemnym. Spotkanie ludzi złych, zła, jest przekleństwem. Spotkanie ludzi dobrych, dobra, jest błogosławieństwem.

Jeśli w ogóle jest jakiś profit z cierpienia, to płynie on wyłącznie ze spotkania owego dobra świadczonego w działaniu. Owych, dosłownie, dobroczyńców!

26. Sepsa

Po rocznym, bajkowym pobycie Perzanowskiego w Krakowie, powróciła do niego choroba. Wszystko zaczęło się zimą, którejś lutowej nocy, gdy zadzwonił do mnie resztką sił. Powiedział jedynie, że wzywał pogotowie, ale kazano mu czekać do rana. Nie był w stanie wykrztusić nic więcej. Wsiadłem w samochód (byłem akurat na zajęciach w Kielcach) i popędziłem do Krakowa. Po upływie około godziny byłem na miejscu.

Opodal domu Perzanowskiego mieliśmy sekretne miejsce, gdzie – na wszelki wypadek – leżały zapasowe klucze do jego mieszka-

nia. Ta moja zapobiegliwość uratowała wtedy Perzanowskiemu życie. Drugi komplet kluczy zapasowych posiadali bowiem Państwo Wrońscy, którzy mieszkają aż na drugim końcu Krakowa.

Wszedłem do mieszkania i zobaczyłem cierpiącego Perzanowskiego. Był całkowicie bezsilny, nie mówił. Próbowałem go podnieść. Gdy się to nie udało, poszedłem po pomoc do sąsiadów. Niestety, nikogo nie było, nikt nie otworzył drzwi. Zataszczyłem więc jakoś umierającego Perzanowskiego na plecach do windy i o trzeciej w nocy zawiozłem do szpitala. Ale nawet tam nie uzyskaliśmy spodziewanej pomocy.

Zdecydowałem się wówczas, mimo ryzyka, zawieźć chorego do Świętokrzyskiego Centrum Onkologii w Kielcach, zawiadamiając, w środku nocy, ordynatorkę oddziału chemioterapii. Kilka dni później powie mi ona, iż bez ich pomocy dwie, najdalej trzy godziny później Perzanowski by nie żył.

Stan był bardzo ciężki. Atakowała go sepsa, która stanowi częsty skutek uboczny wyniszczenia organizmu ciągłymi operacjami i chemioterapią. Gorączka dochodziła do 41 stopni. Pielęgniarki nie nadążały z wykonywaniem zleceń. Potrzebna była pomoc, silne męskie ramię. Zamieszkałem w szpitalu. Kupiłem materac i sypiałem w korytarzyku łączącym główny hall z pokoikiem, w którym leżał Perzanowski. Nocami, gdy przychodziła gorączka, okładałem go lodem i wachlowałem. Z czasem zyskałem zaufanie personelu i wykonywałem część pracy pielęgniarstwa, zwłaszcza tej związanej z higieną i dobrym samopoczuciem pacjenta.

Widząc mnie wciąż w szpitalu, miłe panie pielęgniarki nakładały Perzanowskiemu na talerz podwójne porcje obiadowe, stawiając obok talerzy w znaczący sposób podwójne zestawy sztućców. W owym czasie pomagali mi również przyjaciele z mojego Instytutu, zapraszając mnie niemal codziennie do siebie do domów na kolacje i dokarmiając mnie w pośpiechu przed wieczorną turą zabiegów.

Wtedy też, w czasie owego szpitalnego pobytu, dotarła do nas informacja, że syn Perzanowskiego – Jerzy Michał, który jakimś dziwnym zrzędzeniem losu domyślił się, iż z ojcem dzieje się coś złego, dokonał samookaleczenia.

Tą wiadomością Perzanowski był wyraźnie przybity. Pamiętam jego wzrok, gdy odkładał słuchawkę. Malował się w nim strach o przyszłość i bezpieczeństwo syna. Siedziałem i patrzyłem w oczy

mojego Mistrza i przyjaciela. Cierpiał. Potem wróciła wysoka gorączka, a ja dosłownie biegałem między chorym a lodówką, w której pośpiesznie chłodziłem dla niego kompresy. Wreszcie, po upływie kilku godzin, Perzanowskiemu udało się zasnąć. Był środek nocy, na dworze panowała całkowita ciemność. Szpital pogrążał się w ciszy. Z korytarza docierał jedynie wąty promień mdlejącego światła.

Byliśmy tam razem, samotni, pogrążeni w kłopotach. Jakby schowani przed życiem. Spojrzałem na torbę, na której dnie miałem schowaną książeczkę do nabożeństwa, różaniec i świecę, a które dał mi – na wypadek śmierci Perzanowskiego – szpitalny kapelan.

Czas marny... – pomyślałem i usnąłem ze zmęczenia na krześle.

27. Powrót pieniędzy Czeżowskiego

Po upływie trzech tygodni Perzanowski poczuł się lepiej. Postanowiłem wtedy pojechać do domu i nieco odpocząć. Przy tej okazji Perzanowski poprosił mnie o specjalną przysługę.

Przypomniał sobie o przyjętym zobowiązaniu odnalezienia bliskich prof. Czeżowskiego i oddania im pieniędzy. Wytłumaczył mi, gdzie w jego mieszkaniu znajduje się specjalna skrytka, w której trzyma najważniejsze rzeczy. Prócz pieniędzy Czeżowskiego nie było tam niczego wartościowego. Rzeczy te miały jedynie wartość emocjonalną.

– Niech Pan weźmie już teraz te pieniądze do siebie, do domu – powiedział – abym był pewny, że jedyna rzecz, która być może ma jakąś wartość materialną, jest bezpieczna. Gdybym zmarł, niech Pan wypełni moje zobowiązanie. Wie Pan przecie, jak takie rzeczy są dla mnie ważne.

Pojechałem do mieszkania Perzanowskiego i zabrałem pieniądze.

28. Dobry człowiek

Perzanowski bynajmniej nie był jedynie wyczulony na krzywdę własną i bliskich. Dla przykładu podam zestawienie jego większych darowizn z roku 1999:

5 stycznia	50,00 PLN	Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Krakowie
8 stycznia	344,70 PLN	Zakup książek dla ubogiego studenta (na konto „Caritas”)
29 stycznia	50,00 PLN	Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach
27 lutego	183,60 PLN	Zakup książek dla ubogiej studentki (na konto „Caritas”)
3 marca	100,00 PLN	Fundacja Dzieło Odbudowy Miłości
23 marca	82,00 PLN	Zakup zeszytów i długopisów dla ubogiego studenta („Caritas”)
9 kwietnia	178,95 PLN	Zakup pieczętek dla Fundacji Wspólnota Nadziei
16 kwietnia	50,00 PLN	Pomoc dla Kosowa
16 kwietnia	112,60 PLN	Zakup książek dla ubogiego studenta (na konto „Caritas”)
22 kwietnia	100,00 PLN	Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Krakowie
28 kwietnia	40,00 PLN	Zakup pieczętki dla Fundacji Wspólnota Nadziei
13 maja	50,00 PLN	Pomoc dla Kosowa
14 maja	100,00 PLN	Wspólnota Polska – Opuszczeni Polacy we Lwowie i Kresach
17 maja	50,00 PLN	Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach
20 maja	200,00 PLN	Darowizna na Fundację Wspólnota Nadziei
20 maja	800,00 PLN	Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach – kolonie dla trzeciej klasy
21 maja	56,70 PLN	Zakup plecaka na książki dla ubogiej studentki („Caritas”)

22 maja	300,00 PLN	Darowizna na Fundację Wspólnota Nadziei
4 czerwca	50,00 PLN	Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach
14 czerwca	50,00 PLN	Pomoc dla Kosowa
14 czerwca	100,00 PLN	Wspólnota Polska – Opuszczeni Polacy we Lwowie i Kresach
19 czerwca	100,00 PLN	Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Krakowie
1 lipca	100,00 PLN	Fundacja im. Brata Alberta
6 lipca	50,00 PLN	Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach
20 lipca	100,00 PLN	Wspólnota Polska – Opuszczeni Polacy we Lwowie i Kresach
2 sierpnia	100,00 PLN	Fundacja im. Brata Alberta
6 sierpnia	100,00 PLN	Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach
6 sierpnia	100,00 PLN	Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą”
10 sierpnia	(---) PLN	Zakup butów dla dziecka spotkanego na ulicy
20 sierpnia	50,00 PLN	Pomoc dla Kosowa
24 sierpnia	100,00 PLN	Toruńskie Centrum „Caritas”, dar na wypoczynek dwóch sierot
27 sierpnia	100,00 PLN	Dar na wycieczkę dla trójki dzieci ociemniałych (na konto Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach)
6 września	(---) PLN	Zakup wyprawki szkolnej dla wnuczka portierki na uniwersytecie
10 września	250,00 PLN	Dar na odbudowę organów w kościele oo. Jezuitów
15 września	100,00 PLN	Wspólnota Polska – Opuszczeni Polacy we Lwowie i Kresach
29 września	100,00 PLN	Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Krakowie
8 paźdz.	(---) PLN	Zapłata za czynsz w akademiku za ubogą studentkę II roku filozofii na uniwersytecie

20 paźdz.	200,00 PLN	Fundacja Dzieciom „Zdażyć z pomocą”
21 paźdz.	100,00 PLN	Wspólnota Polska – Opuszczeni Polacy we Lwowie i Kresach
22 paźdz.	50,00 PLN	Pomoc dla Kosowa
4 listopada	100,00 PLN	Centrum Matki i Dziecka w Katowicach – na operację Janka
4 listopada	200,00 PLN	Cegielki na ratowanie Kopca Kościuszki
8 listopada	200,00 PLN	Parafia Michała Archanioła, wpłata na ławki w kościele
8 listopada	(---) PLN	Zakup ciśnieniomierza dla sprzątaczk na uniwersytecie
8 listopada	(---) PLN	Zapłata za wizytę u lekarza i lekarstwa dla żebraczki spotkanej na ulicy
10 listopada	100,00 PLN	Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach
10 listopada	100,00 PLN	Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Krakowie
16 listopada	500,00 PLN	Darowizna na Fundację Wspólnota Nadziei
3 grudnia	100,00 PLN	Stowarzyszenie „Liver” – Pomoc dla Karola
6 grudnia	500,00 PLN	Darowizna na Fundację Wspólnota Nadziei
6 grudnia	100,00 PLN	Fundacja im. Brata Alberta
6 grudnia	100,00 PLN	Polska Akcja Humanitarna – Czeczenia
16 grudnia	(---) PLN	Zakup produktów na święta dla sprzątaczk na uniwersytecie
17 grudnia	500,00 PLN	Darowizna na Fundację Wspólnota Nadziei

W niektórych miejscach brak kwot. Informacje o zdarzeniach czerpałem bowiem z karteczek z podziękowaniami, jakie wkładał do skrzynki pocztowej Perzanowskiego bądź pod jego drzwi (wówczas Perzanowski mieszkał poza Krakowem). Przyjąłem datę widniejącą na kartkach, prawdopodobnie rzeczywiste zdarzenia następowały kilka dni wcześniej. Kwot, za które dziękowano – rzecz jasna – nie znam.

Takich karteczek zachowało się wiele.

Dodam, że w różnych latach Perzanowski zakładał na tego typu przedsięwzięcia zlecenia stałe. I tak, np. w roku 2002 takimi zleceniami (prócz Fundacji Wspólnota Nadziei) były:

50,00 PLN miesięcznie	–	Fundusz dla Dominiki Rojszczak
100,00 PLN miesięcznie	–	Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą”
100,00 PLN miesięcznie	–	Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Krakowie
100,00 PLN miesięcznie	–	Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach
100,00 PLN miesięcznie	–	Fundusz na ratowanie Kopca Kościuszki
100,00 PLN miesięcznie	–	Darowizna na operację prof. Grzesia (w okresie I-IV)
100,00 PLN miesięcznie	–	Towarzystwo Opieki nad Archiwum w Maisons-Laffitte
150,00 PLN miesięcznie	–	stypendium dla ubogiej studentki (na konto Toruńskiej Bursy dla ubogich i zdolnych studentów przy „Caritas” w Przysieku)
110,00 PLN miesięcznie	–	codzienne obiady dla dwojga ubogich dzieci ze szkoły podstawowej (na konto „Caritas”)

29. Droga do PL-Metafizyki

Po wyjściu ze szpitala Perzanowski rozpoczął przygotowania do konferencji, organizowanej na jednej z krakowskich uczelni. Powstał wtedy tekst pt. *Droga PL-Metafizyki*.

Już sam tytuł jest intrygujący. Mamy kilka możliwych odpowiedzi, np. PL – postleibnizjańska, PL – polska. Perzanowski lubował się w wieloznaczności.

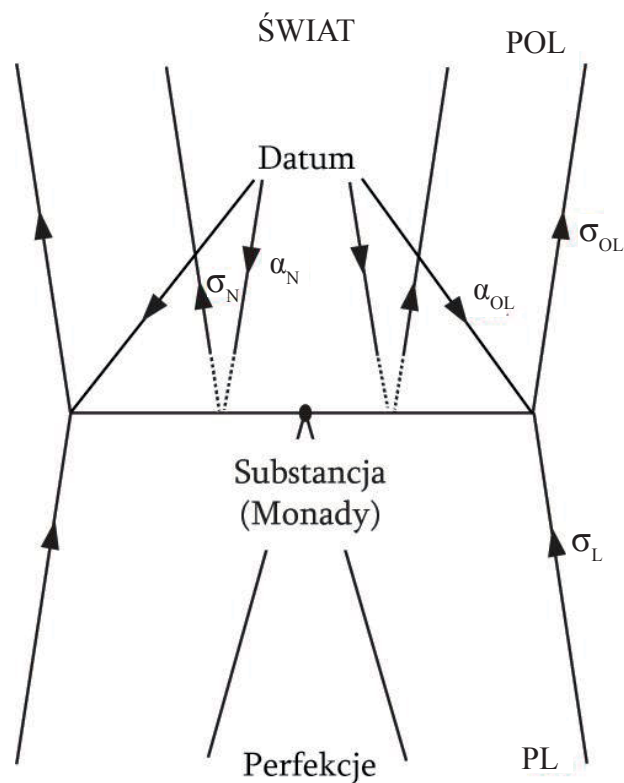
PL-Metafizyka to jednak oczywiście metafizyka Platona i Leibniza. Cechą wspólną spuścizny tych filozofów, podobnie jak i Kanta czy Wittgensteina, jest między innymi wpływ, jaki mieli na myśl filozoficzną. Jak pisze Perzanowski:

Podobnie jak w przypadku Platona, Leibniza, Kanta, filozofia po Wittgensteinie jest inna, niż była przed nim. Najcenniejszy jednak, wiekopomny, jest jego wkład w metafizykę współczesną. W metafizykę w duchu i stylu metafizyki Platona i Leibniza, w skrócie w PL-metafizykę.

Ostatecznie Perzanowski zdecydował się na wyżej wymienionej konferencji na tekst *Miejsce Wittgensteina w PL-metafizyce*, który uważam za kluczowy w całym dorobku myśli Profesora.

W rozprawie tej Perzanowski pokazuje własną wykładnię traktatu Wittgensteina. Tekst ten został opublikowany, dlatego zajmę się tu kwestiami, które nie stanowią głównego toku rozumowania.

Miejsce Wittgensteina w PL-metafizyce nie jest bynajmniej jedynie komentarzem do słów Wittgensteina. Przebija się tu oryginalna myśl Perzanowskiego. Przede wszystkim Perzanowski publikuje nową wersję swojego modelu rzeczywistości:



Oto komentarz autora:

Obiekty proste z uwagi na analizę onto\logiczną, czyli monady, są złożone z uwagi na analizę logiczną α_L . Analiza naturalna α_N idzie od tego, co dane, do tego, co w porządku naturalnym proste (*if any*). W uniwersum leibnizjańskim w Naturze nie ma atomów, obiektów prostych. Te są na granicy. Tworzą substancję. Dowód Leibniza odwołuje się do zasady ciągłości, dowód Perzanowskiego do zasady determinizmu wyrażonej w uniwersum faktów.

Wreszcie, poniżej, odnajdujemy zdania najbardziej kluczowe:

- „Obiekty proste, monady, są na granicy obu tych przestrzeni. W porządku Natury są proste oraz w porządku logicznym są złożone”.
- „Monady nie należą do tego świata, bo są proste, a w Naturze nie ma atomów (z uwagi na analizę naturalną α_N). Nie należą też do przestrzeni logicznej PL, bo nie są li tylko ideami czy jakościami, lecz są ich splotami w akcji. Są jakby superpołożonymi komputerami splecionymi, koniec końców, z jakości i idei”.
- „Sploty jakości (idei) formują formę. Formy formują struktury. Te tworzą sytuacje i światy, w tym Świat. Rzeczywistość, która jest naszą ojczyzną, *ojczyzną ludzi*”.

Są to – według mnie – najważniejsze zdania z całego dorobku naukowego Perzanowskiego. Tezy te porządkują wszystko to, czego dokonał.

Tak oto ukazuje się poszukiwana przez Perzanowskiego zasada istnienia wielości w jedności. Oto zjednoczenie porządku Natury i Logosu. Oto także proste rozwiązanie dylematu psychofizycznego Kartezjusza, które Perzanowski czyni jakby mimochodem. Byt stojący na granicy istnienia i nieistnienia, byt w sercu wszystkich możliwości istnieje po prostu ponad tą problematyką.

Ciała, dusze i najróżniejsze inne formy substancjalnie są tu przypadłościami, nazywane w ten czy w inny sposób w zależności od przyzmatu, przez jaki będziemy oglądać to, co bytuje. Prawdopodobnie takich przestrzeni jest nieskończenie wiele.

Terminologia (monady) nie ma tu wielkiego znaczenia. Wskazuje jedynie drogę, jaką przebył filozof, by dokonać swojego odkrycia.

Słowa te porządkują również samego Perzanowskiego podług historii filozofii. Historia ta, w pewnym zakresie atomizmu metafizycznego, jest – według mnie – obecnie następująca:

Leibniz → Rescher → Perzanowski

Tu już nie można mówić o jakimś komentarzu do dzieł Leibniza, nawet komentarzu twórczym, lecz o oryginalnej (acz *stricte* postleibniziańskiej) myśli. Czytamy tu np. nie tylko o sposobie istnienia monad, ale i o sposobie ich produkcji (co praktycznie zaniedbał Leibniz).

Droga PL-Metafizyki to droga Perzanowskiego wiodąca wprost od Leibniza.

30. Droga FK

Do wspomnianej wyżej konferencji Perzanowski przygotowywał się dwutorowo. Wpadł bowiem na pomysł, by prócz wygłoszenia standardowego referatu, wykonać wykres, ilustrujący drogę, jaką przeszła jego własna myśl filozoficzna. Powiedział przy tym:

– Panie Januszu, Pan też powinien zacząć robić wykresy, niech mi Pan wierzy, że jest to najlepsza forma nauki głębszego spojrzenia na filozofię.

Słowa Mistrza wzięłem do serca. Dwa miesiące później przyjdzie mu się przekonać, jak bardzo.

Praca nad wykresami porządkowała wspólny, kilkuletni okres naszego filozofowania. Skutkiem tego napisaliśmy cykl tekstów wieńczących nasze badania. Są to takie teksty Perzanowskiego, jak np. *Droga PL-metafizyki*, *In Praise of Philosophy*, *In Search of Onto\Logical Conditions of Emergence* czy wreszcie *Miejsce Wittgensteina w PL-metafizyce* i *Zarys PL-protofizyki*. Ja zaś opublikowałem cykl tekstów na temat filozofii Boškovića i przedkrytycznej filozofii Kanta.

Perzanowski często poprawiał swój wykres i zmieniał jego ideę. Ostatecznie stał się on wykresem myśli monadologicznej o rodowodzie Platónsko-Leibniziańskim. A zatem nie przedstawia on – jak początkowo chciał Perzanowski – drogi, jaką jego myśl przeszła, lecz raczej drogę, która myśl tę zrodziła.

Pokazując mi kolejne wersje, cierpliwie tłumaczył genezę wprowadzanych poprawek. Możliwość obserwacji powstającego dzieła dawała najlepszy obraz tego, w jaki sposób Perzanowski mapował dane filozoficzne. Niejako przy okazji uczyłem się sposobu, w jaki rozstrzyga on kwestie sporne, jak analizuje szczegóły i podejmuje

decyzje. Jak stara się wyważyć kroki, oscylując między kompromisem a dążeniem do obiektywnej prawdy.

Przyglądałem się temu uważnie.

Pewnego dnia przyjechałem do Krakowa i wywiesiłem w mieszkaniu Perzanowskiego, w salonie, na ścianie, wstępną wersję mojego własnego projektu. Wykres miał wymiary dwa metry na cztery i pół (mimo że nanosiłem kolejne nazwiska czcionką o wielkości 8 punktów). Zawierał około dwóch tysięcy nazwisk i przedstawiał pełny zakres historii filozofii.

Gdy go Perzanowski zobaczył – oniemiał. Powiedział jedynie:

– Zabieramy się do pracy!

Praca nad poprawkami pochłonęła nas bez reszty. Staliśmy godzinami z długopisami przy ścianie i wciąż наносiliśmy poprawki.

Na drugi dzień, gdy wróciłem do domu, kopię wykresu powiesiłem u siebie na ścianie i poprawki konsultowaliśmy telefonicznie. Dodać muszę, że już bez tego nasze – niemal codzienne przez te siedem lat – rozmowy telefoniczne rzadko kiedy trwały krócej niż godzinę.

To był największy projekt, nad jakim wspólnie pracowaliśmy. Wykres – o ile to było jeszcze możliwe – zaczął się rozrastać. Postanowiliśmy np. włączyć całą tzw. filozofię Wschodu, zwłaszcza z okresu platonizmu (Awerroes itd.).

By utrzymać ideę niekrzyżowania się linii zależności, wpadliśmy na pomysł tzw. słoików. Do słoików wpychaliśmy filozofów, których łączyło następstwo myśli, zaś strzałki i linie wyprowadzaliśmy między słoikami, a nie konkretnymi nazwiskami.

Perzanowski bardzo silnie zaangażował się w ten projekt.

Potem, zwyczajem Perzanowskiego, przeszliśmy od analizy do syntezy. Zaczęliśmy wykreślać niektóre nazwiska i porządkować wykres według historii myśli. Powstawało monumentalne dzieło, które określiłbym mianem Drogi FK (Filozofii Klasycznej).

Mniej więcej po dwóch tygodniach musieliśmy przerwać prace z uwagi na inne obowiązki uczelniane. Nasze dzieło pozostało niedokończone. Nigdy nie znaleźliśmy czasu na wznowienie prac.

Dzieło to wciąż czeka na dopracowanie, a jedynym wymiernym rezultatem tamtych dni pozostała publikacja wykresu PL-Metafizyki, w materiałach pokonferencyjnych, wydanych przez Wydział Filozoficzny „Ignatianum”.

31. Powiew luksusu

Po zakończeniu rekonwalescencji, trwającej około trzech miesięcy, Perzanowskiego czekały kolejne kłopoty. Założona przez niego fundacja, z przyczyn niezależnych, znalazła się w trudnej sytuacji finansowej. Wystawiono nakaz komorniczy. Perzanowski był załamany. Któregoś dnia powiedział mi przez telefon:

– Sprzedam mieszkanie i spłacę te długi, choćbym miał potem pójść na żebrzy, wraz z Michałem, na Floriańską!

Tego samego dnia, wieczorem, zadzwoniłem do jednego z wielu moich dawnych przyjaciół biznesmenów, z którym wspólnie skończyliśmy moje pierwsze studia, by prosić o pomoc w znalezieniu banku, który zdecydowałby się kredytować dług fundacji. W odpowiedzi Radek – ku mojemu osłupieniu – w imię starej przyjaźni, przyjechał trzy dni później do Krakowa i po prostu spłacił kilkuset-tysięczny dług fundacji.

Perzanowski nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

– To niemożliwe. Ja chyba śnię – powiedział, gdy poinformowałem go o decyzji Radka.

Tego samego dnia dzwonił do mnie jeszcze wiele razy, nawet w środku nocy, z zapytaniem, czy jestem pewny tego, co mówię, czy aby się nie przesłyszałem. *Według* Perzanowskiego całą sytuację można było wytłumaczyć jedynie w konwencji cudu. Oto na kilka dni przed zajęciem komorniczym akurat moim przyjacielem okazuje się biznesmen o tak wielkiej wrażliwości na ludzką krzywdę, że bez wahania wyciąga z własnej kieszeni kilkaset tysięcy złotych, aby ratować upadającą fundację. Kwota, jaką spłacił Radek, była dla Perzanowskiego sumą astronomiczną. Długo nie mógł w to uwierzyć.

Jak się okaże chwilę później, ten okres życia Perzanowskiego obfitował w wiele innych „cudownych” koincydencji. Jego los odmienił się całkowicie.

Niemal tego samego dnia, gdy odeszło widmo krachu finansowego, przyszły najnowsze wyniki badań onkologicznych. Wynikało z nich, że choroba jest w stanie wyraźnej regresji, właściwie zniknęły wszystkie objawy.

Tak Perzanowski, pogrążony niedawno w spirali kłopotów, zaczął dwuletni, beztroski i – jak twierdził – najpiękniejszy okres swo-

jego życia. Poznał rodzinę Radka i innych moich przyjaciół. Żona Radka – Dorota, prowadzi w Warszawie renomowane biuro podróży „iPodróże.pl”, które organizowało wówczas cykl prestiżowych szkoleń dla zarządców firm.

Firmom tym zależało na poszerzaniu horyzontów myślowych pracowników. Chciały więc organizować spotkania kształcące.

Zapewniano przy tym pobyty w najbardziej eleganckich europejskich hotelach, przeloty, liczne atrakcje i godziwą zapłatę. Perzanowski znalazł się między innymi (czasami wraz ze mną, a czasami sam) w Mediolanie, Barcelonie, Wiedniu i Paryżu, a potem (już tylko sam, z racji mojego chorobliwego strachu przed dłuższymi lotami samolotem) poleciał na Wyspy Kanaryjskie. Każdy wyjazd trwał około 10 dni.

Podczas jednej z wycieczek – siedząc uśmiechnięty wraz ze mną pod wieżą Eiffla na pobliskim trawniku – powiedział z nienacka:

– Janusz, tak się złożyło w moim życiu, iż jesteś mi najbliższym, obok mego syna, człowiekiem. To nienaturalne, abyśmy dalej mówili sobie „per pan”.

– Ależ Panie Profesorze! Przecież dzieli nas tyle lat – odpowiedziałem.

– Spójrz lepiej, ile nas łączy, a nie, ile dzieli – usłyszałem.

Przepiliśmy bruderszaft, popijając „Beaujolais Nouveau”.

Wyjazdy okazały się nadzwyczaj komfortowe. Dla przykładu, na Wyspach Kanaryjskich (Costa Calma, Feurtaventura) Perzanowski mieszkał w zapierającej dech w piersiach scenerii, w olbrzymim apartamencie z tarasem i basenem. Wiódł tam prawdziwie niebiański żywot: luksus i wszystko do dyspozycji. Hotel oferował liczne, codzienne atrakcje: przeloty hydroplanem nad oceanem i wyspą, przejażdżki motorówką, kameralne koncerty muzyki poważnej, jednodniowe wycieczki hotelowym superluksusowym statkiem (na okoliczne wysepki), bajkowe pejzaże, zachody słońca pod palmami, bankiety, przyjęcia, szyk i elegancja, najlepsze jedzenie.

Uwielbiany przez moich przyjaciół, zapraszany, goszczony, żył pełnią życia, pławiąc się w jego blasku. Każdy jego przyjazd do Warszawy stawał się natychmiast istotnym wydarzeniem towarzyskim. Wszystkie drzwi stały otworem.

W ten sposób życie spłacało Perzanowskiemu dług, za jego dobre serce i wrażliwość. Postanowiło wynagrodzić mu lata wyrzeczeń,

kiedy to przeznaczal większość swoich comiesięcznych zarobków na różne fundacje i na zabezpieczenie przyszłości syna, żyjąc samemu nad wyraz skromnie.

I tak, gdy w wiedeńskim Hotelu „Bristol” Perzanowski poprosił dyrektora o pomoc w znalezieniu biletu do Wiedeńskiej Opery Państwowej, wieczorem w pokoju czekało na niego, prócz biletu, zaproszenie na popremierowy bal w najelegantszej wiedeńskiej restauracji „Korso”. Dzięki życzliwości dyrekcji tego hotelu miał również okazję usłyszeć na żywo filharmoników wiedeńskich i podziwiać malarstwo Modiglianiego na zamkniętej dla szerokiej publiczności, retrospektywnej wystawie w Muzeum Sztuk Pięknych.

W Mediolanie Perzanowski mieszkał w hiperekskluzywnym hotelu „Town House Galleria”, zlokalizowanym w pasażu Vittorio Emanuela II, jedynym w Europie, a jednym z trzech na świecie siedmiogwiazdkowych hoteli, gdzie np. bilety do La Scali były po prostu standardem. Miał tam do dyspozycji osobistego lokaja i limuzynę wraz z szoferem (dzięki czemu wybrał się na samochodową wycieczkę do jednego ze swych dawnych, szkolnych przyjaciół, mieszkających obecnie nad jeziorem Como).

Z kolei w Barcelonie Perzanowski mieszkał w Hotelu „Ritz”, gdzie wywołał sporą konsternację, zamawiając do pokoju na obiad leniwe pierogi. Jak się później okazało, dyrekcja hotelu zadzwoniła w tej sprawie, z prośbą o bliźsze informacje, do polskiego konsulatu!

Perzanowski stał się konsumentem luksusu. Wszystko, co go otaczało, było w najwyższym gatunku, zarówno w sferze materialnej – od aksamitnej pościeli, po mineralizowaną wodę w kranie – jak i duchowej, o czym niech świadczą jego piękne, mediolańskie dysputy o Chopinie, prowadzone z Garrickiem Ohlsonem.

Na prawie dwa lata otoczył go świat globalnego przepychu. Życie stało się bajką.

32. Wymiary serca

Podczas pobytu w Mediolanie Perzanowski napisał zręby nadzwyczaj pięknego tekstu pt. *Wymiary serca*, który poświęcił później swojemu bliskiemu przyjacielowi – prof. Węgrzeckiemu. Praca została opublikowana. Zajmę się więc tym, czego nie da się wyczytać z niej wprost.

Tekst ten – szczególnie dla mnie – stanowi bardzo istotne wydarzenie. Pamiętam, że otrzymałem go według rozdzielnika. Perzanowski miał bowiem taką manierę, iż większość swoich tekstów wysyłał – przed ich opublikowaniem – pocztą elektroniczną do wszystkich osób, do których miał adresy w swoim komputerze. Nie miało przy tym jakiegokolwiek znaczenia to, kim owe osoby są dla samego Perzanowskiego i czy reprezentują dziedzinę filozofii. Wcisnął po prostu opcję „wyślij do wszystkich”, nie przejmując się niczym więcej.

W owym czasie powróciłem do wcześniejszych badań nad wymiarami bytu realnego. Szukałem syntezy bytów realnych. W pewnym sensie próbowałem sprowadzić systemy Kartezjusza, Leibniza, Newtona, Boškovića i Kanta do wspólnego mianownika. Szybko porzuciłem analizę porównawczą i próbowałem – wzorem mojego Mistrza – nie tyle szukać syntezy, ile jej źródła. Przejść do niej wprost.

Taką możliwość przyniosło badanie jakości bytu realnego. W wyniku przekształceń uzyskałem cztery niesprzeczne układy. Co ciekawe, jak pisałem wcześniej, wyniki te wyprowadziłem między innymi wprost z jądra myśli Kartezjańskiej. Trzy rodzaje substancji odpowiadające trzem niesprzecznym układom własności łatwo odnalazłem w historii filozofii. Były tu kolejno: dusze, ciała i centra siły żywej (punkty fizyczne – Bošković). Problemem był układ czwarty. Używałem tu technicznego, zastępczego pojęcia *monolitu* (o czym pisałem już wcześniej). Wybrałem termin niesugerujący niczego – *monolit* to po prostu „jedno”.

Perzanowski żywo interesował się moimi badaniami, i gdy zaprezentowałem mu swoje wyniki, zaproponował inny termin techniczny. Chciał, bym byty te nazywał solariami bądź solarisami. Dwa podał tego powody, pierwszy – uczczenie pamięci Lema (któremu kiedyś Perzanowski poświęcił artykuł pt. *Stanisław Lem – myśliciel, pisarz filozoficzny, prorok*), drugi – podkreślenie psychiczno-iluminacyjnego charakteru tych bytów.

Nie chciałem jednak wprowadzać pojęcia sugerującego jakiegokolwiek relacje, wołałem pozostawić go „czystym”. Obstawałem przy swoim. Twierdziłem, że wprowadzając (za Boškovićem) do kartezjańskiego układu świata kolejny niespreczny układ własności (punkty fizyczne), należy rozważyć, jakie znaczenie ma fakt, iż

byt ten nie posiada cech odrębnych, ale jednoczy niektóre własności dusz i ciał. Czy cokolwiek dziedziczy on z ich natury? A jeśli tak, to musi realnie istnieć w naturze i można go wskazać. Bošković wskazał, że są to centra siły grawitacji, których geometrycznym przedstawieniem jest punkt.

Dalej, pojęcie to jest niewątpliwie z zakresu fizyki. A zatem tkwi w nim pewne pokrewieństwo, jakiś zwrot ku naturze materialnej (mimo ogniskowania zarówno własności ciał, jak i dusz). Pojęcie to jednak określa byt w sposób dość szczególny. Centrum grawitacji nie istnieje wszak w taki sam sposób jak np. krzesło. Możemy wyznaczyć (również we mnie) jego lokum (środek ciężkości), ale nie możemy go ani dotknąć, ani wyciągnąć, ani tym bardziej zniszczyć. Usuwając kawałek substancji bytu złożonego, którym będzie lokum jego środka ciężkości, nie unicestwiamy go. Ulegnie on prostemu przesunięciu.

Teraz zauważmy, że to, co określiliśmy pojęciem monolitu, ma własności przeciwstawne pojęciu centrum grawitacji. Skoro więc owo centrum, jako pojęcie zaopatrzone we własności na poły ciał, a na poły dusz, określa ciało i stanowi jego centralny punkt, to poszukiwany monolit, jako jego przeciwieństwo, równie łączące własności ciał i dusz, powinien określać duszę i stanowić jej punkt centralny.

Gdy któregoś ranka, po kolejnym powrocie do Krakowa z zagranicznych wojaży, Perzanowski przesłał mi mailem pracę, o tajemniczym tytule *Wymiary serca*, szybko odkryłem, że jego sposób rozumowania nad pojęciem serca wpisuje się w kontekst moich poszukiwań. Czuję się, jakbym przeżył iluminację. Wszak serce dla duszy jest tym, czym centrum grawitacji dla ciała. Serce steruje bowiem naszymi stanami mentalnymi, emocjami. Tu wszystko się ogniskuje.

Po przeczytaniu tej pracy ogarnęła mnie niewymowna radość. Niewiele myśląc, wsiałem w samochód i – nic nie mówiąc Perzanowskiemu – pojechałem do Krakowa. Wpadłem potem do jego mieszkania jak bomba. Perzanowski był niezwykle podekscytowany moim odkryciem.

Postanowiliśmy uczcić to wydarzenie w jakiś szczególny sposób. Poszliśmy na cmentarz Rakowicki i tuż przed zamknięciem bram złożyliśmy kwiaty na grobie prof. Ingardena, Mistrza mojego Mistrza.

33. Sandomierz i Warsztaty Świętokrzyskie

Perzanowski postanowił wykorzystać moje talenty organizacyjne dla dobra nauki. I tak, wskrzesiliśmy wspólnie zapomnianą już nieco ideę *Warsztatów Filozoficzno-Logiczno-Kognitywistycznych*, organizowanych w różnych częściach Polski. W toku pierwszych dziesięciu edycji *Warsztaty* ugruntowały swoją markę jako znana i ceniona ogólnopolska konferencja naukowa. Zapraszając do uczestnictwa w konferencji, Perzanowski pisał:

W latach 1994–2002 [...] zorganizowałem wraz z dr. Cezarym Gorzką dziewięć kolejnych Polskich *Warsztatów Logiczno-Filozoficznych* (na początku w Szklarskiej Porębie, potem w Zawoi). Warsztaty te wraz z trzema tomami ich materiałów oraz innymi ówczesnymi inicjatywami toruńskimi z pewnością przyczyniły się do krystalizacji i okrzepnięcia polskiej filozofii logicznej.

W ostatnim czteroleciu WLF [...] były zawieszono. Szkoda.

Dlatego doprawdy jestem rad, że we wrześniu br. Warsztaty będą wznowione, tym razem w formule poszerzonej o kognitywistykę. Zawdzięczam to wysiłkowi mego ucznia dr. Janusza Sytnika-Czetwertyńskiego, Kierownika Pracowni Filozoficznej Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, który wziął na siebie trud organizacji *Warsztatów*, oraz pomocy mgr. Aleksandra Pohla i mgr. Pawła Rojka z UJ.

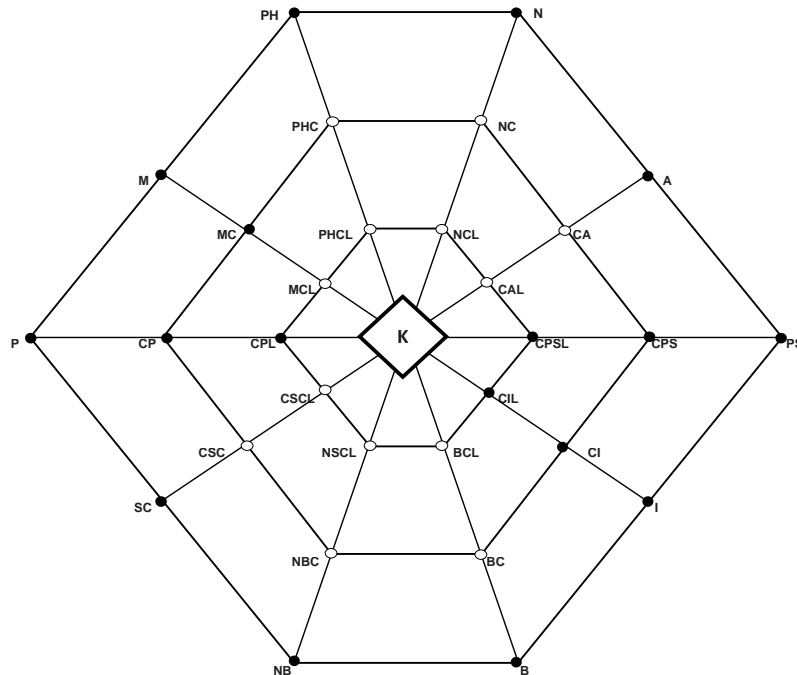
Wszystkich zainteresowanych do udziału w Warsztatach serdecznie zapraszam!

W zamierzeniu, *Warsztaty* miały stanowić pretekst do spotkań tych, którzy mają już ustalone miejsce w historii polskiej (i nie tylko polskiej) filozofii, z tymi, którzy dopiero rozpoczynają karierę naukowca. Po podjęciu decyzji o ich reaktywacji inicjatywę tę postanowiliśmy wzmocnić szczególnością miejsca wyznaczonego na obrady.

Tak narodził się pomysł, aby *Warsztaty* umiejscowić w gościnnych murach klasztoru na Świętym Krzyżu, w przestrzeni realnego *sacrum*. Wielkość tego miejsca, historia, a przede wszystkim jego wyjątkowy, wręcz metafizyczny charakter sprawiły, że *Warsztaty* stały się nie tylko strefą myśli, ale – by tak rzec – jednością uczestników z miejscem, czasem oraz słowem.

Perzanowski wygłosił tam trzy referaty. Dwa z nich stanowiły namysł filozofa nad projektami realizowanymi wraz ze swoimi ucz-

niami (pierwszy – z Hanną Filipczyk, drugi – ze mną). Trzeci referat był nowatorski. Perzanowski przedstawił tam *Sieć nauk kognitywnych*. Tytuł odzwierciedla zawartość. Spójrzmy:



Kognitywistyka jest sercem pięciu osi: filozofii, psychologii, medycyny, informatyki i logiki. Każda półoś ma trzy poziomy; w ten sposób Perzanowski dokonuje wewnętrznego podziału nauk.

Warsztatom Świętokrzyskim udało się nadać nasz własny, Perzanowskiego i mój, charakter. Była to sprawnie zorganizowana konferencja na najwyższym poziomie naukowym. Zgromadziła grono wybitnych specjalistów z zakresu filozofii, logiki, fizyki, informatyki i kognitywistyki, pośród których wymienić można np. prof. Woleńskiego, prof. Groblera, prof. Lipca, prof. Wibiga, prof. Porębskiego, prof. Idziaka, prof. Pańniczka, prof. Zygmunta, prof. Nieznańskiego, prof. Świętorzecką, prof. Bremera, prof. Kunińskiego, prof. Klawitera, prof. Judyckiego, prof. Mizińską, prof. Świrydowicza, prof. Hawranka i wielu, wielu innych.

Wpadliśmy przy tym na pomysł, by konferencję nieco zdynamizować i uniknąć męczącego siedzenia w sali. Organizowaliśmy więc dla wszystkich uczestników popołudniowe wycieczki krajoznawcze po ziemi świętokrzyskiej. Pomysł okazał się celny. W ten sposób, za naszym pośrednictwem, filozofia wkroczyła do zamku Krzyżtopór i zamku chęcińskiego.

W końcu po pożegnaniu uczestników konferencji, Perzanowski musiał pojechać do Świętokrzyskiego Centrum Onkologii na – zgodnie z przyjętym programem leczenia – kolejną turę chemioterapii. Chcieliśmy jednak uczcić wspólny sukces, toteż – zgodnie z naszym cichym zwyczajem – po krótkim, wstępnym zabiegu u Perzanowskiego, wybraliśmy się na wycieczkę samochodową. Mieliśmy wprawę, woreczek z lekarstwem przywiązywaliśmy bandażem do rączki usytuowanej nad drzwiami pasażera i pojechaliśmy „przed siebie”.

Wszyscy w szpitalu patrzyli na to przez palce.

Niestety, akurat tego dnia zadzwoniła do Perzanowskiego na komórkę pani ordynator oddziału chemioterapii – dr Smok (nazywana przez nas prywatnie Smoczycą), wyraźnie żądając od nas powrotu do szpitala, ze względu na konieczność wykonania dodatkowych badań. Wtedy – przyciśnięty do muru – Perzanowski, wyznał, że „wrócimy trochę później, bo jesteśmy właśnie w Sandomierzu”.

– Boże! Co ja z Wami mam! – jęknęła w odpowiedzi.

Dla udobruchania zaśpiewaliśmy jej piosenkę (na melodię *Wojenko, Wojenko*):

Smoczyco, Smoczyco –
cóżes Ty za pani,
że za Tobą tęsknią, że za Tobą tęsknią,
my dwaj chuligani.

Smoczyca śmiała się do słuchawki i tradycyjnie nam uległa.

– Smoczyco – rzekł kiedyś ze śmiechem Perzanowski – nie powinnaś aż tak nam ulegać. Przez Ciebie się kiedyś zgubimy!

– Jurku – odrzekła Smoczyca – przecież Ty wiesz, że ja Ciebie kocham jak własnego ojca.

34. Psychoontologia dynamiczna

Z racji braku czasu na pisanie, spowodowanego naprzemiennymi wyjazdami za granicę i pobytami w szpitalu na chemioterapii, głównym miejscem aktywności zawodowej Perzanowskiego stały się konferencje. Większość jego referatów z tamtego okresu miała wspólne źródło. Tym źródłem był szkic *Kombinacyjnej psychoontologii dynamicznej*.

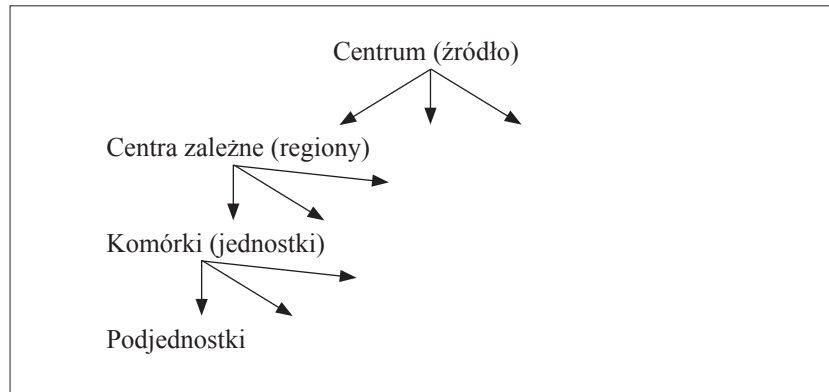
Tytuł wymaga zdefiniowania trzech pojęć: *ontologii dynamicznej*, *ontologii kombinacyjnej* i *psychoontologii*.

Podział ontologii na dynamiczną i statyczną ma źródło w sposobie lokowania samego pojęcia byt. Czy byt przynależy istocie, czy jest jednak od niej czymś niezależnym? W pierwszym przypadku powiemy, że bytem jest to, co trwa (jest to więc *jest* statyczne), w drugim zaś – że byt jest w tym, co się zmienia (wtedy też mamy *jest* dynamiczne). A zatem naczelne pytanie ontologii o to, dlaczego coś jest i w jaki sposób się zmienia, możemy rozumieć zarówno jako pytanie o to, co trwa, bądź o to, co jest bytowaniem tego, co jest. W pierwszym przypadku pytanie dotyczy tego, co w jakiś sposób (niekoniecznie ontologiczny) jest pochodne, w drugim – pytanie dotyczy z pewnością tego, co pierwotne.

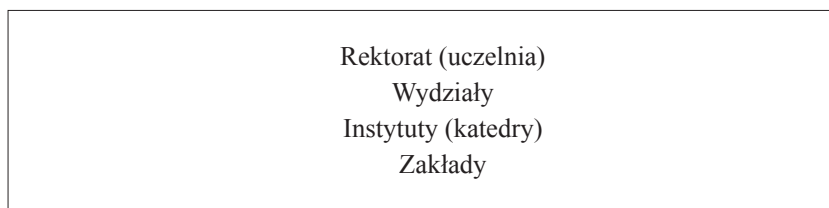
Ontologia dynamiczna pyta więc o zmiany i możliwości tego, co jest, stąd ma ona charakter ontologii kombinacyjnej. Jeśli za przedmiot uznamy to, co psychiczne (umysł), możemy mówić o kombinacyjnej ontologii psychiki dynamicznej, lub – jak chciał Perzanowski – kombinacyjnej psychoontologii dynamicznej. W ten sposób spotykają się wszystkie trzy definiowane pojęcia.

Teraz z pomocą pytań odnoszących się do zasady procesu (np. jak działa?) możemy przejść do technik poszukiwania zasad ontologicznych.

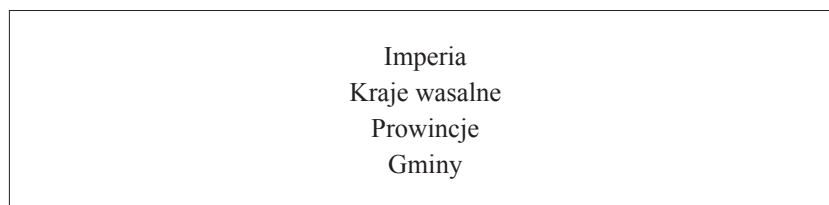
Tak rozumiany system będzie mieć strukturę hierarchiczną. Perzanowski podaje tu taki schemat ogólny:



Można łatwo dać przykłady takich hierarchii, np.



albo



Następnie Perzanowski, używając nadal swej ulubionej metody badawczej: analizy i syntezy, przechodzi do określenia narzędzi psychoontologii.

Z punktu widzenia analizy są to narzędzia:

- logiczno-lingwistyczne
 - pojęciowe (konceptualne),
 - aletyczne (prawdziwościowe),

- regułowe (reguły, obrazy),
- kontekstowe (pragmatyczne, hermeneutyczne),
- możliwościowo-mnogościowe
 - kombinatoryczne (kombinacyjne),
 - wariantowe (odmiany, warianty, rekombinacje, pojęcia ogólne),
- lokacyjno-przestrzenne – historyczne (ciąg zmian), przestrzenne (topograficzne),
- ejdetyczne – fenomenologiczne, tradycyjne (definicyjno-esencjalistyczne),

zaś z punkty widzenia syntezy, mamy:

- logiczno-lingwistyczne
 - pojęciowe (kategorie, transcendentalia),
 - aletyczne (prawda-byt, fałsz-niebyt, inne – ani prawda, ani fałsz
 - zjawy, wizje),
 - regułowe (rachunki, gry),
 - kontekstowe (twory, schematy, scenariusze),
- możliwościowo-mnogościowe
 - zbiory (uniwersalia, grupy i ich permutacje),
 - sytuacje (światy, systemy i ich regiony),
- lokacyjno-przestrzenne – ciągi zmian (procesy, historie, czas), układy,
- ejdetyczne – obiekty (idee cząstkowe – jedności).

Doniosłość pracy Perzanowskiego kryje się – między innymi – w jej niesłychanej wręcz użyteczności. Mając do dyspozycji tak potężne narzędzie porządkujące, możemy np. z jego pomocą pokusić się o uporządkowanie wielu koncepcji odnoszących się do podmiotu myślącego. Oto taka próba:

- Leibniz: *Ja* jest monadą (centrum układu monad). Jest ono jednością harmoniczną swoich postrzeżeń. Postrzeżenia są kawałkami informacji. *Ja* jest maszyną informatyczną, komponentem naturalnym.
- Hume: Nie ma podmiotu postrzeżeń (myśli i wyobrażeń). *Ja* jest tylko w sferze *praxis*, działania (rozumu praktycznego). Dane jest tylko pole percepcji, oparte na przedpolu impresji (empiryzm!). Pole percepcji to potok, uregulowany strumień, scalony przez podobieństwo. Stycznością jest tu podobieństwo oraz pamięć.
- Kant: Moje percepcje tworzą mój umysł (rozum). Jest on tworem złożonym, o stałych formach naoczności i *a priori*.

Podmiot jest praktyczny i moralny, w sferze rozumu praktycznego i władzy sądenia.

- Mach: Pole percepcji to tylko wiązka wrażeń.
- James: Pole percepcji to strumień zorganizowany przez żywą pamięć i siłę.
- Wittgenstein: *Ja* metafizyczne jest centrum postrzeżeń (projekcji) – teza Huma. Jest proste (jest jakby monadą).
- Husserl: *Ja* jest bezpośrednio dane (teza Kartezjusza), dostępne w intuicji ejdetycznej. *Ja* jest przedmiotem systemu badań.

Inna możliwość. Uporządkujmy np. podmiot badań, zadając w ogóle pytanie, kto czy co myśli? Mamy następujące możliwości: duchy, ludzie, inne jestestwa (zwierzęta, rośliny, materia nieożywiona).

Odpowiedź na pytanie, *kto, czy co myśli?* kryje się w następujących możliwościach:

	Duchy	Ludzie	Inne jestestwa
1)	1	1	1
2)	1	1	0
3)	1	0	1
4)	0	1	1
5)	1	0	0
6)	0	1	0
7)	0	0	1
8)	0	0	0

Konieczne jest tu wprowadzenie zasady, nazwijmy ją zasadą zależności, która mówi:

$$\text{III}^{(1)} \rightarrow \text{II}^{(1)} \rightarrow \text{I}^{(1)}$$

Nigdy odwrotnie!

W ten sposób łatwo odgadnąć poszczególne stanowiska. I tak:

- 1) Leibniz, panpsychizm,
- 2) Kartezjusz, dualizm,
- 3) wykluczone ze względu na przyjętą zasadę,
- 4) wykluczone ze względu na przyjętą zasadę,

- 5) deizm,
- 6) wykluczone ze względu na przyjętą zasadę,
- 7) wykluczone ze względu na przyjętą zasadę,
- 8) La Mettrie, ateizm, mechanicyzm.

Z przedstawionym tekstem wiąże się pewna anegdota. Otóż, gdy Perzanowski kończył nad nim pracę, przyjechałem akurat do Krakowa, prosto z jednej z konferencji. Postanowiłem zwyczajowo zatrzymać się u Perzanowskiego w domu, na kilka dni, przejazdem, a potem pojechać na konferencję do Lublina. Byliśmy w świetnych nastrojach. Ostatecznie, po dłuższej rozmowie, zdecydowaliśmy się jechać do Lublina razem i wstąpić, po drodze, do znajomych, do Kazimierza nad Wisłą (ta podróż skończy się wypadkiem samochodowym, z którego cudem wyjdziemy bez szwanku, choć samochód – niestety – ulegnie całkowitej kasacji).

Przy tej okazji dyskutowaliśmy na temat mojego wystąpienia pt. *Immanuela Kanta postkartezjańskie rozważania protofizyczne*. Perzanowski zainteresował się nim w kontekście swojej pracy nad tekstem, który omówiłem wyżej.

W rezultacie przedstawiłem Perzanowskiemu tezy mojego wykładu, które wywołały żywą dyskusję. Problemem stało się określenie części prostej w systemie protofizycznym Kanta. Perzanowski uważał, że jest nim monada fizyczna, ja zaś twierdziłem, iż monada fizyczna jest wyłącznie fizykalną reprezentacją części prostej.

Idąc za ciosem, przedstawiłem możliwie brawurowo własną koncepcję monad, która za podstawę trwałości monad uznaje proces. To zdecydowanie podgrzało dyskusję. Perzanowski skrytykował moje stanowisko, choć sam pomysł procesualnej definicji monad uznał za niezwykle interesujący. Nie dawałem jednak za wygraną, twierdząc, że różnica w naszych poglądach bierze się ostatecznie z odmiennego sposobu odczytywania monadologii Kanta.

W pewnym momencie Perzanowski zaproponował, by dokończyć nasze rozważania w restauracji. Poszliśmy do „Paese”, a potem zaczęliśmy się włączyć po Krakowie. Cały czas rozmawialiśmy o filozofii.

Treść tej rozmowy, a przede wszystkim problem, jaki roztrząsaliśmy, podsumowywał cały, ówczesny okres naszej przyjaźni, okres niezwykle udany i szczęśliwy. Czułem się wtedy tak, jakby wokół

nas działa się całe, obiektywne życie. Postanowiliśmy wstąpić do jednej z kawiarenek obok Rynku. Był pogodny wieczór, ciepły wiatr. Niosła mnie radość i pogoda ducha. Cóż za piękny świat. Ach Kraków! Ach filozofia!

Gdy tylko weszliśmy do środka, usłyszałem ryk skierowany do mnie:

– To ty jesteś od tej dostawy, na którą czekamy od szóstej?!

Wyszedłem trafiony piorunem. Moje wizje i idee zderzyły się z rzeczywistością, w której wzięto mnie za dostawcę! Jurek płakał ze śmiechu i rzucał uwagi w stylu:

– Panie kierowniku, halo! Panie kierowniku, to jak z tą dostawą? No niech się pan zatrzyma!

Odwróciłem się i starając się zachować powagę, powiedziałem:

– Tuszę, iż dalej nie mogę prowadzić konwersacji z jawnym apologetą filozofii deskryptywnej.

Jurek parsknął śmiechem.

– Tylko mi tu nie wymachiwać przed oczyma przyczynkarstwem!
– odpowiedział.

Zadzwońnięm po taksówkę. Gdy ta podjechała, Jurek znienacka podszedł i otworzył przede mną tylne drzwi, mówiąc:

– Uprzejmie proszę, panie kierowniku. O której godzinie pan kierownik planuje kolejną dostawę?

– Pomidor! – odpowiedziałem, dusząc się ze śmiechu.

35. Seminarium filozoficzno-kognitywistyczne

W tamtym okresie Perzanowski ogłosił seminarium filozoficzno-kognitywistyczne. Tematem przewodnim były fundamenty myśli kognitywnej. Oto treść tych seminariów, którą obficie przetykam cytatami z protokołów:

Pytano:

- 1) Czy ludzkie *res cogitans* są z natury skończone?
- 2) Czy zasadne jest eliminowanie problemu psychofizycznego jako rzekomego błędu kategoryjnego (jak proponował Ryle) i czy o dualizmie przekonuje nas doświadczenie?

3) W związku z przywołaniem tezy, iż rzeczywistość mentalną i fizyczną łączy wspólna forma (matematyczna natura) – o relacje pomiędzy formą i strukturą.

4) Ile *res cogitans* konstituuje jednostkę ludzką?

Perzanowski twierdził, że „nie jest jasne, czy według Kartezjusza ludzkie *res cogitans* są skończone... Wiązanie nieskończoności z *res cogitans* i, *a contrario*, skończoności z *res extensa*, budzi wątpliwości. W świecie fizycznym można bowiem eksperymentować w nieskończoność – i tak nasza idea czasu jest w istocie ideą nieskończoności”. Dalej „dokonana przez Ryle’a redukcja problemu psychofizycznego do zjawiska natury językowej została po raz kolejny skrytykowana jako wyraz fetyszyzacji języka potocznego. Odpowiedź przynieść może zbadanie genezy świadomości”. I wreszcie, odnosząc się do kwestii liczby *res cogitans* potrzebnych do utworzenia jednego człowieka, Profesor zaznaczył, że nie znalazł u Kartezjusza rozwiązania tego – zasadniczego wszak – problemu, odrzucając przy tym sugestię, według której uznanie, że jednostce ludzkiej odpowiada jedna *res cogitans*, miałyby być dla Kartezjusza oczywiste. Wskazane zagadnienie wiąże się z pytaniem o naturę „ja” kartezjańskiego – twierdzenie „jestem rzeczą myślącą” można bowiem wiązać zarówno z „ja” już upodmiotowionym, jak i potraktować „ja” jako zaimek, nieposiadający żadnego upodmiotowienia. *Res extensa* jest natomiast, zdaniem Kartezjusza, jedna, stanowiąc – innymi słowy – pierwotny kawałek pramaterii, praświat, który rozpada się następnie w wyniku działania wirów. Pan Profesor zauważył, że

...niektóre tezy Kartezjusza są *passé*, np. substancjalizm – w dzisiejszych czasach jesteśmy bowiem rozumnymi naturalistami. Do *universum* Kartezjusza należą czyste inteligencje (Bóg, anioły), ludzie oraz byty bezduszne (czysto materialne). W dzisiejszej filozofii dominują raczej tendencje monistyczne. Wszystko, co jest niematerialne, jest nienaukowe, m.in. ze względu na brak możliwości falsyfikacji. Mamy jednak w filozofii również kryteria formalne (nieempiryczne), np. niesprzeczność (implikuje możliwość).

Pan Profesor zauważył dalej, że

...dla Kartezjusza istotne dla problemu duszy (umysłu) są świadomość i samoświadomość, podczas gdy dla Brentany intencjonalność, współcześnie

zaś tzw. stany fenomenalne. Co do kwestii nieświadomych zdarzeń mentalnych, to należy zgodzić się z postulatami Searle'a, że nieświadome stany mentalne muszą być przynajmniej potencjalnie świadome.

Na tej podstawie Perzanowski wyróżnił dwie zasadnicze teorie umysłu:

1. Kartezjańską, w której centralną jest świadomość.
2. Współczesną (Searle), w której mówi się ponadto o nieświadomości potencjalnie świadomej.

Ponadto można wyróżnić jeszcze następujące koncepcje umysłu:

3. Strumień świadomości (Hume) – teoria umysłu bez podmiotu.
4. Koncepcja Bergsona, gdzie umysł jest podstawą czasu (*durée* – trwanie, *tension de la durée*), „Ja” ma aspekt czasowy.
5. Pole świadomości (*Gestaltpsychologie*, między innymi Koehler, Lewin, AD zauważył, że prekursorem był Husserl) – podstawowe oddziaływania podmiot – przedmiot tłumaczy się w paradygmacie „pola sił”. Główną cechą strukturalizmu Gestaltystów jest idea całości (np. w procesie postrzegania melodii czy twarzy). To, co jest dane jako wrażenie, stanowi zawsze całość. Całość ta konstrybuje się (przybiera formę, postać) pod wpływem pola elektrycznego w mózgu. To, że pojawia się zjawisko pola, pociąga za sobą kwestię, jak elementy świadomości są z sobą powiązane (problem syntezy) oraz jak są wprowadzane w ruch (por. spontaniczność pojęć u Kanta). Perzanowski dodał, że tym tropem idzie Edelman. Zauważył również, że tzw. trudny problem świadomości nie jest dzisiaj trudny. Podział na trudny i łatwy problem świadomości jest spuścizną asocjacji i atomizmu.
6. Panpsychizm (Leibniz) – świat jest złożony z bytów świadomych (w różnym stopniu).

Perzanowski dodał, że

...psychoontologia jest odwróceniem koncepcji intencjonalności (coś staje się »moje«, od trzeciej osoby do pierwszej). Z kolei psychologia rozwojowa bada jak organizuje się do życia dziecko. – Ściśle rzecz biorąc – dla Kartezjusza dziecko nie jest człowiekiem, bo nie ma świadomych przeżyć psychicznych, podobnie jak niepełnosprawni umysłowo.

Dziecko może stać się człowiekiem, uzyskując świadomość. Kartezjusz mylił się, uważając, że *res cogitans* jest świadoma od początku (od urodzenia). Raczej jest tak, jak uważał Leibniz, że monady mają zakodowane

informacje, zaś ich istnienie jest procesem rozwijania zwojów. Kartezjusza trudno jest współcześnie uzgodnić z faktami neurofizjologicznymi. Einstein mówił o sobie, że jest Spinozystą. Myśl ta wydaje się słuszna, ponieważ Spinoza zapoczątkował nurt, którym idzie współczesna fizyka. Teoria natury musi wyjaśniać również fakty mentalne (myśli).

Postawiono kwestię, czy *cogito* poznajemy intuicyjnie, czy dyskursywnie? Jeżeli przez $D()$ oznaczymy „jasno i wyraźnie pojmuję”, to mamy: $D(x \neq y) \rightarrow (x \neq y)$, czyli przez kontrapozycję $x=y \rightarrow D(x=y)$. Kripke rozumował odwrotnie: $x=y \rightarrow L(x=y)$.

Wnikliwy czytelnik z łatwością znajdzie tu treści odnoszące się do prywatnej sytuacji Perzanowskiego i do prezentowanej przeze mnie wykładni o rzeczywistej roli kognitywistyki w życiu Profesora.

36. *Arrivederci Roma*

Powrót Perzanowskiego na chemioterapię spowodował, że znowu zaczęliśmy życie szpitalne. Ja, obok Profesora, zawsze w koszuli z krawatem, by pokazać personelowi, iż mają do czynienia z człowiekiem, który dla kogoś jest ważny, ma autorytet.

Jednak Perzanowski nie przechodził już kuracji tak łatwo, jak przedtem. Zdarzało się, że musieliśmy od czasu do czasu szukać doraźnej pomocy w innych szpitalach. Pewne zasady pozostawały jednak niezmiennie. Byłem np. nieubłagany w sprawie kolejek. Jeśli zdarzała się taka wyjątkowa konieczność, że trzeba było w którymś szpitalu na coś chwilę poczekać, to nigdy nie pozwoliłem Perzanowskiemu stanąć w kolejce, nawet gdy mnie prosił. Zawsze szedłem ja.

– Nie Jurek! – mówiłem – nie będziemy stać na zmianę. Kategorycznie odmawiam! Ty jesteś starszym, schorowanym profesorem, nie będziesz stał w kolejce tylko dlatego, że mamy w Polsce taki system opieki zdrowotnej. Nie pozwolę na to, by z powodu Twojej choroby każda portierka i każda rejestratorka czuła się Twoim szefem, który wskaże Ci palcem, co masz robić. Ja będę stać za Ciebie. A Ty sobie siedź w przyszpitalnej kawiarence i jedz pączki. Jak będziesz potrzebny do podpisania jakichś dokumentów, to wyślę Ci telefoniczną wiadomość.

Nigdy też nie pozwoliłem, by Perzanowski w jakimkolwiek szpitalu poczuł się oprymowany, co jest powszechną praktyką stosowaną wobec pacjentów przez wielu polskich lekarzy i liczną rzeszę pielęgniarek. Gdy nie było już innej możliwości w jednym ze szpitali, namówiłem kilku stojących obok kantoru, masywnie zbudowanych panów, aby poszli grzecznie dopytać się lekarza dyżurnego o zdrowie ich „ukochanego wujka”. Wrażenie było piorunujące.

W zdecydowanej większości szpitali wszystko odbywało się jednak, tradycyjnie, na szczuble sekretarek. Pamiętam szczególnie jedną z dziesiątek takich rozmów:

– Panie Januszu! Następnym razem to proszę brać Pana Profesora i od razu przychodźcie do mnie. Żadnego stania na dole przy rejestracji. A w ogóle, to jaki miły ten Pana Profesor, myślałam, że wszyscy profesorowie są nieprzystępni, a on taki dowcipny, nawet mnie trochę czarował, hi, hi. Panie Januszu, a w ogóle, to na kiedy macie umówiony ten tomograf?

– A skąd Pani o tym wie? – spytałem, udając zdziwienie.

– Panie Januszu... ja po prostu wykonuję swoją pracę.

– No tak... – westchnąłem. – Pani Basiu, jaka szkoda, że Pan Profesor nie ma tak profesjonalnej asystentki. Ja w tej materii nawet bym się nie próbował z Panią mierzyć. Że też Pani nie spróbuje swoich sił w jakiejś poważnej, dobrze płaćącej firmie. Z Pani kwalifikacjami...

Pani Basia spojrzała wytwornie:

– No to na kiedy ten tomograf?

– Za miesiąc, Pani Basiu.

– Co? – wykrzyknęła – co Pan powiedział? Za miesiąc? Coś podobnego! Nie! Ja na to nie mogę pozwolić! W jego stanie? Miesiąc? Co oni sobie myślą!

– Pani Basiu – wtrąciłem – ale tam nie ma wolnych miejsc, ja prosiłem, ale niestety nic nie wskórałem (wbijam oczy w podłogę...).

– Panie Januszu – Pani Basia spojrzała na mnie wyraźnie z litością (już wiedziałem, że...) – proszę to po prostu zostawić mnie.

Po czym podniosła słuchawkę, wykręciła odpowiedni numer i lodowatym, nieznoszącym sprzeciwu tonem oznajmiła rozmówcy w czym rzecz, rozmawiając oczywiście w imieniu dyrektora. Po minucie obdarzyła mnie romantycznym uśmiechem i spytała:

– A gdzie właściwie jest teraz Pan Profesor?

– Zaraz przyjdzie, wyślę mu wiadomość – odpowiedziałem.

Po kilku minutach wchodzi Perzanowski. Pani Basia obdarza go czarującym uśmiechem i mówi:

– Panie Profesorze, zejdźcie, proszę, na dół, tam już czeka na Pana ordynator tomografii wraz z jego trzema zastępcami oraz naczelną pielęgniarką szpitala i dwie oddziałowe. Wszyscy są do Pana dyspozycji. Właśnie się przygotowują, żeby zaraz zrobić Panu badanie.

Na to Perzanowski wyjmując zza pleców kwiatek, który wcześniej kupił w przyszpitalnej kwiaciarni i wcisnął mu do ręki, przewidując całą sytuację:

– Pani Basieńko, nie spodziewałem się tego – wyrecytował tak, jak go poinstruowałem – byłem jedynie przygotowany, aby Pani podziękować za to wszystko, co Pani już wcześniej dla mnie zrobiła. Ten skromny kwiatek...

Oczy Pani Basi zajaśniały.

– To dla mnie? Panie Profesorze, Pan jest prawdziwym gentelmanem! Czytałam o Panu w gazecie, ale nie przypuszczałam, że Pan jest aż tak przemiły.

– Ucz się Janusz od swojego Profesora – wesoło krzyknął Jurek (a ja czułem, jak mi powoli sztywnieją nadgarstki).

Na to Pani Basia:

– Och, Pana asystent nienajgorzej sobie radzi, jeszcze wyrosną z niego ludzie. Ale to oczywiście potrwa... (tu już mi po prostu ręce opadły!).

Po czym dodała niemal szeptem:

– Następnym razem proszę nie siedzieć na korytarzu, tylko wstąpić do mnie na kawkę. Może Pan przyjść razem z asystentem.

– Pani Basiu – wtrąciłem z udawaną nieśmiałością – a kiedy mam przyjechać po opis?

– Przyjechać? Panie Januszku, pan jest taki miły i pełen dobrych chęci, ale jeszcze taki głuptas. Skoro ja o to prosiłam, to opis będzie natychmiast po zabiegu. Zapewniam Pana!

– Pani Basiu, nawet nie wiemy, jak Pani dziękować.

– Drobiazg – odpowiedziała – ordynator tomografii spóźnił się ze sprawozdaniem miesięcznym, tylko ode mnie zależy, czy powiem dyrektorowi, że to ja przetrzymałam niechcący ten świstek, czy powiem prawdę. Po prostu drobiazg. Poza tym ja was po prostu zwyczajnie lubię.

W ten sposób wyglądała zdecydowana większość naszych szpitalnych wizyt. W pewnym sensie naprawdę dobrze się tam czuliśmy. Tu ciasteczka, tam kawka, tu Ewa, tam Zosia. A w sercu całego zamieszania – Pan Profesor.

Perzanowski był już do tego wszystkiego tak przyzwyczajony, iż gdybym pewnego dnia mu powiedział, że jutro wystrzelę go do kliniki na Marsie, to prawdopodobnie, po otrzymaniu tej informacji, najspokojniej w świecie by się spakował i czekał na transport.

Perzanowski najchętniej przebywał (skoro już musiał) w szpitalu w Kielcach i w Bydgoszczy. Nie był tam bowiem postacią anonimową, ale konkretnym człowiekiem. Gdy zaś później stał się – jak to się ogólnie przyjęło – „Profesorem Jurkiem”, żywot miał nadzwyczajny. Profesor Jurek był głównym ulubieńcem wszystkich oddziałów, na których leżał. Dla większości pielęgniarek był po prostu krewnym. Stał się skarbnicą ich problemów i powiernikiem tajemnic, radcą w trudnych sprawach. Przynosiły mu z domu obiadki!

Nie zapomnę sytuacji, która – jak miemam – jest kuriozalna nie tylko w polskich warunkach. Przyszedłem, jak codziennie, odwiedzić Perzanowskiego, a Pan Profesor wyciąga zawiniątko z szufladki i najspokojniej w świecie mi oświadcza:

– Weź Janusz ze dwie czekolady, bo mi je znowu panienki przynosiły, a ja już nie mam siły tego jeść.

Oczom nie wierzyłem, po pierwsze Perzanowski oddający bez przemocy czekoladę, to już nie mieściło się w głowie. Po drugie, wycedziłem:

– To teraz pielęgniarki przynoszą czekolady na dyżury pacjentom? Co tu się dzieje?

W Bydgoszczy przemiłe panie gotowały Perzanowskiemu jego ulubiony kisiel malinowy, dodając, dla smaku, konfiturę własnej produkcji. Oddziałowa w jednym ze szpitali przynosiła Perzanowskiemu słoiki miodu od sąsiadów z pasieki, by miał czym słodzić herbatkę.

W ten sposób Perzanowski przyjechał np. do szpitala w Bydgoszczy, ważąc 102 kilogramy, a wyjeżdżał trzy tygodnie później, po operacji i diecie pooperacyjnej, ważąc 108 kilogramów. To chyba jedyny taki przypadek.

Nie może więc nikogo dziwić fakt, iż kilka pielęgniarek w Bydgoszczy, a szczególnie w Kielcach bardzo przeżyło śmierć Profesora. Kilka z nich widziałem później na pogrzebie w Krakowie.

Tymczasem pobyty na chemioterapii w Kielcach miały szybko (i przyjemnie). Mieliśmy samochód, wszystko szło zgodnie z przewidywaniami. Nie obyło się bez wielu atrakcyjnych, zabawnych i romantycznych przeżyć. Pośród nich pamiętam szczególnie jedno wydarzenie.

W czasie jednego z pobytów Perzanowskiego w Kielcach, wracałem akurat z Krakowa, gdzie załatwiałem sprawy związane z fundacją Profesora. Odbывał się wtedy festyn na krakowskim Rynku, któremu towarzyszył kiermasz staroci. Na kiermaszu kupiłem gramofon (o czym zawsze marzyłem) za – o dziwo – niewielkie pieniądze. Zapakowałem go do bagażnika i pojechałem do Kielc. Na miejscu okazało się, że pobyt Perzanowskiego skróci się – wyjątkowo – o jeden dzień.

Zmieniliśmy plany. Postanowiliśmy wrócić razem do Krakowa, gdzie miałem się zatrzymać u Perzanowskiego na nocleg, by rano wrócić do siebie.

Do Krakowa jechaliśmy późnym popołudniem. Po drodze – zwyczajowo – filozofowaliśmy. Byliśmy w świetnych nastrojach. Perzanowski wspominał referaty zasłyszane na *Warsztatach Świętokrzyskich*, wciąż był głodny filozofowania.

Nasza dyskusja zaczęła się od stwierdzenia Perzanowskiego o konieczności zmiany nazwy konferencji. Zdaniem Perzanowskiego *Warsztaty* stały się konferencją zbyt ważną, by mogła utrzymać się dotychczasowa nazwa. Z drugiej strony Perzanowski miał zwyczaj zapraszania na Święty Krzyż wszystkich swoich uczniów, co nadawało tej konferencji niewątpliwie warsztatowy charakter.

W toku rozmowy pojawiła się propozycja, by przyjąć nazwę bardziej ogólną, która ograniczyłaby nieco tytuł *Świętokrzyskie Warsztaty Filozoficzno-Logiczno-Kognitywistyczne*. Chcieliśmy jednak wprowadzić również określenie „Ontologiczne”.

W pewnym momencie postanowiliśmy zatrzymać się w znanej nam już wcześniej restauracji na ulubione pierożki z mięsem. Niestety, tłum był tak duży, iż na zwolnienie stolika musielibyśmy czekać bardzo długo. Wpadłem wtedy na pomysł, by zamówić danie i poprosić o zapakowanie go do obiadowego termosu, który zawsze – ze względu na Perzanowskiego i jego szpitalne przyzwyczajenia – wozilem przy sobie. Tak też się stało.

Jadąc dalej do Krakowa, Perzanowski w pewnym momencie wykrzyknął:

– Spójrz na lewo, cóż za cudowna polana!

Rzeczywiście, w promieniach wrześnieowego, złocistego słońca mieniło się barwami różu i fioletu wrzosowisko. Wiatr kołysał błękitną darń, tworząc niewielkie fale. Wydawało się jakby wpływały do sąsiadującego opodał, niewielkiego jeziora.

Postanowiliśmy odpocząć.

Z bagażnika wyciągnąłem ostrożnie gramofon. Postawiłem go na dachu samochodu i puściłem płytę. *Arrivederci Roma* – zacharczała ogromna tuba. Usiedliśmy na młodym wrzosie, otworzyłem termos i wybieraliśmy ze środka pierogi.

Tłuszcz spływał nam po palcach, niczym radość sącząca się prosto z serca.

37. Kolacja

Kilka tygodni później Perzanowski przyjechał do Bydgoszczy na konsultacje z prof. Jawieniem. Wizyty te miały swoisty rytuał. Perzanowski zatrzymywał się zawsze na nocleg w moim mieszkaniu. Przedtem jednak, gdy tylko przyjeżdżał wieczornym pociągiem, jechaliśmy do mieszkania mojej mamy na uroczystą kolację.

Podczas niej rozmowy dotyczyły przede wszystkim zagadnień z dziedziny muzyki. Perzanowski interesował się i indagował moją mamę w kwestiach dotyczących interpretacji muzyki Bacha. Podczas jednej z kolejnych wieczorzy miłą rozmowę zakłócił dzwonek. W drzwiach stanęła, z niespodziewaną wizytą, bliska koleżanka szkolna mojej mamy ze średniej szkoły muzycznej, a moja późniejsza nauczycielka w klasie fortepianu. I tak, jeden jedyny raz w skromnym mieszkaniu mojej mamy spotkali się ludzie, którzy wywarli największy wpływ na moje życie: moja mama oraz dwoje mych niezwykłych nauczycieli. Rozmowa, która wówczas nastąpiła, była jednym z najwspanialszych intelektualnych przeżyć, w jakich kiedykolwiek przyszło mi uczestniczyć. Dyskutowaliśmy nad problemem prawdy w dziele sztuki. Stworzyły się dwie koalicje: Perzanowskiego ze mną oraz mojej mamy i Pani Profesor (które niewątpliwie górowały nad nami praktyką artystyczną).

Podczas kolacji poruszane też były często, z racji drugiego wykształcenia mojej mamy i jej wieloletniej w tej dziedzinie pracy na uniwersytecie, problemy z zakresu geografii.

Zgodnie z rytualnym harmonogramem, następnego dnia odbywały się zaś konsultacje lekarskie w Bydgoszczy, a po nich, równie tradycyjne, wieczorne spotkania z prof. Jawieniem i jego rodziną w pięknej bydgoskiej restauracji „Meluzyna”. Wieczory te miały niepowtarzalny klimat. Przeplatały się tam wszystkie możliwe tematy i sposoby dyskusowania. Były to pospół rozmowy filozoficzne, techniczne plany związane z kolejnymi zabiegami, dowcipy, deklamacje, zwierzenia, wykłady naukowe itd.

Tradycja nakazywała, by ostatniego dnia przed wyjazdem do Krakowa odbyła się w moim mieszkaniu tajna narada między Jurkiem a mną, podczas której staraliśmy się przewidzieć wszystkie możliwe przyszłe scenariusze i ustalić wspólny – jak najbardziej szczegółowy – plan działania.

Przy okazji przyjazdów Perzanowskiego do mnie, pamiętam pewne zdarzenie. Gdy tym razem okazało się, że Profesor musi zostać w szpitalu kilka dni, na dokładniejsze badania, rano pojechaliśmy go zarejestrować. Wyjątkowo nie było kolejki. Stanęliśmy więc przy okienku razem. Rejestratorka zadawała kolejne pytania i wręczyła Perzanowskiemu stosowny formularz do podpisania. Miała jednak kilka wątpliwości i prosiła o uzupełnienie wolnych „kratek”. Przy jednym z punktów zatrzymaliśmy się. Formularz pytał o nazwisko osoby, którą należy powiadomić na wypadek komplikacji. Tam zwyczajowo byłem wpisywany ja. Jednak obok należało wpisać stopień pokrewieństwa. Rejestratorka zapytała mnie:

– Kim Pan jest dla chorego?

– Uczniem – odpowiedziałem.

Rejestratorka wpisała: „obcy”, mrużąc pod nosem do Perzanowskiego:

– A może wpiszemy obok też kogoś z rodziny?

Perzanowski spojrzął, ujął w ręce formularz i w rubryce *rodzina* wpisał: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Dopisek Perzanowskiego, choć symboliczny, nie może jednak wzbudzać przekonania, jakoby – w chwili ciężkiej próby – został on opuszczony przez swoją rodzinę. Do końca, do ostatnich chwil odwiedzała go jego siostra Agnieszka, mieszkająca w Gdańsku. Druga

siostra – Huguette przez wszystkie lata jego choroby codziennie dzwoniła i dopytywała się o zdrowie.

38. Bóg jest albo nie jest

Było jeszcze jedno pytanie od redakcji „Znak” do Perzanowskiego jako ojca niepełnosprawnego syna. Brzmiało ono następująco: „Co zmieniło spotkanie z chorobą syna w Pańskim obrazie Boga”. W odpowiedzi Perzanowski dał wyraz swojej szczególnej wiary:

Nie rozumiem, cóż me nieszczęścia miałyby zmienić w mym obrazie Boga oraz w mym stosunku do Niego (jeśli jest)?

Jestem logikiem. Praktykuję więc opartą na wiedzy teologicznej wiarę w Boga, który jest zasadą, Logosem i Stwórcą. (Mojżesz, św. Jan Apostoł).

Pan Bóg nie jest z tego świata! (Chrystus) Ze świata, w którym często *dobrych ludzi spotykają nieszczęścia*. Świata, który jest padłem łez, pełnym zła pospolitego i tego w najwyższym stopniu fascynującego. W którym z upadku i od zatracenia ratują nas bezpośrednio i pośrednio – przez wskazanie – ludzie dobrzy, głównie ci, co dobru służą i dobrem żyją.

Tego na Górze uczył nas Jezus Chrystus. Temu świadczą ci, co czynem – czyniąc dobro – głoszą Dobro. Praktykują owo dobro Chrystusowe.

Jak Matka Teresa z Kalkuty, jak siostra Małgorzata Chmielewska ze Wspólnoty »Chleb życia«. Jak bliscy nam Nuela i Pat Mathewsowie z Irlandzkiego Towarzystwa Autystycznego, których śladem idziemy. Jak Jean Vanier.

Jak wreszcie ci, których z osobami autystycznymi wiąże owa wspólnota nadziei.

Krótko po napisaniu tego tekstu Perzanowski postanowił podsumować swoje badania nad pojęciem i istnieniem Boga. Napisał wówczas pracę *Bóg jest albo nie jest* opublikowaną początkowo w „Tygodniku Powszechnym”, a przedrukowaną – już po śmierci autora – w „Kwartalniku Filozoficznym”.

Tekst ten powstał podczas jednej nocy. Perzanowski twierdził, że miał go w głowie od szesnastu lat. Zadeedykował go lekarzom. Lekarzom, którzy w trudnych dla niego chwilach stanęli po jego stronie, nierzadko ryzykując własne kariery.

Dwa lata wcześniej prof. Jawień podjął się operacji, której wykonanie było nadzwyczaj ryzykowne. Podjęcie tego ryzyka dawało szansę Perzanowskiemu na kolejne lata życia. Gdy prof. Jawień

operował, jego żona Zofia przez cały czas trwania operacji klęczała w przyszpitalnej kaplicy, modląc się za życie Perzanowskiego. Trudno mi to pisać – jeszcze dziś – bez wzruszenia.

Podobnie było w Kielcach, w szpitalu, który leczył Profesora nie tylko z dolegliwości onkologicznych, w którym spędził – bez mała – ostatnie pół roku swego życia i gdzie kilkakrotnie ratowano Go od śmierci.

Tekst ten opiera się na pewnym założeniu, które Perzanowski zapożyczył – i tu niespodzianka – od Kanta. W okresie przedkrytycznym Kant ogłosił – wspomiane już wcześniej – dzieło pt. *Monadologia fizyczna*, według którego substancję tworzą proste cząsteczki siły żywej (*monady*), nieobecne w naturze substancjalnej, ale mocą swojego oddziaływania. Koncepcja ta zbliżona jest do wielu współczesnych modeli natury, w których źródłem zjawisk są pozanaturalne kwanty energii. Kant potrzebował jednak zasady, która w ogóle warunkowałaby istnienie.

W ten sposób Kant pisze o doświadczaniu obecności jako czynniku decydującym przy rozdziale obiektów na noumeny i fenomeny. W tym sensie cała krytyczna filozofia Kanta jest – i twierdził tak zresztą sam Perzanowski – po prostu transcendentalną monadologią.

Koncepcja doświadczania obecności zgadzała się z własnym mniemaniem Perzanowskiego o preegzystencjalnej naturze monad. Jako że Bóg jest również monadą, przyjął założenie Kanta i na jego podstawie stworzył własną myśl.

Sam tytuł dzieła (*Bóg jest albo nie jest*) świadczy zresztą, jak istotną rolę w tym zakresie odgrywała zasada przyjęta od Kanta.

Zasada doświadczania obecności jako zasada ontologiczna, zasada bytu, nie stanowi obecnie zbyt wysublimowanego narzędzia, ale jest to narzędzie niezwykle naturalne i dość wdzięczne do wykorzystania. Przede wszystkim to narzędzie wygodne. Łatwo bowiem łączy się z innymi, bardziej skomplikowanymi elementami każdego systemu, jak np. zasada aktywności, nieskończoności, ruchu czy wreszcie zasada Boga.

Sam tekst Perzanowskiego nawiązuje w części do jego wcześniejszych odkryć, o których również była tu mowa przy okazji *Medytacji Anzelmiańskich*, przede wszystkim do stwierdzenia, iż ateizm jest wiarą, wiarą, że Boga nie ma. Nie istnieje zatem ateizm obiektywny. Nie ma ludzi pozbawionych jakiegoś rodzaju wiary.

To bardzo silne stwierdzenie, które wymaga komentarza. Perzanowski wywodzi go – jak pamiętamy – z Anzelmiańskiego stwierdzenia: „Powiedział głupiec w sercu swoim: Nie ma Boga”, które należy rozumieć następująco: bezbożnik (ateista) uznaje, że nie ma Boga. Rację tu ma Perzanowski, iż jest to niewątpliwie stwierdzenie ontologiczne.

Nie może ono jednak stanowić żadnego dowodu przeciw ateizmowi, choćby dlatego, że nie wypowiada go ateista. Mówić tu możemy, co najwyżej, o punkcie widzenia, o sposobie rozumienia treści ateistycznych, ale nie o rzeczywistym wyznaniu wiary.

Jednocześnie zasada ateizmu jest niewątpliwie – co już wskazuje sama nazwa a-teizm – zasadą skierowaną przeciw, a nie zasadą czysto kreatywną. Perzanowski nieco o tym mówi w paragrafie szóstym, gdzie czytamy: „Zacznę od dość zabawnego przekonania, że w naszej kwestii obowiązek dowodzenia spoczywa na teistach, ateści i agnostycy zajmują zaś wygodną rolę recenzenta i krytyka”.

W szerszym kontekście problem ten jednak – i zarazem niestety – Perzanowski pomija, skupiając się raczej na samym pojęciu Boga. Łatwo zauważyć, iż Bóg traktowany jest tu po newtonowsku jako Pan (*the Lord*).

Tkwi w tym koherencja, albowiem skoro Bóg jest Panem, to podstawową istotną formę obcowania z Nim stanowi doświadczanie Jego czynów, Jego obecności.

To bardzo piękny esej, pisany nieco w duchu *zakładu Pascala*. Perzanowski rozważa w nim plusy i minusy głównych stanowisk wobec istnienia Boga. Przedstawia tam argument praktyczny, moralny i kulturowy. Najbardziej interesująca jest konkluzja, iż wiara idzie z serca, zaś dowodem na jej istnienie są czyny (w tym kontekście zamieszczona dedykacja zyskuje w dwójnasób).

Tekst ten Perzanowski pisał w dniach swojego wielkiego zwycięstwa. Choć na kilka miesięcy przed śmiercią, to jednak pisze to człowiek, który raz na zawsze swoją chorobę, uznawaną dotychczas za śmiertelną, uczynił chorobą przewlekłą. Mamy niepodważalny dowód, iż wysiłki lekarskie mogą w tej chorobie mieć sens, że nie musimy tu liczyć wyłącznie na cud.

Być może jest to zapłata za przegraną walkę z chorobą syna.

39. Kamica

Miesiąc później Perzanowski wrócił na konsultacje do bydgoskiego szpitala. Pobytowi towarzyszyły niespodziewane okoliczności.

Od roku miewałem ataki bólu w plecach. Nikt nie potrafił postawić jednoznacznej diagnozy. Jedna lekarka twierdziła, że ich źródłem jest stres – zaleciła treningi relaksacyjne. Tymczasem ból stawał się niemożliwy do zniesienia.

Perzanowski przyjechał do mnie pod sam koniec lutego z wizytą, po drodze do Bydgoszczy. W nocy dostałem kolejnego ataku bólu i musiałem się zgłosić na pogotowie. Otrzymałem zastrzyki, które – tradycyjnie – nie pomogły.

Rano odwiozłem Perzanowskiego do szpitala i poskarżyłem się na dolegliwości prof. Jawieniowi oraz jego współpracownikom. Po piętnastu minutach otrzymałem diagnozę: żółtaczka mechaniczna spowodowana kamicią przewodów żółciowych. Stan był tak poważny, że nie pozwolono mi wrócić do domu, nawet po świeże przebranie.

I tak, po siedmiu latach, wylądowaliśmy razem z Perzanowskim w jednym pokoju szpitalnym, obaj czekając na zabiegi, ze wspólnym – z racji przepelnienia oddziału – stojakiem na kroplówki.

Znowu te koincydencje.

40. Herbata

Okres naszego wspólnego pobytu w szpitalu był niezwykle. Wreszcie mogliśmy się oddawać w pełni naszej ulubionej sztuce filozoficznego dyskusowania. Dodam, że w ciągu siedmiu lat naszej zażyłej znajomości mogę wyliczyć co najwyżej kilka dni, w których nie kontaktowaliśmy się z sobą. Niektóre rozmowy telefoniczne trwały przy tym po kilka godzin. Nigdy się jednak nie nudziliśmy, nawet przez chwilę. Ponadto byliśmy w tym nadzwyczaj kreatywni.

Często np. włączaliśmy w naszych telefonach tryb głośnomówiący i rozmawialiśmy z sobą, niejako przy okazji wykonywania codziennych obowiązków. Z tego tytułu zdarzały się czasem całkiem zabawne wpadki. Pamiętam, jak kiedyś przyszli do mnie goście, a ja – tak dalece już przyzwyczajony do telefonicznej obecności Jurka

w moim domu – nie pomyślałem nawet o tym, by wyłączyć telefon. W pewnym momencie, gdy wszyscy zabierali się do jedzenia, odezwał się w telefonie Jurek, wywołując pośród gości lekki popłoch.

W szpitalu nasze dyskusje miały już charakter całodobowy. Z racji czekających nas operacji skupiliśmy się na problemach egzystencjalnych. Punktem wyjścia był Anzelmiański dowód na istnienie Boga. Interesował nas problem zbieżności, bądź nie, między byciem rzeczy w intelekcie a poznaniem tego, iż rzecz jest.

Przeprowadziłem wówczas gwałtowny atak na parmenidejski pogląd Perzanowskiego, że między bytem a myślą istnieje ścisły związek. Klóciło się to – moim zdaniem – z charakterem monad, pojmowanych jako rzeczy same w sobie. Wszak ich istnienie może być jedynie domniemane, z racji niemożności ich poznania jakimkolwiek sposobem. Nie można więc równać ich istnienia z istnieniem takich idei, jak np. idea pegaza. Sposób istnienia pegaza jest nam znany. Wiemy też, czym jest pegaz. Tu tymczasem mówimy o czymś, o czym – jak pisał Wittgenstein – niczego nie da się powiedzieć. Więcej, to niemożność jest wpisana w tę ideę, a zatem nawet doświadczenie ich obecności nie mogłoby być dowodem na ich istnienie (jak twierdził Kant i do czego, po wielu wahaniach, skłaniał się również Perzanowski), a jedynie dowodem na istnienie czegoś. Skąd mamy wiedzieć, że doświadczamy istnienia tego, co zakładamy, że istnieje?

Nasz pokój stał się od razu szpitalnym centrum życia towarzyskiego. To tu krzyżowały się linie spotkań, odwiedzin i narad. Z racji tego, iż kupiliśmy sobie w przyszpitalnym sklepiku piżamy w jedynej dostępnej tam fasonie i kolorze (jasnoniebieskim), nazwano nas *Blue Brothers* (w odróżnieniu od pielęgniarek, nazywanych przez nas – z powodu ich temperamentu – *Red Sisters*).

Pobył w szpitalu jest ważny, szczególnie dla mnie, również z innego powodu.

Któregoś dnia Perzanowski nieoczekiwanie przerwał dyskusję i zwrócił się do mnie z następującymi słowami:

– Ta chwila musiała kiedyś nadejść. Jesteś już – mój uczniu – ode mnie niezależny naukowo. Pamiętaj, czego Cię nauczyłem i nie sprzeniewierzaj się prawdzie. A teraz, jeśli pozwolisz, zapraszam Cię na małą kolację.

Poszliśmy do szpitalnego „Imbissu” na kisiel. Usiedliśmy na plastikowych stołeczkach. Perzanowski zamówił coś do picia. Potem dostałem swój przydział i poczułem jak piję najsmaczniejszą w moim życiu herbatę.

41. Dyżury w Nowej Hucie

Gdy Perzanowski wrócił do Krakowa, nadeszły ataki gorączki. Mimo to starał się normalnie żyć. Jeszcze w marcu, niecałe dwa miesiące przed śmiercią, mimo stałej, czterdziestostopniowej gorączki, prowadził zajęcia na Uniwersytecie.

Potem był miesięczny pobyt w szpitalu w Kielcach. Ponieważ przechodziłem rehabilitację i nie mogłem odwiedzać mojego Mistrza i przyjaciela, wpadłem na pomysł, by namówić doktorantów Perzanowskiego na kontynuację seminarium kognitywistycznego na terenie szpitala.

Organizację spotkania powierzyłem mgr. Konradowi Wernerowi, młodemu, zdolnemu filozofowi, który od dłuższego już czasu był współpracownikiem Profesora. Okazało się to strzałem w dziesiątkę. Perzanowski znów poczuł przyływ energii, a pobyt w szpitalu zaczął upływać pod znakiem filozofii kognitywnej.

Mistrz miał wówczas wiele planów. Przede wszystkim planował wydanie swojego „główniaka”. Liczył się z tym, że nie dokończy już dzieła *Spór o naturę świata*, postanowił więc wydać dzieła zebrane pod tytułem *Sztuka filozofii*. Jeśli dobry Pan Bóg pozwoli, dzieło to – na podstawie wskazówek Perzanowskiego – zostanie niebawem wydane.

Potem Perzanowski ponownie ciężko zachorował w Krakowie. Zadzwoił do mnie w Wielki Piątek mówiąc, iż jest w bardzo złym stanie. Załatwiłem mu telefonicznie miejsce w szpitalu uniwersyteckim. Perzanowski jednak czuł się zbyt źle, by pojechać sam. Poprosiłem więc o pomoc jego krakowskich przyjaciół.

Na miejscu okazało się, że konieczna będzie konsultacja urologiczna. Zrobiła się już jednak godzina popołudniowa, do tego nadchodziły święta. Kazano nam czekać do wtorku.

Cudem zdobyłem jednak numer telefonu komórkowego znanego krakowskiego urologa i namówiłem go, by skonsultował

Perzanowskiego w szpitalu. Po konsultacji Profesor został natychmiast zabrany na zabieg. Poprawa jednak nie następowała.

Przyjechałem wówczas do Krakowa. Na miejscu tłumnie stawili się przyjaciele Profesora. Dopiero wówczas zrozumiałem słowa, które Perzanowski powiedział do mnie kilka lat wcześniej, podczas przyjęcia w krakowskiej restauracji „CK Dezerterzy”:

– Tutaj widzisz ludzi, na których zawsze mogę liczyć.

By chorego nie męczyć, wpadłem na pomysł zorganizowania dyżurów. Byłem zafascynowany – powiem szczerze – z jak wielką powagą wszyscy do tego podchodzili. Obserwowałem też, jak prędko ludzie, będący w tych sprawach całkowitymi amatorami, uczą się trudnej sztuki pielęgnacji chorego. Był to okres, w którym Perzanowski nawet na chwilę nie pozostawał sam. Kto nie mógł go odwiedzić – codziennie dzwonił.

Wciąż jednak nie przychodziła poprawa. Lekarze widzieli konieczność wykonania poważnej operacji. Wówczas poprosiłem o pomoc prof. Jawienia. Ten natychmiast przyjechał z Bydgoszczy wraz z żoną (jeszcze tego samego dnia).

Na drugi dzień odbyła się w Krakowie operacja pod osobistym kierownictwem prof. Jawienia.

42. Rozważania o filozofii prawdziwej

Gdy Perzanowski poczuł się lepiej, udało się przyspieszyć prace nad wydaniem dedykowanej mu Księgi Jubileuszowej.

I tak, w dniu jego sześćdziesiątych szóstych urodzin zorganizowana została kameralna, acz niezwykle podniosła ceremonia wręczenia Księgi. Księga posiada wiele symboli.

Słowo wstępne, na moją prośbę, napisał do niej prof. dr hab. Roman Stanisław Ingarden, syn Romana Witolda Ingardena, który na zawsze pozostał dla Perzanowskiego wzorem i Mistrzem. Okładkę zaś zaprojektował i wykonał Krzysztof Ingarden, wnuk filozofa.

Księga zebrala dobre recenzje, zarówno za poziom merytoryczny – co było możliwe z racji udziału w niej wielu znamienitych gości, estetyczny, nad czym czuwał zespół pod kierownictwem dr. inż. Krzysztofa Ingardena, oraz redakcyjny, w czym zasługa zespo-

tu Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierownictwem Łukasza Kocója.

Księga została podzielona na kilka części:

- logika: prof. Wroński, prof. Pogonowski, prof. Murawski, prof. Placek, prof. Woleński, prof. Nieznański, prof. Świętorzecka,
- filozofia logiczna: prof. Grobler, prof. Jadacki, prof. Brożek, prof. Paśniczek, prof. Suchoń, mgr Czarnota,
- metafizyka: prof. Heller, prof. Pocij, prof. Węgrzecki, prof. Bremer, prof. Kuniński, prof. Misiek, dr Sytnik-Czetwertyński,
- historia filozofii: prof. Porębski, prof. Massalski, prof. Skoczyński, dr Zgoda,
- filozofia praktyczna: prof. Lipiec, prof. Miklaszewska, prof. Świrydowicz, prof. Nęcka, dr Kowal, mgr Szwarzman-Czarnota.

Ceremonia, a nade wszystko sam dar sprawiły, że Perzanowski zdawał się – choć przez krótką chwilę – na powrót zdrowym, pełnym życia i sił człowiekiem.

Niestety, kilka dni później jego stan się pogorszył i podjęta została decyzja o jego przenosinach do Bydgoszczy.

43. Skrzypek Hercowicz

Ostatnie trzy tygodnie życia Perzanowski spędził w szpitalu w Bydgoszczy.

Najtrudniejsze prace wykonywała była studentka Profesora, a moja koleżanka z roku ze studiów filozoficznych, która – tak się akurat składa – jest obecnie znakomitą pielęgniarką. Przychodząc po pracy w swoim szpitalu, prała rzeczy, sprzątała pokój, a potem myła, goliła, doglądała i pielęgnowała chorego.

Wtedy ja powoli go ubierałem i pomagałem ułożyć w łóżku. I tak codziennie broniło Pana Profesora przed trudami choroby, wstydem i samotnością dwoje jego byłych studentów. W weekendy przyjeżdżała natomiast siostra Profesora – Agnieszka – i przejmowała opiekę nad chorym.

Pewnego dnia wpadłem na pomysł i przyniosłem do szpitala sprzęt muzyczny. Od tego dnia codzienne zabiegi odbywały się przy

akompaniamencie muzyki. Przynosiliśmy też gałązki bzu i wstawialiśmy je do wazonika stojącego koło łóżka.

Gdy Pan Profesor był już bardzo słaby, zwilżałem mu usta chusteczką i słuchając Ewy Demarczyk, nuciliśmy razem *Balladę o skrzypku Hercowiczu*.

Umierał filozof, człowiek, który był niezmordowanym rzecznikiem prawdy. Wielki człowiek. Patriota, mistrz i wychowawca wielu pokoleń studentów. Myśliciel, w którym całe życie kołatała się ciągła potrzeba odkrywania tego, co jest; tego, jakim coś jest; jak możliwe, że jest; w jaki sposób jest. Człowiek, który nauczał nie tylko wykładem stanu rzeczywistości, ale i prawdą swojego życia, prawdą swojej osobowości.

Był wzorem mędrca przemawiającego istotą spraw. Mędrca, którego wizje naukowe stanowiły sens i jedyny cel życia, który wreszcie miał dar i powołanie, talent i wyobraźnię, by ich blaskiem rozświetlać mroki niewiedzy. Wytrwale stał po stronie prawdy, wolny od uprzedzeń i panujących ideologii.

Umierał mój Mistrz, człowieka, którego považałem w najwyższym stopniu. Umierał mój przyjaciel, człowiek, którego bardzo kochałem.

Być może ostatni wielki romantyk.

44. Państwo Meus

Tłum był tak gęsty, że musiałem przepychać się łokciami. Dodatkowo, jak na złość, zaczął siąpić deszcz i fala ludzi spod arkad powoli przenosiła się do środka.

– Jak w ulu! – pomyślałem, przechodząc obok kolejnych straganów.

Tłum gęstniał z każdą chwilą. Stawał się nie do wytrzymania.

– Trudno – rzekłem sam do siebie – nie ma co czekać. Jeśli liczę na zmianę pogody, to chyba będę musiał czekać do nowego roku.

Wybiegłem spod Sukiennic na deszcz. Musiałem wszak załatwić jeszcze kilka formalności, których nie zdążyłem wcześniej. Nadto chciałem zdążyć na cmentarz Rakowicki jeszcze przed zamknięciem bram, by sprawdzić, czy grób Profesora Perzanowskiego został zaszpachlowany i woda nie leje się do środka.

Formalności okazały się nader nieprzyjemne. Nigdy bym nie pomyślał, jakie obowiązki ciążyą na osobie zgłaszającej zgon i chowającej zmarłego. Gdybym był nominalnym członkiem rodziny, to biurokracja może by mnie jeszcze nieco oszczędziła, ale obcy? Takie pogrzeby nie zdarzają się często, zwłaszcza w Krakowie. Urzędnicy byli nader podejrzliwi, a ja cierpliwie opisywałem wszystkie rachunki.

Niektóre wyjaśnienia mnie rozbawiły, niektóre rozzłościły. Na pytanie: dlaczego wybrałem zmarłemu akurat ten garnitur do trumny, dlaczego takie, a nie inne buty, dlaczego wreszcie wybrałem tę właśnie trumnę, wypaliłem:

– Nie przyszedłem tu po to, aby prowadzić rozmowy na temat mojego gustu!

Gdy złożyłem ostatni podpis, poczułem się uwolniony. Wziąłem swój plecak, z którego obsesyjnie nie spuszczałem oka i poszedłem na dwór.

W plecaku, prócz portfela z dokumentami, miałem bowiem dwie rzeczy. Pierwszą była koperta z pieniędzmi Czeżowskiego. Drugą – kartka z zapisanym adresem.

Jeszcze przed przenosinami z Nowej Huty do Bydgoszczy Perzanowski poprosił mnie bowiem pewnego dnia:

– Janusz, jeśli wyjadę teraz do Bydgoszczy, to być może nigdy już do Krakowa nie wrócę. Pojedź do mojego mieszkania i zabierz ze skrytki, w której kiedyś leżały pieniądze Czeżowskiego, wszystkie leżące tam drobiazgi i dokumenty. Weź je do siebie, nie chcę, by ktoś niepowołany miał kiedyś oglądać te rzeczy.

Uczyniłem jak chciał. Zabrałem ze skrytki wszystko.

Kilka dni po śmierci Perzanowskiego, gdy już nieco doszedłem do siebie, postanowiłem zbadać zawartość tego wszystkiego, co przywiozłem z Krakowa. Po pierwsze, przypomniałem sobie o leżących tam od dawna pieniądzach.

– Ha! – pomyślałem – gdzież ja będę szukał tych spadkobierców? Lepiej będzie zabrać te pieniądze do Krakowa i zdeponować na Uniwersytecie. Jak pomyślałem – tak uczyniłem. Nie znałem jednak wartości tych pieniędzy, dlatego jadąc z nimi pociągiem do Krakowa, miałem „duszę na ramieniu”.

Spojrzałem też na pozostałe drobiazgi. Było tam przede wszystkim niewielkie, prywatne archiwum w formie kilkunastu zeszy-

cików, prowadzonych – bez mała – od trzydziestu lat, w których Perzanowski zapisywał wszystkie – bez wyjątku – swoje codzienne wydatki.

Była wreszcie też niewielka skrzyneczka, pełna korespondencji. Listy te postanowiłem spalić. Ku mojemu zdziwieniu zauważyłem jednak, iż wszystkie zostały zachowane wraz z kopertami. Zdecydowałem się sprawdzić, czy nie zawierają przypadkiem urzędowych treści.

Przy dokładniejszych oględzinach stwierdziłem, że listy te pochodzą od jednej i tej samej osoby. Sięgnąłem więc losowo po jeden z nich, by przekonać się o treści.

Już po przeczytaniu kilku pierwszych zdań zeszytniałem. Miałem w ręce chyba najpiękniejszy list miłosny, jaki kiedykolwiek czytałem. Pełen młodzieńczej fantazji, wigoru i szczerości. Pozbawiony nachalności, przemyślany, po prostu piękny. Jego autorka musiała być bardzo zmysłową osobą. I musiała bardzo kochać młodego Perzanowskiego.

Ponieważ zachowane zostały koperty, szybko się zorientowałem, że wiąże się to z piękną, studencką miłością, pewnie tą pierwszą, najsilniejszą i jedyną prawdziwą. Nie mogłem spalić tej twórczości, nie potrafiłbym. Przyszło mi na myśl, iż osoba obdarzona tak wielką wrażliwością zapewne doceniłaby fakt, że ktoś do śmierci trzymał wszystkie otrzymane od niej listy, i to w najskrytszym miejscu, w pewnym sensie – na sercu.

Szedłem więc teraz dżdżystą drogą po Krakowie, z adresem spisanym z koperty, by znaleźć była studentkę matematyki na UJ, o wdzięcznym imieniu Aleksandra, która potrafiła kiedyś tak pięknie kochać. Nie byłem zadowolony z tej eskapady. Nie udało mi się złapać nikogo na Uniwersytecie i musiałem się teraz błąkać ze schowanymi w plecaku pieniędzmi Czeżowskiego o nieokreślonej wartości.

Dodatkowo okolica okazała się niezbyt ciekawa. Skoro jednak byłem już niemal na miejscu, postanowiłem zajrzeć i popytać. Poszukiwania zakończyły się fiaskiem. Pod widniejącym na kopercie adresem mieści się obecnie jakaś firma, nikt z bezpośrednich ani dalszych sąsiadów nie pamiętał studentki sprzed czterdziestu lat.

Nie miałem więcej informacji. Spośród pytanych przeze mnie wcześniej przyjaciół Perzanowskiego z okresu studiów tylko je-

den znał poszukiwaną, ale nie miał pojęcia o jej dalszych losach. Dowiedziałem się zaś, że to właśnie ją miał Perzanowski na myśli, gdy na kilka dni przed śmiercią mówił o jedynej kobiecie, która go naprawdę kochała, o miłości swojego życia.

Tym bardziej postanowiłem ją odnaleźć. Cóż jednak było robić, nikt nie znał, nie pamiętał, nie słyszał. Zrezygowany, postanowiłem wracać. Gdy już niemal skręcałem ze skrzyżowania, z narożnej kamienicy na ostatnim piętrze wychylił się przez okno starszy, na oko siedemdziesięcioletni mężczyzna.

– No! – pomyślałem – to moja ostatnia szansa. Może ten pan będzie cokolwiek pamiętał.

Niewiele myśląc, zwinąłem ręce w tutkę i krzyknąłem:

– Halo! Przepraszam! Szukam pewnej pani, która mieszkała tutaj wiele lat temu, prawie czterdzieści.

Szum przejeżdżających samochodów był jednak tak wielki, że niewiele dało się usłyszeć. Starszy pan krzyknął jedynie:

– Niech Pan podejdzie do domofonu, bo trudno cokolwiek usłyszeć. Proszę tam nacisnąć numer pięć.

Uczyniłem jak powiedział. Gdy jednak znalazłem się przed domofonem – zawahałem się. Był numer 5 oraz 5a. Przy numerze pięć było pusto, pod numerem 5a widniało zaś typowo polskie nazwisko.

– Może nie dosłyszałem – pomyślałem.

Nacisnąłem guzik przy numerze 5a. Prawie natychmiast rozległ się charakterystyczny dźwięk domofonu. Zachęcony nacisnąłem drzwi i wszedłem na klatkę schodową. Gdy jednak dochodziłem do pierwszego piętra, usłyszałem z dołu głos dobiegający z domofonu:

– Halo! Halo!

Już wiedziałem, że nastąpiło nieporozumienie i że powinienem jednak nacisnąć piątkę. Cóż, byłem już jednak w środku, postanowiłem biec na górę.

Na ostatnim piętrze czekał na mnie ów, znany mi z okna, starszy pan, wraz z żoną. Byli nieco zaniepokojeni, wszak dostałem się do środka – jak się okazuje – nieproszony. Gdy wyjaśniłem nieporozumienie – zostałem wprowadzony do mieszkania.

Poprawiłem kolebiący mi się „drogocenny” plecaczek i rozglądałem się po wnętrzach. Szybko się zorientowałem, że mam do czynienia z prawdziwą, przedwojenną krakowską elitą. Wziąłem więc większy haust powietrza i oznajmiłem:

– Nazywam się Janusz Sytnik-Czetwertyński. Jestem przyjacielem zmarłego niedawno profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Porządkując pozostawione po nim drobiazgi, znalazłem piękne listy, adresowane do niego, od osoby, która – jak wynika z zapisów na kopercie – wiele lat temu mieszkała w sąsiedniej kamienicy.

Gospodarze z zaciekawieniem spojrzeli na mnie:

– A proszę wpierw powiedzieć, jak nazwisko owego profesora.

– Perzanowski – odpowiedziałem.

– Perzanowski? – zastanowił się gospodarz – nazwisko znane, ale nie potrafię skojarzyć dziedziny, jaką się zajmował.

– Filozofia – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Filozofia? – uśmiechnął się gospodarz – a to ciekawe. Wie Pan! Ja też miałem w rodzinie kiedyś filozofa, ale nie tutaj, w Krakowie. Wujek pracował daleko stąd. Nazywał się Tadeusz Czeżowski!

Janusz Sytnik-Czetwertyński

POSŁOWIE

I

W sierpniu 2009 roku, w gabinecie prof. Miłowita Kunińskiego, Dyrektora Instytutu Filozofii UJ, odbyło się przekazanie pieniędzy po śp. prof. Czeżowskim Państwu Meus. Jednak, z uwagi na wciąż niewiadomą wartość tych pieniędzy, zdecydowaliśmy wspólnie o przekazaniu ich do wyceny.

Po jej otrzymaniu pieniądze zostały w całości sprzedane za 250,00 PLN. Kwota zaś została przekazana, zgodnie z wolą rodziny zmarłego, na organizację cyklu mszy św. za duszę prof. Czeżowskiego.

Msze odbywały się w kościele oo. Jezuitów przy ulicy Kopernika.

II

Największą miłością śp. Profesora Perzanowskiego, po której pozostały piękne listy, okazała się rzeczywiście była studentka matematyki UJ, emerytowana dziś pracowniczka AGH w Krakowie. Do spotkania z nią doszło po wielu perturbacjach. Poszukiwania trwały kilka miesięcy, a czyniłem je z wielką pomocą administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz byłych współpracowników i przyjaciół Pana Profesora.

Gdy wreszcie udało się nam spotkać, poszliśmy porozmawiać na cmentarz Rakowicki. Staliśmy wpierw i przyglądaliśmy się sobie.

– Właściwie zupełnie nie wiem, od czego zacząć, Panie Januszu. Wciąż nie mogę w to uwierzyć, że mnie Pan odnalazł – powiedziała i jakby mimochodem spojrzała na grób swojego byłego narzeczonego.

– Przyznam szczerze, że nie było to łatwe. Szukałem Pani nawet pod Krakowem. Najpierw trafiłem pod adres, który znalazłem na kopertach Pani listów.

– I on je naprawdę wszystkie zachował? – przerwała mi, szczerze zakłopotana.

– Tak! Proszę, oto one – powiedziałem, podając paczuszkę.

– A wie Pan, że i ja zachowałam wszystkie listy Jurka do mnie – zwierzyła się po chwili namysłu. – Przepraszam, przerwałam Panu...

– Ponieważ ślad się urywał, poprosiłem o pomoc administrację UJ. I jak się okazało – trafiłem. Pozwolono mi przeglądać Pani studencką teczkę. Dzięki temu zyskałem nowy adres, ten na Krowodrzy. Tam zaś, niewiele brakowało i wszystko by się skończyło. Sąsiedzi powiedzieli mi, że Pani nie żyje.

– Jak to? – spytała zaskoczona.

– Ano, powiedziano mi, że zmarła Pani rok temu – odrzekłem, spoglądając na nią lekko speszony.

– Mój Boże – westchnęła.

– Gdy jednak postanowiłem to sprawdzić, wyszła na jaw pomyłka. Wtedy już łatwo trafiłem do Pani przez Pani siostrę.

Nastała chwila ciszy. Było coś niezwykłego w naszej rozmowie – nie wiem czy spowodowało to miejsce, czy też kontekst naszego spotkania. Tkwiliśmy w jakimś zawieszeniu pomiędzy tym, skąd przyszliśmy, a tym, do czego za chwilę będziemy musieli powrócić.

– Mam kilka zdjęć, niech Pan spojrzy – powiedziała, przerywając ciszę – o, tu jesteśmy razem z Jurkiem na studenckim wypadzie w Zawoi. A tu Jurek w swoim sławnym swetrze. Czy Pan wie, że on wtedy palił papierosy?

– Nie, nie wiedziałem – odparłem szczerze.

– Mam jeszcze zdjęcia Jurka z czasów naszego narzeczeństwa. Spojrzałem zaciekawiony.

– Wyglądają Państwo na bardzo szczęśliwych. I zakochanych.

– A tu, z Jurkiem znowu jesteśmy na wycieczce. Zrobiłam mu zdjęcie, gdy odłączył się na chwilę od naszej grupy i siedł sam.

– Sam...

III

Uroczystości pogrzebowe śp. Prof. Perzanowskiego miały charakter wyjątkowy. Brała w nich udział, oprócz znakomitych gości, wielka rzesza uczniów i wychowanków Profesora.

Nie pokuszę się jednak o opis. Niewiele bowiem pamiętam. Może tylko kilka momentów z mszy świętej, a później drogę, którą idę tuż za trumną Zmarłego. Pamiętam obie siostry Profesora, które jako najbliższe oprócz – nieobecnego na pogrzebie – syna bardzo przeżywały całe uroczystości, nie potrafiąc pohamować łez.

Wzruszającym momentem było ostatnie pożegnanie, gdy starsza siostra Zmarłego – Huguette, kładąc kwiaty na trumnę, pocałowała ją i objęła, a potem gdy trumna ginęła w mroku, stała i odprowadzała ją do końca wzrokiem.

Pamiętam wreszcie grupę moich uczniów, którzy ustawili się w długiej, spontanicznej kolejce osób składających mi kondolencje. Stałem i patrzyłem tak na nich z nadzieją.

IV

Po ceremonii pogrzebowej mojego Mistrza i Przyjaciela, a konkretniej w czasie konsolacji zorganizowanej przez Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie – prof. Karola Musioła, zaprosiliśmy rodzinę Zmarłego do gabinetu Pana Rektora, gdzie – jako wykonawca ostatniej woli Profesora – odczytałem testament.

Na jego podstawie wszystkie dobra materialne i niematerialne, w tym prawa autorskie, zostały przekazane jednemu spadkobiercy – synowi prof. Perzanowskiego, Jerzemu Michałowi. Z racji całkowitego ubezwłasnowolnienia syna, Zmarły uczynił dwóch opiekunów jego majątku. Opiekunem dóbr materialnych został ustawowy przedstawiciel syna. Opiekunem całej spuścizny pisarskiej Profesora zostałem ja.

Jednak w czerwcu 2009 roku, na moją prośbę, działając wspólnie z opiekunem dóbr materialnych, przekazaliśmy prawa autor-

skie po Profesorze w dyspozycję prof. Miłowitowi Kunińskiemu, Dyrektorowi Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Następnie, zgodnie z wolą Profesora, całe pozostałe po nim archiwum, jak również wszelkie pamiątki przekazałem na początku lipca 2009 roku do Archiwum UJ w Krakowie.

Przekazałem też wszystkie legaty osobom, które zostały wymienione w testamencie Zmarłego. Biblioteka po Profesorze została przekazana przez ustawowego przedstawiciela syna jednemu z uniwersytetów.

Zmarły wymieniał mnie w testamencie trzykrotnie: jako wykonawcę jego ostatniej woli, jako opiekuna spuścizny naukowej i jako „drogiego memu sercu ucznia, który niech, na pamiątkę, weźmie z mojego księgozbioru, co zechce”.

W czasie opisanego spotkania, w obecności Rektora i innych gości zrzekłem się wszelkich praw do powyższego zapisu. Choć, oprócz kilku zdjęć, nie posiadam żadnych materialnych pamiątek po moim Mistrzu ani innych korzyści, jestem całkowicie pewien, że otrzymałem od niego skarb tak wielki, iż moim obowiązkiem jest go pomnożyć i przekazać kolejnemu pokoleniu uczniów.

V

Kiedyś, po wydaniu mojej czwartej książki, przyszedłem do Perzanowskiego do domu, trzymając pod pachą jej egzemplarz sygnałny, prosto z drukarni. Miałem zamiar wręczyć go Mistrzowi, podobnie jak wszystkie poprzednie książki, ze specjalną dedykacją.

Gdy skończyłem pisać dedykację, pozostało się podpisać. Wtedy zawahałem się. Spojrzałem na Perzanowskiego, który coś akurat przeglądał w gazecie, siedząc na kanapie w swoim domowym gabinecie, i zapytałem:

– Wiesz, chciałem Ci się jakoś ładnie podpisać. I właściwie nie wiem, jakiej użyć formy.

– Nie rozumiem? – usłyszałem.

– Ano, często pisze się na końcu np. „Twój przyjaciel – Jan Nowak”. A ja nie wiem, jak mam się nazwać. No bo właściwie kim ja dla Ciebie jestem? Uczniem? Przyjacielem? Sądzę, że żaden z tych tytułów nie oddaje w pełni naszych relacji.

Perzanowski zmarszczył brwi i odłożył gazetę. Następnie założył nogę na nogę, a prawą rękę wsunął pod brodę, co zawsze oznaczało pogrążenie się w myślach. Trwało to dłuższą chwilę, aż wreszcie wypalił:

– Domownikiem! Jesteś moim domownikiem. Najbliższych zawsze nazywa się domownikami.

Po czym spokojnie powrócił do lektury.

Domownik? Mój Boże, któż dzisiaj tak jeszcze kogokolwiek nazywa. Słowo to wydaje się wydobyte z kopalni słów dawno zapomnianych. Zamyśliłem się, ująłem długopis w rękę i napisałem: „Domownikowi – Domownik”.

PODZIĘKOWANIA

Pragnę podziękować tym wszystkim, którzy przekazali mi wiele cennych uwag i istotnych szczegółów z życia zawodowego mojego Mistrza. Są to przede wszystkim: prof. Karol Musioł wraz z żoną, prof. Miłowit Kuniński, prof. Jan Woleński, prof. Józef Lipiec, prof. Andrzej Wroński wraz z żoną, prof. Czesław Porębski wraz z żoną, prof. Jadwiga Mizińska, prof. Stanisław Surma, prof. Paweł Idziak wraz z żoną, prof. Jerzy Szymura, prof. Tomasz Placek wraz z żoną, prof. Kordula Świętorzecka, dr Ewa Capińska, dr Leopold Zgoda oraz pracownicy biblioteki Instytutu Filozofii UJ z panią Janiną Szarek na czele.

Chciałem też podziękować wielu pracownikom i współpracownikom Instytutu Filozofii UJ w Krakowie, którzy w trudnych dla mnie chwilach otoczyli mnie serdecznym ramieniem.

Szczególne słowa podziękowania kieruję do pana Kazimierza Czarnoty. Kaziku, dziś sam rozumiem, jak wspaniałego przyjaciela miał w Tobie Jurek!

Wyrazy szczególnego podziękowania za pomoc przy redakcji
tomu składam:

Siostrzom śp. prof. dr. hab. Jerzego Perzanowskiego: Huguette
Perzanowskiej i Agnieszce Beszczyńskiej-Joachimiak

Dyrekcji Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie i pracownikom tegoż Instytutu

Dyrekcji i Gronu Pedagogicznemu II Liceum Ogólnokształcącego
im. Stefana Żeromskiego w Bielsku-Białej

Dyrekcji i pracownikom Wielkopolskiego Banku Kredytowego

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego

Archiwum Miasta Krakowa

Dyrekcji i pracownikom Świętokrzyskiego Centrum Onkologii
w Kielcach

Dyrekcji i pracownikom Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 w Byd-
goszczy

„Caritas” Polska

Panu Zbigniewowi Fijakowi i byłym członkom Tymczasowego
Komitetu Krajowego NSZZ „Solidarność”

Rodzinie Państwa Meus

